



Przez Jego świętość umacnia się wiara

Mija setna rocznica urodzin Karola Wojtyły, największego z rodu Polaków, świętego Papieża Jana Pawła II. Te wspaniałe urodziny przemknęły cicho pomiędzy opłotkami polskiej bytowości – zarazy, gwałtownych konfliktów politycznych, wyborów, pustych kościołów, zakazanych uroczystości, zamkniętych szkół, maseczek i rosnącego bezrobocia. Z rocznicami często tak jest, że jak już przypadają, to wszyscy chociaż pamiętali o nich wczoraj, to jak przyjdą – sprawiają wrażenie zupełnie zaskoczonych, nieprzygotowanych.

O świętym Papieżu Miłosierdzia powiedziano wiele mądrych i prawdziwych słów. W kwietniu minęło 15 lat od Jego śmierci. A więc dorastają już dzieci, które urodziły się po Janie Pawle II. Choć znają Jego wizerunek i niezwykłą barwę głosu, czy myślą o tym, aby iść za Jego głosem, za głosem Chrystusa? W chwilach, kiedy polskie domy znów wypełnia smutek, w dniach nieszczęść, starości i niepowodzeń, kiedy nasze myśli uciekają do własnych trosk, patrzymy na obrazek zatknięty za szybą segmentu. I jest lepiej.

Pontyfikat św. Jana Pawła II był wielkim ratunkiem dla ludzi naszych czasów. Zastanowić się trzeba, dlaczego Pan Bóg posłał Papieża z Polski właśnie teraz? Jeśli uświadomimy sobie, że fundamentem tego pontyfikatu było objawienie światu orędzia o Bożym Miłosierdziu, to wyłania się też diagnoza dla dzisiejszych czasów.

Ks. Kard. Karol Wojtyła w sierpniu 1976 roku, odwiedzając Stany Zjednoczone, wypowiedział ważne słowa: *Stoimy dziś w obliczu największej konfrontacji, jaką kiedykolwiek przeżyła ludzkość. Nie przypuszczam, by szerokie kręgi społeczeństwa amerykańskiego ani najszerze kręgi wspólnot chrześcijańskich zdawały sobie z tego w pełni sprawę. Stoimy w obliczu ostatecznej konfrontacji między Kościołem a anty-Kościółem, Ewangelią a jej zaprzeczeniem. Ta konfrontacja została wpisana w plany Boskiej Opatrzności. To czas próby, w który musi wejść cały Kościół, a polski w szczególności. Jest to próba nie tylko naszego narodu i Kościoła. Jest to w pewnym sensie test na dwutysięcletnią kulturę i cywilizację chrześcijańską ze wszystkimi jej konsekwencjami: ludzką godnością, prawami osoby, prawami społeczeństw i narodów.*

Nie można lepiej i jaśniej wyrazić ważności pontyfikatu świętego Jana Pawła II, naszego niezwykłego Rodaka, Polaka wszech czasów. Konfrontacja, o której mówił ks. Karol Wojtyła w Stanach Zjednoczonych dokonuje się dzisiaj, na naszych oczach, z naszym udziałem. Wszystko, co rozpoczęło się dwa lata później było duchowym przygotowaniem nas do tego, w czym bierzemy udział i z czym zmierzają się nasze dzieci i wnuki.

Czy można powiedzieć, że wielki Prorok, Jan Paweł II nie miał racji, mylił się, albo mówił pozornie ważne rzeczy, bo wymagała tego sytuacja? Nie! Można jednak zaryzykować twierdzenie, że w tych grzmiących słowach przepowiadał epidemię koronawirusa, przegonienie ludzi z kościołów, przyjmowanie Eucharystii na zbrukane ręce, straszenie

wodą święconą, rezygnację z obrzędów religijnych. O tym mówił św. Jan Paweł II! Przestrzegał przed ludźmi, którzy będą przemawiać do współczesnego, zagubionego czo-



wieka, żeby odebrać mu resztkę nadziei i zaufania do Kościoła, żeby zapomniał że Chrystus, a za Nim Jan Paweł II mówił wielokrotnie: *«Czemu bojaźliwi jesteście, mój wiary?» «Nie lękajcie się, Ja jestem!».*

Papież senior Benedykt XVI na jubileusz urodzin swojego wielkiego poprzednika, napisał, m.in., że ton pierwszych słów Papieża Polaka: „Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!”, „charakteryzował cały jego pontyfikat i uczynił go wyzwalającym odnowicielem Kościoła...

W ciągu prawie dwutysięcletniej historii papieżstwa tytuł „Wielki” przyjął się tylko w odniesieniu do dwóch papieży: do Leona I (440-461) i do Grzegorza I (590-604). Słowo „wielki” ma u obydwu wydźwięk polityczny, ale w tym sensie, że dzięki sukcesom politycznym ukazuje się coś z tajemnicy samego Boga. Leon Wielki w rozmowie z wodzem Hunów Attylą przekonał go do oszczędzenia Rzymu, miasta apostołów Piotra i Pawła. Bez bronii, bez władzy wojskowej czy politycznej, mocą swego przekonania do wiary zdołał strasznego tyrana namówić do oszczędzenia

dzianiu się nad przyszłym kształtem Europy i Niemiec, ktoś zwrócił uwagę, że trzeba też uwzględnić opinię papieża. Stalin zapytał wtedy: „Ile dywizji ma papież?”. Oczywiście nie miał żadnej. Ale moc wiary okazała się siłą, która na koniec w roku 1989 wytrąciła z równowagi sowiecki system siły i umożliwiła nowy początek. Nie ulega wątpliwości, że wiara papieża stanowiła istotny element w przełamaniu sił. I z pewnością także tutaj widoczna jest owa wielkość, która ujawniła się w przypadku Leona I i Grzegorza I”.

Jan Paweł był Wielkim Papieżem, ale decydujące znaczenie dla Kościoła i wiernych ma Jego świętość. Bo przez tę świętość umacnia się wiara i umacnia się Kościół. Wszystko dlatego, że nadeszły czasy zdecydowanych rozstrzygnięć. I tu rola Świętego Papieża jest decydująca. On nie rozwiąże za nas naszych doczesnych problemów, ale jasno wskazał drogi, którymi powinniśmy iść.

Dziedzictwo św. Jana Pawła skłania do przypomnienia faktów, o których pisaliśmy wielokrotnie. W Ojczyźnie Jubilata niezmiennie mordowane są bestialsko nienarodzone dzieci. Pomimo upływu czasu i zmian ekip rządzących – rokrocznie legalnie dokonywanych jest w Polsce 1300 aborcji. To chyba najcięższy grzech ciążyący na politykach i prezydencie. Przysługuje im inicjatywa ustawodawcza, a nie robią nic z obawy o wybory. Doszło do sytuacji, że aborcja uznawana jest jako prawo kobiet. Na koronawirusa, a raczej na choroby towarzyszące temu zakażeniu zmarło do dnia wydania majowego „Aspektu Polskiego” 915 osób. Sparaliżowana została cała Polska, ale śmiercią dziećmi nie przejmuje się w Warszawie nikt.

Stulecie urodzin Karola Wojtyły jest okolicznością radosną dla niemal każdego Polaka. Są też jednak ludzie nikczemni, którzy postanowili właśnie na rocznicę setnych urodzin św. Jana Pawła II opublikować kolejny film o rzekomej pedofilii w polskim Kościele. Nazwiska tych ludzi nie warto wymieniać, jednak niegodziwość i zuchwałość ich czynu znów wstrząsa opinią publiczną. Są wspierani przez wszystkie media prywatne, zajmują czołowe miejsca w serwisach informacyjnych właśnie w dniach urodzin Świętego. Bez pardonowo, na podstawie pomówień i uogólnień atakowani są księża i hierarchowie, a wierni milczą, bo kazano im uczestniczyć we Mszach św. nadawanych w telewizji, to zarazem słuchają gorszących relacji.

Sto lat temu w Wadowicach urodził się Karol Wojtyła. Był chłopcem z małej podkarpowskiej miejscowości. Już w czasie wojny wstąpił do seminarium, święcenia kapłańskie przyjął w 1946 r. Studiował w Rzymie i poznał św. Ojca Pio. Był wikarym i wykładowcą, w 1958 roku przyjął sakrę biskupią, a 5 lat później arcybiskupem metropolitą krakowskim. W 1967 r. mianowany na kardynała, a 16 października 1978 r., wybrany Papieżem. 13 maja 1981 r. ciężko ranny przez tureckiego zamachowca, Ali Ağcę. Odbił do Polski 8 pielgrzymek apostolskich. Napisał 14 encyklik, 42 listy apostolskie, 14 adhortacji i 12 Konstytucji apostolskich. W latach 1979-2003 kanonizował 482 i beatyfikował 1343 osoby.

Zabójstwo zgodne z prawem

Sąd Najwyższy Holandii zalegalizował właśnie eutanazję osób z demencją. To szczególnie diaboliczne posunięcie, bo dotyczy osób, które nie są w stanie podjąć samodzielnie decyzji ze względu na charakter choroby. Eutanazja jest legalna w Holandii od 2002 r. w sytuacjach, gdy „cierpienie pacjenta jest nie do zniesienia bez perspektywy poprawy”. Eutanazja odbywa się na życzenie pacjenta. Dopuszczono też odebranie życia dziecku poniżej 12 roku życia za zgodą jego rodziców.

Jak czytamy w oświadczeniu holenderskiego sądu, eutanazja może być przeprowadzona także w sytuacji, gdy pacjent nie jest w stanie wyrazić swojej woli.

Sąd Najwyższy podjął decyzję o eutanazji osób z demencją po śmierci 74-letniej kobiety dotkniętej chorobą Alzheimera, którą zabito w 2016 r., przez dosypanie do kawy wyspano środków usypiających, by umożliwić podanie jej śmiertelnego zastrzyku. Opis umierania bezbronnej kobiety jest przerażający. Środki usypiające nie zadziałały i była przytrzymywana przez córkę, by można było dokończyć podawanie trucizny. Sprawa wy-

szła na jaw, a lekarkę oskarżono o zabójstwo. Sąd uniewinnił lekarkę z wszelkich zarzutów, a orzeczenie to podtrzymał Sąd Najwyższy.

Córka zabitej kobiety stanęła po stronie lekarki twierdząc, że ta uwolniła jej matkę z więzienia niefunkcjonującego umysłu, w którym się znalazła. Przypomniała zarazem, że matka dużo wcześniej podpisała tzw. testament biologiczny, zawierający możliwość przeprowadzenia eutanazji. Kobieta zastrzegła sobie jednak, że o tym, czy i kiedy do tego dojdzie zadecyduje w późniejszym czasie, ale tego nie zrobiła.

W 2019 r. holenderski sąd uniewinnił

lekarza, który trzy lata wcześniej zabił pacjenta chorego na Alzheimera. Zdaniem lekarza chory udzielił takiej zgody. Lekarz nie konsultował się z rodziną w tej sprawie i to ona zgłosiła morderstwo do prokuratury, podkreślając, że osoba chora na Alzheimera ma ograniczoną świadomość i zdolność podejmowania decyzji. Sąd Najwyższy znów uznał, że *pisemny wniosek o eutanazję podpisany przez osoby z zaawansowaną demencją* wystarczy do spowodowania śmierci chorej osoby. Chory nie musi potwierdzać tego wniosku, by rozpocząć procedurę eutanazji.

To kolejny krok na diabolicznej drodze pozbywania się ludzi słabych, chorych, których utrzymanie jest kosztowne dla państwa i bliskich.

Holandia była pierwszym krajem na świecie, który zalegalizował eutanazję. Od 2002 r. można tam dokonywać zabójstwa w majestacie prawa. W pierwszym roku obowiązywania ustawy zarejestrowano 1882 przypadki zabójstwa osób chorych.



W 2019 r. w Holandii zarejestrowano ponad 3 tys. wniosków o eutanazję. Szacuje się, że nawet 5 proc. zgonów może się dokonywać wskutek eutanazji.

Obecnie w Holandii rozpoczyna się debata o dopuszczenie prawa do eutanazji dla osób powyżej 75 roku bez żadnych dodatkowych warunków.

TERESA SZEMERLUK

Nasze kapliczki

Niezwykły krzyż z gminy Zadzim

We wsi Głogowiec w gminie Zadzim znajduje się niezwykła kapliczka. Pośrodku, na białym postumencie, znajduje się udekorowany krzyż, a po bokach cztery mniejsze, dodane później. Jak mówią opiekujący się nią mieszkańcy, na których działce stoi, jej historia sięga czasów przedwojennych. Podczas II wojny światowej, by uchronić przed Niemcami, którzy chcieli ją zburzyć, mieszkańcy wsi zakopali ją kamienną podstawą do góry, by Niemcy nie odkryli, co ukryto w ziemi.

Dzisiaj jest widocznym znakiem wiary mieszkańców tej niewielkiej wsi w gminie Zadzim.



Przysyłajcie nam zdjęcia i krótkie opisy kapliczek, przydrożnych krzyży i świątków. Będziemy je publikować, żeby uwiecznić ich obecność wśród nas: e-mail: redakcja@aspektpolski.pl lub adres: 90-955 Łódź 8, skr. poczt. 22.

REDAKCJA

Dobroczyńcy „Aspektu Polskiego”

Pani Barbara z Łodzi • Pan Józef z Kociszewa •
Pani Barbara z Kęblin • Pan Maciej z D. • Pan
Jakub z Łodzi • Pani Maria z Opola • Pani Tere-
sa z Łodzi • Pani Stefania z Łodzi • Pan Piotr
z Łodzi • Pani Maria z Łomianek • Pan Jerzy
z Łodzi • Pani Mirosława z Pabianic • Pan Sta-
nisław z Łodzi • Pani Krystyna z Łodzi • Pan Ka-
rol z Łodzi • Pani Barbara z Łodzi • Pani Maria
z Warszawy • Pani Teresa z Łodzi • Pani Justyna.

BÓG ZAPŁAĆ!

Modlitwa za Papieża Franciszka

Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą kłodę Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego.

Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uprosz te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, Który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację

Czcigodnej Sługi Bożej,

Wandy Malczewskiej

w Parafii

Najświętszego Serca Pana Jezusa

w Parznie

w niedzielę 7 czerwca 2020 r.,

o godz. 16:00.



Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski; redakcja: Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszczak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, Jerzy Nagórski, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych

e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

strona internetowa: www.aspektpolski.pl



Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Sfinansowano przez Narodowy
Instytut Wolności - Centrum
Rozwoju Społeczeństwa
Obywatelskiego ze środków
Programu Fundusz Inicjatyw
Obywatelskich na lata 2014- 2020



Program
Fundusz Inicjatyw
Obywatelskich
na lata 2014-2020
FIO

Życie z koronawirusem

Z radością oddajemy do rąk naszych wiernych Czytelników kolejne wydanie miesięcznika „Aspekt Polski” po dwumiesięcznej przerwie spowodowanej rozlewającą się po Polsce epidemią. Pisząc w lutowym wydaniu o koronawirusie, który nie dotarł jeszcze wtedy do Polski zadawaliśmy pytanie: czy kończy się pewna epoka w naszym życiu?

Do początków marca mogliśmy mieć jeszcze nadzieję, że jakimś cudem nas ta choroba ominie. Ale od 4 marca, gdy media doniosły o pierwszym zachorowaniu w Polsce, śledzimy codzienne raporty o rosnącej liczbie zakażeń, a z czasem i o zgonach. Co ciekawe, dopiero od niedawna zaczęto podawać w tych statystykach liczbę osób, które wyzdrowiały, zwanych nieco dziwnie „ozdrowieńcami” i podawane są liczby osób, które zmagają się z wirusem. Z każdym dniem nasze obawy rosły, u wielu przeradzały się w strach i histerię. W telewizji nakazywano nam zostać w domu, firmy i urzędy organizowały pracę zdalną, wkrótce zamknięto szkoły. Do dziś jesteśmy obserwatorami nauczania zdalnego, które w wielu miejscach jest fikcją, a tam gdzie działa angażuje rodziców w sposób dotąd niespotykany, tak że oceny uzyskane przez dziecko należałoby podzielić na pół z rodzicem. Dzieci spędzają wiele godzin przed monitorami. Problem szkoły w „dobie koronawirusa” na pewno zasługuje na osobny tekst.

Na Polaków padł błąd strach. Niemal co dzień mówi do nas z telewizora pan minister zdrowia, który przekazuje kolejne informacje i mówi, co nam wolno, a czego nie. Polska „zamknęła” się na rozwój choroby dość szybko: zamknięto szkoły, wiele zakładów pracy i sklepów, galerie handlowe, restauracje i salony fryzjerskie i kosmetyczne, zakazano wszelkich zgromadzeń, imprez i szkoleń, zamknięto parki, na krótko nawet lasy. Wiele osób z dnia na dzień straciło źródła dochodu. Ograniczono liczbę wiernych, którzy mogą uczestniczyć w uroczystościach w kościele najpierw do 50, a następnie do 5. Kościelne władze zareagowały dyspensą od uczestnictwa we Mszy świętej i organizowaniem telewizyjnych i internetowych transmisji. Nikt nie zaprotestował.

Wielu księży objęło opieką swoich parafian. Zwiększano liczbę mszy świętych, otwierano kościoły w ciągu dnia, organizowano spowiedzi – wszak początek zarazy przypadł na okres Wielkiego Postu. Ludzie nie mogli iść do kościoła, księża szli do ludzi. Jak wspaniały ksiądz z jednej z łódzkich parafii, który poświęcił nam pokarmy na święta. Niezapomniane wrażenie zrobił też na mnie filmik z facebooka, na którym ksiądz szedł samotnie wiejską drogą z Najświętszym Sakramentem, błogosławiąc swoich parafian...

Serce bolało, gdy widziało się puste kościoły...

Ograniczono nam wolność przemieszczania się. Wszystko na mocy rozporządzeń wydanych na podstawie ustawy o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi z 2008 r. i wydanych na jej podstawie rozporządzeń Ministra Zdrowia i Prezesa Rady Ministrów. Rosnące obostrzenia, policja na ulicach, nawet tam, gdzie próżno było jej w normalnych okolicznościach szukać, to wszystko oznaczało tylko jedno – znaleźliśmy się w stanie nadzwyczajnym, choć rządzący rękami i nogami bronili się, by go formalnie wprowadzić. Pewnie dlatego, że żądała tego opozycja. A w tle oczywiście były wybory prezydenckie zaplanowane na 10

maja, które się tak po prostu nie odbyły. Zostało po nich 30 mln kart do głosowania na wybory korespondencyjne wydrukowanych bez podstawy prawnej, które pójść pewnie do kosza.

Rząd organizował szpitale tzw. jednoimienne, które miały przyjmować zakażonych. Wszyscy zaczęli zbierać pieniądze dla szpitali i medyków i na leczenie z choroby COVID 19, obdarowywali szpitale środkami



ochrony osobistej, respiratorami. Pozbawieni pracy ludzie zaczęli szyc maseczki dla medyków. Wszystko to uzupełniały coraz bardziej przerażające obrazy ze świata: szpitale polowe, trumny przechowywane na lodowiskach i salach gimnastycznych, bo nie nadążano z pochówkiem, lekarze postawieni przed faktem wyboru, kogo leczyć. I zatrważające wiadomości z domów opieki nad osobami starszymi. Czy nie baliśmy się trochę takiego scenariusza i u nas?

Szybko okazało się, że są równi i równiejsi. Gdy nakazywano nam chodzenie w odległości 2 metrów od siebie, nawet małżonkom, gdy zamykano cmentarze, Jarosław Kaczyński mógł złożyć kwiaty na grobie brata i matki. Cmentarz otwarto tylko dla niego. Także grupa posłów PiS-u zwartym szeregiem złożyła kwiaty pod pomnikiem w rocznicę katastrofy smoleńskiej, mając za nic ustalone przez siebie zakazy. Gdy Kazik Staszewski opisał to w piosence pt. *Twój ból jest lepszy niż mój*, ta wyleciała w tajemniczych okolicznościach z kultowej listy przebojów Trójki. Zaczął się właśnie festiwal kolejnych odejść dziennikarzy z Trójki.

Chyba z czasem przyszło trochę uspokojenia. Może zmęczeni tą kwarantanną i ogra-

niczeniami, zaczęliśmy myśleć nieco krytyczniej. 300-500 zachorowań dziennie, kilka-kilkanaście zgonów z powodu koronawirusa to w skali kraju niewielkie liczby. Tymczasem codziennie słyszymy o śmierci kogoś, kto nie został na czas przyjęty do szpitala z udarem czy zawałem, kto siedzi w domu z chorobą, bo nie ma gdzie jej leczyć. Ktoś próbuje ratować zdrowie „telewizytą” lekarską, ktoś leczy się domowymi sposobami... A może zrobiło się ciepło i wyszliśmy na spacer odrywając się od telewizji? Nawet pojawił się dowcip, że od koronawirusa skutecznie chroni wyrzucenie telewizora.

Telewizja odegrała w tej bezprecensowej epidemii rolę niezwykłą: owszem bezcenna

fionych i niejasnych, że stanowiły albo pole do popisu dla policji, tak licznie w tym czasie widocznej na ulicy, jak nigdy wcześniej i tak chętnie częstującej obywateli mandatami, albo budziły śmieszność czy lekceważenie. W mediach społecznościowych szybko pojawiły się teorie o rozkazie polowania na mandaty, by sfinansować rządową pomoc dla grup, które ucierpiały w kryzysie, o zagładaniu do toreb, by sprawdzić, czy zakupy są pierwszej potrzeby, o przepytывaniu wyjeżdżających z miasta, o karach za brak maseczki.

Te maseczki stały się zresztą swoistym symbolem walki z epidemią. Oto bowiem w połowie marca minister zdrowia Łukasz Szumowski mało elegancko wyśmiewał się z osób noszących maseczki na ulicach, kilka dni później w innej telewizji mówił, że nie ma objawów choroby, więc nie ma po co nosić maseczki, by po kolejnych kilkunastu dniach nakazać zakrywanie twarzy i nosa niemal wszędzie i niemal wszystkim. I bez mrugnięcia okiem mówi, że tak trzeba. Dodawał też, że jesteśmy wciąż przed szczytem epidemii. Ci, którzy mają kłopoty z oddychaniem ze względu na stan zdrowia mogą maseczki nie nosić. I tu się zaczęło. Media społecznościowe rozgrzały się natychmiast opowieściami o policjantach, którzy za nic nie chcieli uwierzyć, że ktoś może mieć problem z noszeniem maseczki. Posypały się mandaty, a sądy zapewne, jak już zaczną pracować, będą zajmować się ukaranymi, którzy nie przyjęli mandatu. Polak potrafi, więc szybko dał sobie radę z maseczką, która owszem znajduje się na ustach, ale pod nosem. A czasem na brodzie. Alibi stanowi też papieros czy jakieś spożywane na ulicy jedzenie. Celowo nie poruszamy tematu sensu noszenia maseczki np. Na pustej ulicy i czy chroni przed wirusem, bo to osobny temat. Na razie wiadomo, że maseczka na twarzy chroni przed mandatem.

Symbolem koronawirusa są maseczki także dlatego, że można było na nich ubić świetny interes. Po warunkiem, że jest się kolegą ministra zdrowia. Ministerstwo zakupiło bowiem od niego maseczki za 5 mln zł. Niestety, o sprawie dowiedziała się prasa, bo cena maseczek była mocno zawyżona, do tego okazało się, że nie mają wymaganych atestów. Ponieważ o sprawie zrobiło się głośno, trafiła do prokuratury.

Zupełnie osobną kwestią jest oczywiście kryzys gospodarczy, który zagląda nam w oczy wywołany zamknięciem gospodarki i wydarzeniami na świecie. Ciekawie pisze o tym w tym wydaniu prof. Mirosław Matyja.

Wydaje się, że powoli wychodzimy z tej epidemii, choć wielu specjalistów ostrzega przed kolejną groźniejszą falą. Świat z niecierpliwością czeka na szczepionkę, trochę lekceważąc głosy wątpiących w to, czy szczepionka przygotowana w tak krótkim czasie będzie na pewno skuteczna i – co ważniejsze – bezpieczna.

Władze „luzują obostrzenia”, jak nazywa się znoszenie lub łagodzenie kolejnych zakazów. Można już otwierać żłobki, przedszkola, zaplanowane są egzaminy dla uczniów, otwarte są hotele, zakłady fryzjerskie i restauracje. W kościele na każde 10 m kw. może być jeden wierny, obostrzenia łagodzone są też w sklepach i komunikacji.

Wierzę, że wrócimy z czasem do normalności, choć obawy pewnie zostaną na długo. Czy będzie to taka sama normalność? Czy będziemy tacy sami? Jakie duchowe spustoszenia zostawi w nas ta zaraza, a właściwie ta wojna z nią? Ta walka trwa, ale zachęcamy już do takiej refleksji.

Polskie meble

W ostatnich dniach lutego Poznań był światową stolicą meblarstwa. Prestiżowe Targi Poznańskie są jednym z najważniejszych wydarzeń branży meblowej w Europie i na świecie. Podczas tegorocznych „Targów Meblowych – Polska 2020”, meblarze z około 70 krajów świata prezentowali swoje dokonania.

Wśród nich byli polscy meblarze, którzy pokazali potęgę rodzimej produkcji mebli. Jak się okazuje, było to jedno z ostatnich dużych wydarzeń masowych, zanim koronawirus zawładnął przestrzenią publiczną paraliżując nasz kraj i resztę świata. Na hektarach powierzchni wystawowych MTP (Międzynarodowych Targów Poznańskich) pojawiły się tysiące osób: gości i wystawców z całego świata. Swoją ofertę zaprezentowało ponad 500 firm. Liderem tegorocznych targów została polska rodzinna firma Szynaka Meble.

Dobrze jest wiedzieć, że Polska jeszcze coś produkuje i że robi to z sukcesem. Polska branża meblarska uchowała się, pomimo prywatyzacyjnych przejęć państwowych fabryk mebli w ramach gangsterskiej „transformacji”. Duży udział w wyprzedaży majątku narodowego mieli nasi zachodni sąsiedzi. Bydgoska Fabryka Mebli i Olsztyńskie Fabryki Mebli zostały przejęte przez niemiecką firmę Schieder, Czerską Fabrykę Mebli kupił Karl Heinz Klose, a Goleniowską Fabrykę Mebli przechwycił niemiecki koncern Bruna Steinhoffa. W burzy dziejowej, jaką była „transformacja Polski”, padło większość dużych fabryk przemysłu meblarskiego. Rządzący Polską pomogli roztrwonić polski dorobek meblarstwa, który w wielu przypadkach był kontynuacją przedwojennych fabryk meblowych. W wyniku tych przekształceń zniknęły m.in. słynne swarzędzkie meble i bydgoskie meble firmujące się solidnymi drewnianymi komodami na nóżkach. „Polski kapitalizm” sprawił, że Bydgoska fabryka założona w 1884 r. musiała zakończyć swoje istnienie w 2016 r. Na szczęście nie wszystko zostało sprzedane i zniszczone. Wiele małych rodzinnych firm przetrwało, a nawet rozrosło się tworząc nowe światowe marki.

Przeciętny Polak, który chce dzisiaj kupić meble, zaczyna swoje poszukiwania od sklepów sieci IKEA. Często na tym poprzestaje. Zadawała się ofertą tego szwedzkiego potentata meblowego nie wiedząc, że na terenie całej Polski funkcjonuje wiele rodzinnych firm meblarskich oferujących meble najwyższej klasy światowej, wykonane z naturalnych materiałów i zachwycające zagranicznych odbiorców nowoczesnym designem. Polskich producentów mebli reprezentuje Ogólnopolska Izba Gospodarcza Producentów Mebli (OIGPM), której prezesem jest Jan Szynaka, właściciel jednej z wiodących firm meblarskich w Polsce. Firma ta występuje pod nazwą Szynaka Meble Sp. z o.o. z siedzibą w Lubawie koło Ostródy. Specjalizacją tej rodzinnej firmy z ponad 60-letnią tradycją, jest produkcja mebli z naturalnego drewna brzoźowego. Firma ta produkuje też meble tapicerskie, meble kuchenne i inne. Za PRL można było mieć małe warsztaty rzemieślnicze, dlatego ojciec obecnego właściciela mógł założyć swój przydomowy warsztat stolarski. Powodziło mu się dobrze. Gdy w latach 90-tych padały państwowe firmy meblarskie, w 2003 r. „przejął” jedną z nich – Wolsztyńską Fabrykę Mebli. Dzisiaj firma Szynaków zatrudnia tysiące osób pracujących w sześciu nowoczesnych zakładach rozsianych po całej Polsce. Firma ta

posiada też własne centrum wystawiennicze i centrum logistyczne.

Obok mebli Szynaki warto wymienić innych producentów, którzy podobnie jak Szynaka, zaczęli w małym warsztacie. Dzięki pracowitości i sprytowi dorobili się dzisiaj dużych firm sprzedających swoje meble na całym świecie. Ciekawa jest historia firmy Kler, której specjalnością są meble tapicerowane, wśród których wyróżniają się ekskluzywne meble skórzane. Właścicielem tej rodzinnej firmy jest Piotr Kler z Dobrodzienia – miasteczka pod Opolem. W 1974 r. Piotr Kler jako pierwszy w Polsce wyprodukował meble wypoczynkowe ze skóry opatrując je swoim nazwiskiem. Zainteresowanie tymi meblami było tak duże, że oczekiwanie w kolejce trwało trzy lata. Właściciel rozszerzył działalność i produkował w kilku zakładach rozrzuconych po Dobrodzieniu – nazywanego „miastem stolarzy”. Meble były drogie, ale jakość doskonała. Piotr Kler nadzorował osobiście każdy szczegół. W 1991 r. otworzył pierwszy salon firmowy, a w 1993 r. rozpoczął eksport swoich mebli sygnując je swoim nazwiskiem. Dziś firma Kler S.A. sprzedaje meble na cały świat. Mebli Klera nie ma tylko w Australii. Rodzinna firma Kler wychodząc na przeciw modzie, współpracuje z projektantami z Włoch, Francji. Posiada sklep internetowy i własną sieć dystrybucji – aż 34 własnych salonów w całej Polsce.

Meble w bardziej przystępnej niż cenie, w porównaniu do marki Kler, produkuje rodzinna firma meblowa z Elbląga – Meble Wójcik Sp. z o.o. Firma ta produkuje meble z płyty laminowanej wysokiej jakości – odpornej na zarysowania, wilgotność i wysoką temperaturę. Historia rozwoju tej rodzinnej firmy jest podobna do firmy rodziny Kler czy rodziny Szynaka. Stolarz Leszek Wójcik założył pierwszy zakład stolarski jeszcze za PRL-u, w 1986 r. W trudnych czasach transformacji, utrzymał się na rynku i dzisiaj zatrudnia ponad tysiąc pracowników specjalizując się w produkcji mebli skrzyniowych do samodzielnego montażu. O sukcesie tej firmy świadczy eksport aż do 20 krajów. Ciekawa jest również historia powstania i rozwoju prywatnego przedsiębiorstwa meblowego z Krosna, występującego obecnie pod nazwą Nowy Styl. Bracia – Adam i Jerzy Krzanowscy założyli w 1992 r. firmę rodzinną produkującą krzesła. Nie były to klasyczne krzesła drewniane, tylko krzesła oparte na stalowej ramie. Adam Krzanowski przebywał jakiś czas wcześniej w USA i tam pracował w fabryce produkcji mebli biurowych. Zdobyta wiedza i kontakty, ułatwiły mu otwarcie w Polsce wraz z bratem własnej firmy. Od tego czasu minęło zaledwie 30 lat, a dzisiaj Nowy Styl Sp. z o.o. jest rozpoznawalną na świecie marką wyspecjalizowaną w meblach biurowych – w produkcji ergonomicznych foteli, w wyposażaniu biurów, centrów konferencyjnych, szpitali. Firma zatrudnia 7 tysięcy osób w pięciu fabrykach zlokalizowanych na Podkarpaciu. Posiada również własne Centrum Badawczo-Rozwojowe.

Gdy upadały wielkie polskie przedsiębiorstwa produkcji mebli, sytuację pracowników



tej branży ratowało pojawienie się w 1990 r. na polskim rynku szwedzkiej sieci sklepów IKEA. Firma ta nawiązała współpracę z polskimi producentami mebli, udostępniła swój rynek zbytu i dystrybucji. W późniejszym etapie IKEA zbudowała na terenie Polski własne zakłady produkcyjne, w których zatrudniała bezrobotnych stolarzy ze zlikwidowanych państwowych przedsiębiorstw meblowych. Na przykładzie losów Goleniowskich Fabryk Mebli z okolic Szczecina można prześledzić, jak wyglądało „prywatyzowanie” polskiej gospodarki. W latach 90-tych, niemiecki koncern Bruno Steinhoffa kupił 55 procent udziałów tego przedsiębiorstwa. Wtedy pracowało tam ponad tysiąc pracowników. Niemiecki większościowy udziałowiec najpierw zmienił linię produkcyjną przechodząc z produkcji mebli z płyt wiórowych na meble sosnowe. Początkowo cała produkcja trafiała na rynek niemiecki. Potem pojawił się problem ze zbytym tych mebli. W 2006 r. zwolniono resztę pracowników i zamknięto zakład. Pracowników tych uratowała przed bezrobociem firma IKEA, która zatrudniła wykwalifikowanych pracowników w swoich nowo zbudowanych zakładach produkcyjnych na terenie Goleniowskiego Parku Przemysłowego. Podobnie IKEA zagospodarowywała bezrobotnych stolarzy w innych rejonach Polski. Dziś ta największa na świecie firma meblarska zatrudnia w Polsce około 10 tysięcy pracowników w 16 zakładach.

Można by wymienić wielu polskich producentów mebli, którym udało się utrzymać na rynku meblarskim. W Polsce zarejestrowanych jest ponad 27 tysięcy firm meblowych, z czego 85 to duże przedsiębiorstwa, 306 to średnie firmy, 1318 – małe. Pozostałe ponad 25 tysięcy firm zatrudniających do 9 pracowników, nazywa się mikrofirmami. Łącznie branża meblarska zatrudnia ok. 160 tysięcy osób. Na świecie rozpoznawalne są polskie marki mebli, m.in.: Kler, Szymala, Wójcik, Nowy Styl, Klose, Vero, Forte, Black Red White. Mimo rozkradzionego majątku wypracowanego w czasach PRL, fach stolarski w Polsce nie zanikł. Branża stolarska potrafiła wykorzystać unijne dotacje, zmodernizowała swoje warsztaty, wprowadziła nowe materiały, technologie i przynosi duże zyski. W 2019 r. wartość polskiego rynku mebli wyniósł około 50 mld zł. Kiedyś drewniane meble starczały na całe życie. Teraz wymienia się meble z powodów mody, częstych przeprowadzek i gorszej jakości mebli (bo wykonanych z materiałów drewnopochodnych). Na razie polscy meblarze radzą sobie dobrze, mimo działań rywali z tej branży – Niemiec, Włoch i Francji. Polsce

meblarze podejmują wyzwania nowoczesności poprzez zwiększanie udziału sprzedaży online oraz poprzez wizualizację i personalizację oferty.

Polska branża meblowa zajmuje dziś drugie po Niemczech miejsce w Europie pod względem eksportu. Jesteśmy szóstym producentem mebli na świecie. Pierwsze miejsce zajmują Chiny, z którymi kooperujemy. Sprowadzamy stamtąd tapicerkę i okucia do mebli. Ograniczenia – nałożenie wysokiego cła przez Trumpa na eksport chińskich mebli, stwarza szansę dla polskich produktów zwiększenia eksportu polskich mebli do USA, oczywiście jeśli epidemia koronawirusa nie zakłóci międzynarodowego handlu. Konkurenci zazdrościli Polakom sukcesów w branży meblarskiej. Dotyczy to głównie Niemiec i Francji, które chcą zmniejszyć obecność polskich mebli na ich rynku poprzez zaostrenie przepisów. Niemcy od pierwszego stycznia tego roku zmieniły swoje wytyczne dotyczące obecności formaldehydu w meblach. Obowiązującą w UE normę emisji tego związku pozostawili na poziomie 0,1ppm, ale zmienili metodę pomiaru tej emisji na bardziej precyzyjną. Część mebli z Polski może nie przejść pozytywnie tych badań. Formaldehyd zaliczany do substancji rakotwórczych, jest składnikiem klejów używanych do produkcji płyt drewnopochodnych (płyt OSB, płyt wiórowych, sklejki). Norma europejska dopuszcza stężenie formaldehydu dla klasy mebli kategorii A, czyli mebli przeznaczonych do mieszkań, szkół i szpitali w ilości 0,1ppm (0,125mg/m³). Normę tę opisuje się znakiem E1. Francuzi i ruch „ekologistów” chce zmniejszyć tę normę o połowę (E0,5); a nawet do zera. Gdyby zrealizowały się marzenia tych środowisk, nasze meblarstwo musiałoby zmierzyć się z tym trudnym wyzwaniem.

Tendencja zaostrenia norm ekologicznych i rygor wdrażania tzw. gospodarki zrównoważonego rozwoju, śrubuje wymagania wobec przemysłu meblarskiego. Zaostrażające się przepisy wymuszają nie tylko zmianę technologii produkcji – stosowania ekologicznych materiałów i zmniejszenie formaldehydu w meblach drewnopochodnych, ale również wymuszają dopasowanie się do wymogów w dziedzinie gospodarowania odpadami i korzystania z ekologicznej energii. UE nie daje nam odsapnąć. Gdy tylko uda nam się odbudować jakąś gałąź gospodarki, unijni biurokraci wymyślają przepisy podparte pokretną ideologią i szczytnymi celami, by cofnąć nas w rozwoju. I tak dzieje się od trzydziestu lat.

Koronny kryzys w Europie

Rozwijająca się epidemia koronawirusa stanowi – oprócz zagrożenia dla zdrowia wielu ludzi – także poważny kryzys ekonomiczny dla Europy. Jest to przede wszystkim szok dla realnej gospodarki, który uderza mniej więcej jednakowo we wszystkie kraje europejskie. Wszelkie zabezpieczenia wprowadzone po globalnym kryzysie finansowym w latach 2007-2008 zostały zaprojektowane w celu walki z innym rodzajem kryzysu – wywodzącym się z sektora finansowego lub pojedynczego państwa. Tymczasem mamy do czynienia z kryzysem globalnym, którym Europa dotknięta jest bezpośrednio i który występuje zarówno po stronie popytu, jak i podaży. I tu leży fenomen obecnego kryzysu.

Aktualna sytuacja wymaga niewątpliwie reakcji i działania wszystkich państw europejskich, bowiem to nie tylko kryzys ekonomiczny, ale również próba wytrzymałości dla europejskiej „jedności”. To również okazja dla politycznych liderów do budowania zaufania w społeczeństwach europejskich. Unia Europejska nie sprawdza się jednak w tej nowej roli – jej przywódca, jednocząca i koordynująca rola nie jest warta obecnie przysłowiowego „funtka kłaków”.

Mocne i słabe strony

Kryzys finansowy dwanaście lat temu miał charakter globalny i wywołał poważną recesję. Europa wyszła z tego kryzysu z różnymi mocnymi i słabymi stronami. Do mocnych stron należy lepiej skapitalizowany i przejrzysty sektor bankowy. Dlatego banki są silniejsze niż przed wspomnianym kryzysem. Słabą stroną jest długi okres wyjątkowo niskich stóp procentowych, który zachęcał do zaciągania pożyczek. Dlatego państwa europejskie są obecnie mocno zadłużone i to nie jest żadna tajemnica.

Unia Europejska dysponuje budżetem „na dobrą pogodę” – nie został on zaprojektowany w celu radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych. Negocjacje poprzedzające koronawirusa dotyczące wysokości budżetu UE (1,11% dochodu narodowego – propozycja Komisji Europejskiej, 1,02% – poziom 2014-2020 czy 1,07% – kompromis), okazują się już teraz żałosne. Co ważniejsze, planowanie budżetu w stylu komunistycznym na okres siedmiu lat jest co najmniej problematyczne, bowiem nie pozostawia miejsca na finansowanie z wyprzedzeniem, a jeszcze mniej miejsca na zmianę priorytetów wydatków. Co więcej, długotrwałe dyskusje na temat potrzeby zachowania zdolności stabilizacji fiskalnej na szczeblu strefy euro, nie doprowadziły do podjęcia żadnych sensownych strategicznych decyzji wśród europejskich decydentów.

Krótko mówiąc: teraz brakuje pieniędzy na walkę z kryzysem i jego przezwyciężenie.

Fazy kryzysu

Jak już wspomniano, aktualny kryzys związany z koronawirusem łączy w sobie cechy szoku zarówno po stronie popytu, jak i podaży. Zakładając, jako hipotezę roboczą, że okres pandemii skończy się latem 2020 r., można założyć, że kryzys gospodarczy w Europie rozwinie się w pięciu częściowo pokrywających się fazach, które w różnych państwach europejskich występują w różnym czasie.

• Faza 1 – szok w Chinach (styczeń): przede wszystkim niekorzystne skutki chińskiego kryzysu zdrowotnego po stronie podaży poprzez częściowe przerwanie globalnych łańcuchów produkcji. W tym okresie wystą-

piły pierwsze niedobory po stronie podaży. Negatywne zjawiska dotyczyły jednak tylko niektórych producentów i produktów w Europie. W ramach najbardziej dotkniętych sektorów (sprzęt transportowy, elektronika, farmaceutyki, tekstylia) straty po stronie podaży były znaczące, ale ich negatywne makroekonomiczne skutki niewielkie. Poza tym w tej fazie kryzys uważano powszechnie za regionalny (Chiny i ewentualnie niektóre państwa



azjatyckie). Dlatego w tej pierwszej fazie interwencja polityki na poziomie zagregowanym/globalnym była ograniczona, a w Unii Europejskiej tej interwencji w ogóle nie było.

• Faza 2 – w tym okresie (od lutego) doszło do większych zakłóceń sektorowych oraz nastąpił szok po stronie popytu sektorowego i regionalnego, uderzający głównie w turystykę, transport lotniczy, gastronomię, kulturę i sport. Był to bardziej gwałtowny szok, ale ponownie sektorowy – w skali makroekonomicznej ciągle jeszcze w granicach tolerancji. Również giełdy światowe nie reagowały w tym okresie na te negatywne zjawiska.

• Faza 3 – w tej fazie, która rozpoczęła się we Włoszech na początku marca, a następnie (po 1-3 tygodniach) w innych krajach europejskich, nastąpiły poważne ogólne zakłócenia. Konkretnie chodzi tu o ogólny szok po stronie podaży, generowany ograniczeniami po stronie popytu konsumpcyjnego, transportu i mobilności. Ze względu na przyspieszający się proces zakażeń wirusem, wszystkie państwa europejskie zaczęły wprowadzać różne ograniczenia w życiu społecznym: zakazy podróży, ograniczania transportu publicznego, zamykanie szkół, instytucji gastronomicznych, sklepów itp. Takie szeroko zakrojone środki z pewnością będą bardzo szkodliwe z ekonomicznego punktu widzenia, a to ze względu na ograniczenia podaży

pracy, utrudnienia w działalności gospodarczej, zakłócenia finansowe i spadek konsumpcji społecznej. Zaobserwujemy znaczny spadek zagregowanej produkcji kwartalnej w skali europejskiej. Obniżone ceny ropy naftowej działają jedynie marginesowo jako stabilizator ekonomiczny, natomiast inne międzynarodowe skutki uboczne są wyraźnie ujemne.

• Faza 4 – końcówka marca i początek kwietnia. W tej fazie państwa europejskie podejmują coraz bardziej drastyczne środki w walce z koronawirusem. 22 marca przestaje praktycznie funkcjonować gospodarka włoska. Poszczególne państwa idą w ślad za Włochami i eliminują z produkcji zakłady przemysłowe. Dochodzi do drastycznego przerwania podstawowych łańcuchów produkcyjnych na szeroką skalę i załamania się podstawowych sektorów gospodarczych.

• Faza 5 – powrót do zdrowia (rozpoczynający się w maju lub czerwcu). Prawdopodobne nastąpi gwałtowne gospodarcze odbi-

na opiekę zdrowotną i bezpieczeństwo publiczne. Po drugie, niektóre sektory usługowe poniosą trwałe straty – nie można tu mówić już tylko o niedoborach płynności finansowej. W szczególności MŚP potrzebują na tym etapie znacznego wsparcia finansowego w postaci ulg podatkowych, kredytowych i preferencyjnych. Ważne jest także zapewnienie pracownikom wynagrodzeń, aby uniknąć zwolnień z pracy. Konieczne jest również bezpośrednie wsparcie dla gospodarstw domowych poprzez zwolnienie ich z płatności gotówkowych (zwolnienia podatkowe, zwolnienia z płacenia rachunków za prąd, wodę itp.). Te działania powinny być szybkie i niebiurokratyczne. Bardzo ważne w fazie trzeciej i czwartej jest zapewnienie płynności finansowej bankom komercyjnym, aby nie doprowadzić do międzynarodowego kryzysu finansowego. W tym okresie rola banków centralnych jest bardzo istotna. To od ich kreatywności zależy utrzymanie płynności finansowej banków komercyjnych i uniknięcie sytuacji z 2008 r.

Gdzie jest Unia Europejska?

Rola Unii Europejskiej nie sprawdza się jak na razie w ogóle. Największym wydarzeniem w ramach UE jest jak dotąd zamknięcie granic zewnętrznych, Europejski Bank Centralny wstrzymuje się jednak od konkretnych działań na rzecz poprawy płynności finansowej, a Komisja Europejska propaguje mycie rąk.

Nagle okazuje się, że długotrwałe i częste konferencje ministerialne są możliwe za pomocą wideo. Nagle nie potrzeba lotów, hoteli, diet i drogich obiadów. Ciekawe, czy w tej sytuacji zostaną obcięte pensje urzędnikom europejskim? Przecież „pracują” o wiele mniej niż przed kryzysem – jeśli w ogóle można to nazwać pracą. Czy europejscy parlamentarzyści zdecydują się własnowolnie na obniżenie im pensji z racji „niedostatku pracy”? Czy rodzi się teraz szansa na redukcję wydatków unijnych na jej administrację?

Faktem jest, że wspomniany wcześniej budżet unijny pozostanie na poziomie ostatnich lat. Bo które państwo zgodzi się teraz na podniesienie tego budżetu? Obecnie każdy kraj unijny „orze jak może” i przeznacza w aktualnej sytuacji ogromne sumy na utrzymanie własnej gospodarki na jakim takim poziomie, nie oglądając się przy tym na UE. Dzisiaj należałoby raczej pomyśleć o restrukturyzacji budżetu unijnego – np. mniej wydatków na administrację, mniej dopłat do rolnictwa itp.

Czy Unia Europejska aktualnie istnieje i w jakiej formie będzie istnieć po kryzysie? Na to pytanie trudno jest obecnie odpowiedzieć. Jedno jest jednak pewne: obecnie obserwujemy powrót do Europy złożonej z samodzielnymi, suwerennymi państwami, z których każde radzi sobie jak potrafi najlepiej. Nikt nie czeka na przebudzenie się biurokratycznej maszyny brukselskiej, bo to oznaczałoby poddanie się w walce z COVID-19.

Unia Europejska jest organizacją/ zlepkiem państw, która funkcjonuje przy dobrych warunkach pogodowych. Teraz jednak pogoda się popsowała i jej prognozy też nie są różowe. Dach europejski jest dziurawy, deszcz leje strumieniami do środka i coraz częściej się wydaje, że nawet tego dachu już nie ma.

PROF. MIROSLAW MATYJA

Napisz do nas, podziel się swoim zdaniem!

Czekamy na Twoją opinię!

Adres: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skrytka pocztowa 22

e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

Interwencja państw i Unii Europejskiej

Już w drugiej fazie mamy do czynienia z opóźnieniami w płatnościach podatków i składek na ubezpieczenia społeczne oraz z wypłacaniem zasiłków dla bezrobotnych. Tu wkracza, albo powinna wkraczać, krótkoterminowa pomoc państwa – oczywiście oprócz dodatkowych funduszy na opiekę zdrowotną.

Natomiast w fazie trzeciej i czwartej potrzebne są masowe środki finansowe, których celem jest zabezpieczenie życia ekonomiczno-społecznego w skali poszczególnych państw i generalnie w ramach Unii Europejskiej. Po pierwsze, należy znacznie zwiększyć wydatki

Ziemia, po której stapał Jezus Chrystus

O Ziemi Świętej, jako miejscu życia i działalności Chrystusa opowiadał podczas lutowego spotkania otwartego „Aspektu Polskiego” Jan Gać, historyk, podróżnik, autor kilkunastu książek, w tym pozycji nt. Ziemi Świętej.

Wyróżniamy dwa pojęcia – mówił wykładowca – to Ziemia Święta i Ziemia Biblijna. Przez Ziemię Świętą rozumiemy ten obszar, po którym chodził Jezus. Ziemia biblijna to pojęcie szersze. Ziemia Święta odnosi się do życia Jezusa, ziemia biblijna to obszar obejmujący dzieje od Abrahama. To jest kawał historii dzisiejszej Jordanii i Syrii. Liban też tu występuje. Nasze spotkanie skoncentrowane było przede wszystkim na Ziemi Świętej.

Na początek – Nazaret, miejsce, gdzie rozpoczyna się plan zbawienia. W miejscowości En Kerem, dzisiejszej dzielnicy Jerozolimy, zgodnie z tradycją, mieszkała Elżbieta. Są tam dwa kościoły św. Jana Chrzciciela oraz kościół Nawiedzenia św. Elżbiety.

Maryja udaje się do En Kerem, gdy dowiaduje się, że jej krewna Elżbieta jest w szóstym miesiącu. Więc idzie do tej krewnej posługiwać. Św. Łukasz pisze, że tam zostaje ok. 3 miesiące, czyli do porodu.

Dziecko, którego Elżbieta się spodziewa to przyszły Jan Chrzciciel. Gdy Maryja przybyła do Elżbiety była już w stanie błogosławionym, stąd Elżbieta mówi: skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie. Elżbieta rozpoznaje więc, że Maryja spodziewa się dziecka. Maryja wcześniej fakt zwiastowania przyjęła to wiarę.

Betlejem jest 8 km od Jerozolimy, dziś jest otoczone murem, bo to obszar należący do Autonomii Palestyńskiej i jest tu granica państwa. Betlejem to bardzo stare miasto, stamtąd pochodzi król Dawid, pierwszy król żydowski. Maryja i Józef szukają tu miejsca na nocleg, bo nie było dla nich miejsca w gospodzie. Jak pisze św. Łukasz udali się do Betlejem, bo Kwiryniusz wydał rozkaz spisania ludności. Można się było zapisać tam gdzie się urodziło, gdzie się mieszkało lub stąd pochodził ród. Nie działało się to jednego dnia, ale było rozciągnięte w czasie. Józef, któremu objawiał się anioł, wiedział, że dziecko, którego spodziewa się Maryja to przyszły Mesjasz i musi się urodzić w Betlejem. Pamiętamy, że Mędrcy ze Wschodu przybyli najpierw do Jerozolimy dowiedzieć się, gdzie urodził się Zbawiciel. Wypytywali arcykapłanów. Józef też musiał to wiedzieć. Przybył więc tam odpowiednio wcześniej. Choć historycy nie znajdują potwierdzenia, by był w tym czasie spis ludności, to może

być to lokalny spis, o którym nie zachowały się informacje w innych niż Ewangelia źródłach.

Drugi wątek to ostatnie dni Jezusa. Jan Ewangelista pisze, że gdy nastąpiło aresztowanie Jezusa w Ogrodzie Oliwnym, to był tam rzymski trybun z żołnierzami. Inni ewangelici piszą o aresztowaniu, ale nie wspominają o obecności żołnierzy rzymskich. Jan pisał swoją ewangelię najpóźniej i być może to jest wytłumaczenie. Przy aresztowaniu nie mogło być bowiem rzymskich żołnierzy. To była wewnętrzna sprawa arcykapłanów i uczonych w Piśmie. Po co żołnierze mieliby współpracować z Żydami, po co mieliby tam

dzieć u władz rzymskich, stąd zaprowadzono go do Piłata.

Żydzi na pewno nie byli skłonni do aresztowania Jezusa przed Paschą. Aresztowanie i skazanie Jezusa było ryzykowne, bo przybywało mnóstwo pątników, a Jezus miał dużo zwolenników, szczególnie w Galilei. W Judei mniej, bo krytykował faryzeuszów. Zatwierdzenie wyroku przez Piłata sprawiło też, że udział w skazaniu Jezusa na śmierć mieli też Rzymianie. Judasz zgłosił się do arcykapłanów, że wyda Jezusa. Przez to przyspieszono aresztowanie.

Jak pamiętamy, arcykapłani domagają się od Piłata, żeby postawił straż przy grobie, bo ten „oszust” miał trzeciego dnia zmartwychwstać i uczniowie mogą go wykraść i to drugie „oszustwo” będzie większe i ważniejsze. Piłat odmawia, mówiąc, że Żydzi mają straż świątynną. Żydzi nie mogli mieć bowiem



być? Wiemy to od Józefa Flawiusza, który opisał wojnę żydowską i szczegółowo przedstawił, jakie zachodziły stosunki pomiędzy Żydami a władzą rzymską. Były to napięte stosunki, właśnie za prokuratora Poncjusza Piłata, czyli urzędnika, który sprawował władzę nad Judeą. Aresztowanie Jezusa było decyzją arcykapłanów. Na śmierć skazał Go Sanhedryn za bluźnierstwo. Jak wiemy, gdy spytano Go, czy ty jesteś Mesjaszem, potwierdził. Ale wyrok trzeba było to zatwier-

wojska w Judei, bo panowali tu Rzymianie, ale mieli straż świątynną, która była rodzajem milicji.

Rzymian nie było być więc przy grobie Jezusa podczas zmartwychwstania, mimo, że malarze przedstawiali to na wielu obrazach. Tam była żydowska straż. Gdy okazuje się że grób jest pusty, arcykapłani dają tym strażnikom pieniądze i każą rozpowiadać, że uczniowie wykradli jego ciało. Obiecują, że jeśli dojdzie to do uszu Piłata, załatwią sprawę. Rzymianie nie byli więc w to zaangażowani.

Na kartach Ewangelii mamy siedmiu Herodów. To popularne greckie imię. Protoplastą był Herod Wielki. Był wielkim władcą, wielkim budowniczym i dyplomatą, ale był to też wielkim zbrodniarzem. Znamy jego zbrodnie na synach, żonie, był niezwykle podejrzliwy i wszędzie wietrzył spiski. Warto dodać, że to on zbudował Cezareę nadmorską (była też druga Cezarea Filipowa). Nazwa miasta nadana została ku czci Juliusza Cezara. Budowa zaczęła się w latach 20-tych. Było to potężne i bardzo nowoczesne miasto i port. Zastosowano tu pod raz pierwszy beton, który tężał pod wodą. To miasto było bardzo ważne ze względów ekonomicznych, bo dotąd największym portem była Aleksandria.

Od 6. roku była tam stolica Judei. To zas-



Ołtarz w Sanktuarium Nawiedzenia w En Kerem

ługa Heroda Wielkiego. On przebudował też Świątynię Jerozolimską. Znakomity historyk Józef Flawiusz opisuje ją dokładnie. Herod Wielki miał z czterech żon kilku synów. W 4 roku umarł podzielił to państwo na małe państewka – tetrarchię. Judea przypadła Herodowi Archealosowi, Galilea i Perea – Herodowi Antypasowi. Wspomniany jest też Herod Filip I i Herod Filip II, zwany Filipem oraz Herod Agrypa I i Herod Agrypa II.

Cezarea była ważnym miastem w dziejach ewangelicznych. Cesarz August uczynił z Judei podprovincję, którą rządził prokurator mianowany na dwuletnią kadencję, którą można przedłużyć na kolejne. Prokuratorzy niechętnie przebywali w Jerozolimie, woleli Cezareę. Piłat przybył jednak do Jerozolimy na Paschę ze względu na to, że przybywało tam wówczas bardzo wielu pielgrzymów i to tam przyprowadzono do niego Jezusa.

Chrześcijaństwo jest religią uniwersalną. Cezarea w późniejszych latach była jednym z ważniejszych ośrodków chrześcijaństwa, później były tam duże prześladowania. Była tam wielka biblioteka. Stamtąd pochodził pierwszy historyk Kościoła – Euzebiusz z Cezarei.

Jan chrzciciel został ścięty przez Heroda Antypasa, to wiemy z Ewangelii. Na temat Jana pisze sporo Józef Flawiusz. Jan ogromnie krytycznie się ustosunkował do Heroda Antypasa, bo ożenił się z żoną swojego brata, Herodiadą, co było niezgodne z prawem żydowskim. Herod uwięził Jana na jej prośbę, ale nie chciał się zgodzić na skazanie go na śmierć, w obawie przed gniewem ludu, ponieważ Jana uważano za proroka. Dopiero, gdy zachwycony tańcem Salome, córki Herodiady z pierwszego małżeństwa, obiecał spełnić każde jej życzenie, ta za podszeptem matki poprosiła o głowę Jana Chrzciciela. Wówczas Antypas go ściął. Warto dodać, że również pod wpływem żony udał się do Rzymu, by prosić o koronę królewską, którą cesarz Tyberiusz dał Herodowi Agrypie, dla siebie. Ale wówczas rządził już Kaligula i pozbawił go wszystkich włości i skazał na banicję.

To tylko kilka obrazów z Ziemi Świętej. Ten kraj był wówczas bardzo skomplikowany politycznie i obecnie też jest.

Spotkanie zorganizowane zostało w ramach projektu „Aspekt Polski” finansowanego przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego z Funduszu Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014-2020.

NOTOWAŁA: IKA

Zmarł Antoni Gut

W Wielką Sobotę 11 kwietnia AD 2020 zmarł niespodziewanie w wieku 65 lat Antoni Gut, wybitny Polak narodowiec, gorliwy katolik, działacz UPR i LPR, współzałożyciel i b. przewodniczący Stowarzyszenia Oburzeni, przedsiębiorca warszawski, działacz samorządowy b. wiceburmistrz Bielana, inicjator budowy pomnika gen. Tadeusza Rozwadowskiego.

Był bardzo uczciwym człowiekiem i wyjątkowo mądrym, zaangażowanym w walkę o dobro Polski. Wyraży najgłębszego współczucia dla Rodziny śp. Antoniego i współpracowników.

Wieczny Odpoczynek racz Mu dać Panie! Requiem aeternam dona eis, Domine, et lux perpetua luceat eis. Requiescant in pace. Amen.



Bibi, czyli jak utrzymać się przy władzy

Władysław Bartoszewski, towarzysząc polskiemu rządowi w wyjazdowych obradach na terytorium Izraela w lutym 2011 r., w wywiadzie dla prasy opisał stosunki polsko-izraelskie słowami: Polska to ewenement. Wszystkie liczące się siły polityczne w naszym kraju są życzliwe Izraelowi. Zarówno PO, jak i prawicowe PiS. Od wielu lat, od czasów transformacji, rządzący Polską każdej opcji, bardzo się starają o względy tego małego azjatyckiego państwa.

Objawia się to na polu politycznym, historycznym, ekonomicznym, gospodarczym, naukowym, wojskowym, cybernetycznym i w kulturze. We wszystkich dziedzinach nasi rządzący zacieśniają kontakty między Polską i Izraelem z gorliwością utrzymując, że to fundament polskiej racji stanu. Prezydent RP Lech Kaczyński przebywając z wizytą w Izraelu 11 września 2006 r. złożył taką deklarację: *I mogę państwa zapewnić, że chociaż rządy w Polsce się zmieniają, jak w każdym demokratycznym państwie, to polityka wobec Izraela się nie zmieni.* Wobec tych faktów przyda się bliższe poznanie „zaprzyjaźnionego” z nami kraju, ze zwróceniem szczególnej uwagi na jego przywódcę – premiera Benjamina Netanjahu.

W tych dniach Netanjahu toczy walkę o utrzymanie się przy władzy. W poniedziałek, 2 marca br. odbyły się trzecie w ciągu ostatnich 12 miesięcy przedterminowe wybory do izraelskiego parlamentu (Knesetu). Poprzednie dwa miały miejsce w kwietniu i wrześniu 2019 r. Wyniki najnowszego głosowania są już znane, ale dotąd nie wiadomo, komu uda się sformować większościową koalicję. W 120-osobowym Knesecie, do rządzenia potrzebna jest koalicja licząca co najmniej 61 osób. Wybory wygrała nacjonalistyczno-konserwatywna partia Likud, na której czele stoi Benjamin Netanjahu, uzyskując 36 mandatów. Na drugim miejscu z 33 mandatami uplasował się centrolewicowy sojusz Niebiesko-Białych, któremu przewodzi Benny Ganc, generał i były szef sztabu armii izraelskiej. Ani jedno, ani drugie ugrupowanie nie może samodzielnie rządzić. Trwają zatem rozmowy nad stworzeniem koalicji. Izraelskie prawo daje na to 28 dni. Jeśli misja stworzenia większościowej koalicji się nie powiedzie, prezydent Izraela Reuven Rivlin ma 21 dni na desygnowanie kolejnego kandydata, którego poprze 61 deputowanych. Jeśli i to się nie uda, Izrael czekają kolejne przedterminowe wybory.

Partia Likud może liczyć na wsparcie trzech partii religijnych i nacjonalistycznych, które otrzymały łącznie 22 mandaty. Taka koalicja liczyłaby 58 osób, czyli do większości zabrakłoby trzech głosów. Językiem uwagi jest partia radzieckich Żydów – Nasz Dom Izrael, która zdobyła 7 mandatów. Partia ta mogłaby rozwiązać problem Netanjahu, gdyby nie to, że jej przywódca Awigdor Lieberman, niegdyś przyjaciel Benjamina Netanjahu, od roku stał się jego śmiertelnym wrogiem i nie wspierze Bibiego swoimi 7 mandatami. Media podają, że dużą szansę na stworzenie koalicji rządzącej mają Niebiesko-Biali, którzy chcą utworzyć rząd przy poparciu czterech partii arabskich skupionych w Zjednoczonej Liście Arabskiej, która uzyskała aż 15 mandatów. Gdyby weszli do koalicji rządzącej, byłby to precedens w historii parlamentaryzmu Izraela, bo dotąd przedstawiciele ponad dwumilionowej społeczności arabskiej zasiadali tylko w ławach opozycji. Scenariusz, w którym główny rywal obecnego premiera utworzy rząd jest możliwy, bo wielu wybranych posłów do Knesetu łączy wspólny cel – pozbawienie władzy Benjamina Netanjahu, który sprawuje

urząd premiera Izraela już ponad 13 lat, czyli najdłużej od czasu utworzenia tego państwa.

Pierwsza kadencja jego premierowania trwała od 1996 do 1999 r. Ponownie został premierem w 2009 r. i od tego czasu sprawuje ten urząd nieprzerwanie już czwartą kadencję. Czy uda mu się to po raz piąty? Gdyby teraz Netanjahu stracił urząd premiera, jego przyszłość może być smutna. W listopadzie ubiegłego roku, prokurator generalny Izraela postawił premiera Netanjahu w stan oskarżenia w związku z trzema zarzutami – za korupcję, za płatną protekcję oraz za nadużycie władzy. Netanjahu jest pierwszym izraelskim premierem postawionym w stan oskarżenia podczas pełnienia tego urzędu. Grozi mu do 10 lat więzienia. Pierwsza rozprawa odbędzie się 17 marca 2020 r., czyli w trakcie formułowania się nowego rządu. Jeśli Netanjahu pozostanie nadal premierem, nic mu nie grozi, bo według izraelskiego prawa oskarżony szef rządu nie musi podawać się do dymisji. Musiałby zrezygnować jedynie wtedy, gdyby został skazany, a wyrok byłby podtrzymany w procesie odwoławczym. Taki proces może się jednak ciągnąć latami.

Panuje powszechna opinia o Żydach, że to naród sprytny i przebiegły. Benjamin Netanjahu jest wzorcowym reprezentantem tego narodu, o czym można się przekonać czytając książkę o nim pt. „Bibi: Burzliwe życie i czasy Benjamina Netanjahu” autorstwa Anshela Pfeffera (wydanie polskie – Sonia Draga 2019 r.). O Bibim mówi się, że jest mistrzem politycznej manipulacji i public relation. Na to, jakim jest dzisiaj człowiekiem wpływ miały losy jego rodziny. Urodził się w 1949 r. w Tel Awiwie. Jego dziadek Natan pochodził z terenów dzisiejszej Białorusi. Wywodził się z chłopskiej, ubogiej rodziny Milejkowskich zamieszkałej w Krewie. Będąc chłopcem, zgodnie z prawem żydowskiej religii uczęszczał do jesziwy – szkoły talmudycznej. Był bardzo uzdolniony i pracowity. Wstąpił do religijnego i narodowego ruchu Chawewej Syjon zbierającego datki na emigrację do wymarzonej Erec Israel (Ziemi Izraela). Gdy nasiliły się pogromy na terenie imperium rosyjskiego, dziadek Bibiego najpierw osiadł w Warszawie, a potem wyemigrował do Palestyny. Jakiś czas mieszkał w USA agitując diasporę żydowską za powrotem do Ziemi Obiecanej. Umarł w 1935 r., czyli zanim urodził się jego wnuk Bibi. Mieszkając w Warszawie Natanowi urodził się syn – Bencjon, późniejszy ojciec Bibiego. Bencjon nie poszedł śladami Natana. Zmienił nazwisko na Netanjahu, co po hebrajsku znaczy „dany przez Boga”, porzucił religię żydowską i przystał do rewizjonistycznego skrzydła syjonistów założonego przez Zeewę Żabotyńskiego. Po wyjeździe do USA wykładał historię na uczelniach oraz pisał książki na temat hiszpańskich Żydów i inkwizycji. Był ostrym krytykiem państwa

Izrael postulując usunięcie stamtąd wszystkich Arabów. Śledząc karierę polityczną Benjamina Netanjahu, widać że całkiem skutecznie realizuje polityczny testament swojego ojca.

Bibi jest zwolennikiem twardej postawy wobec Autonomii Palestyńskiej. Objął funkcję premiera w marcu 2009 r., niedługo po 22-dniowej inwazji Izraela na Strefę Gazy, która miała miejsce na przełomie 2008 i 2009 r. Armia izraelska w reakcji na prowokację Palestyńczyków dokonała wtedy brutalnego ataku na centra ludności cywilnej. Rada Bezpieczeństwa przy ONZ, w reakcji na międzynarodową krytykę tych wydarzeń, przeprowa-



Benjamin Netanjahu, zwany Bibim

dziła analizę tej masakry. W wyniku tego powstał tzw. raport Richarda Goldstone’a potępiający działania izraelskiego państwa wobec Palestyńczyków. Benjamin Netanjahu krytykując ten raport oznajmił, że jest to „sąd kapturowy wymierzony w Izrael” i zaproponował wszczęcie kampanii międzynarodowej na rzecz „korekty zasad wojny”, tak by ułatwić przyszłe „bitwy z terrorystami”. W 2014 r. siły Izraela ponownie dokonały interwencji zbrojnej w Strefie Gazy. I tak dzieje się od lat. Działania rządu izraelskiego kierowanego przez Netanjahu łamią bezkarnie postanowienia Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, które stwierdziło w 2004 r., że cały Zachodni Brzeg Jordanu, Strefa Gazy i Jerozolima Wschodnia stanowią okupowane terytoria palestyńskie oraz że kolonie żydowskie na tych terytoriach są nielegalne.

Polityka Benjamina Netanjahu opiera się na powiększeniu terytorium państwa żydowskiego o dolinę Jordanu oraz włączenie do Izraela osiedli żydowskich na ziemiach okupowanych. W 2015 r. podczas kampanii wyborczej zadeklarował, że za jego kadencji nie może być mowy o powstaniu państwa palestyńskiego. Dokonał tym samym oficjalnego zerwania z zapoczątkowanym w 1993 r. tzw. procesem z Oslo. Podpisane wtedy przez rząd Icchaka Rabina porozumienie pokojowe z Organizacją Wyzwolenia Palestyny przyjęło zasadę współistnienia w przyszłości dwu państw – żydowskiego i palestyńskiego. Netanjahu od początku krytykował to porozumienie. Później

będąc premierem Izraela zrobił wszystko, by nie doszło do powstania państwa palestyńskiego. W stosunku do Iranu wygłaszał takie apele: *Musimy powstrzymać irański marsz podboju, zniewolenia i terroru.* Za prezydentury Obamy Netanjahu nie miał łatwo, bo prezydent USA dążył do wznowienia negocjacji palestyńsko-izraelskich oraz normował stosunki z Iranem. Wraz z nastaniem Donalda Trumpa, postawa administracji USA stała się całkowicie prożydowska. Stany Zjednoczone przeniosły swoją ambasadę z Tel Awiwu do Jerozolimy, a zrywając stosunki z Iranem wzmocniły pozycję Izraela w regionie. Mając poparcie tak wielkiego protektora, Kneset uchwalił w lipcu 2018 r. ustawę określającą Izrael jako „państwo narodu żydowskiego”. W nowym prawie zapisano, że „rozwoj osadnictwa żydowskiego leży w interesie narodowym”, a „cała zjednoczona Jerozolima” jest stolicą państwa. Uszczęśliwiony sukcesem premier Netanjahu powiedział wtedy: *To decydujący moment w historii państwa Izrael, który na wieczność wpisuje się do prawa nasz język, nasz hymn i naszą flagę.*

Bibi, podobnie jak jego dwaj bracia, był żołnierzem izraelskiej elitarniej jednostki Sajjeret Matkal i brał udział w wielu tajnych akcjach. Do 14. roku życia mieszkał w Izraelu. Potem wraz z rodzicami pojechał do USA. W 1967 r. wrócił do kraju i wstąpił do izraelskiej armii. Wyjechał ponownie do USA, by studiować architekturę, a gdy wybuchła wojna Jom Kippur w 1973 r., wrócił i wziął udział w operacji specjalnej na wzgórzach Golan. Opuścił armię w randze kapitana i znowu wyjechał do USA. Tam uzyskał licencjat z architektury i tytuł magistra administracji biznesu. W 1977 r., po śmierci brata Joniego, Netanjahu powrócił na stałe do Izraela. Stał się aktywnym działaczem prawicy i izraelskim dyplomatą w USA, a później ambasadorem przy ONZ. Uważano go wtedy za eksperta od terroryzmu

i Bliskiego Wschodu. W 1988 r. po raz pierwszy zasiadł w Knesecie jako reprezentant Likudu – bloku prawicowych partii izraelskich. Pięć lat później został liderem tej organizacji.

Sylwetka Netanjahu nie byłaby pełna, gdyby pominąć jego burzliwe życie osobiste. Obecna żona jest już trzecią wybranką Benjamina Netanjahu. Pierwszą była Miki Weizmann, którą znał od czasów liceum. Drugą żoną była Amerykanka – Fleur, kochanka z czasów małżeństwa z Miki. Fleur zgodziła się dla Bibiego przejść na judaizm i pojechała z nim do Izraela. Związek ten rozpadł się w 1989 r. Trzecie małżeństwo z Sarą trwa od 1991 r., choć w 1993 r. prawie się nie rozpadło po ujawnieniu romansu Bibiego z żoną partyjnego kolegi. Od czasu tego romansu Sara nie spuszcza go z oka. Jeździ niemal na wszystkie spotkania swojego męża. Ma dostęp do jego terminarza i wpływ na dobór doradców. Również wobec niej prokuratura Izraela postawiła zarzuty dotyczące wystawnego życia na koszt podatnika. Jakie będą rozstrzygnięcia sądu w sprawie Sary i jej męża Benjamina, czas pokaże.

Izrael jest dziwnym i skomplikowanym krajem. Liczy zaledwie dziewięć milionów ludzi, ale boi się go cały świat. Niektórzy mówią, że wraz z diasporą żydowską rozproszoną po całym świecie, Izrael tworzy „anonimowe światowe mocarstwo”. Pewnie tak jest.

Fikcyjna dzuma, prawdziwy wirus

Pięćdziesiąt lat temu półtorej setki czytelników z łódzkich bibliotek zachęciłem do udziału w eksperymencie, którego podstawą była lektura „Dzumu”, powieści Alberta Camusa. Dzisiaj, a więc pół wieku później biblioteki w naszym mieście zamknięto. Teraz bakcyl w naszym mieście to nie fikcja literacka, ale śmiertelne zagrożenie.

W Łodzi zamknięto także szkoły, a mojej wnuczce przez Internet nauczycielka nakazała czytać „Dzumę”. Albert Camus z lektur znał z historii tragedię ludzi zagrożonych bakcylem dzumy (Chiny, Japonia, Egipt, Paryż) i wykorzystał tę wiedzę na użytek powieści o tragedii miasta Oran. Są podobieństwa powieściowej fikcji z naszą dzisiejszą rzeczywistością, pisarz zademonstrował tu swe zdolności profetyczne. I tam na wieść o epidemii reaguje się z niedowierzaniem. Szczury zdychały na ulicach, a nikt nie wierzył, że zaraza dotknie także ludzi. „To niemożliwe, wszyscy wiedzą, że zaraza znikła z Zachodu”. Wszyscy wiedzą, że dzisiaj wojna nie ma żadnego sensu, ale mimo to wojny wciąż wybuchają. Oran, jak współczesna Moskwa, stał się miastem zamkniętym. W Oranie lat czterdziestych, a więc w czasach przedtelewizyjnych, najważniejszą była codzienna statystyka zakażeń i śmierci, urzędnik Grand sporządza codzienne raporty. Camus ilustruje, w jaki sposób ludzie z wolna osuwają się z grozą. Zaraza izoluje ludzi sobie bliskich, zamknięte granice miasta pozostawiają mężów bez żon, wielu jest samotnych, rozdzielonych kochanków, matki rozdzielone z dziećmi, niekiedy to osamotnienie pozostaje już na zawsze. Zmarłych nikt nie odprowadza na cmentarz, ludzie nie wiedzą, co się dzieje z ciałami najbliższych. I tam w Oranie, i tu w Łodzi sporna jest kwestia zamykania przestrzeni społecznych kontaktów, i tam i tu młodzi, zadufani w sobie, chwilowo bezrobotni, musieli być usuwani siłą ze zbiegowisk. Z upływem czasu restryktywność władzy i policji wzrasta. Ale w Oranie nikt nie potrafił otomować ludzkiej potrzeby towarzyskości, tam kawiarnie i bary były wypełnione późno w noc, choć „kawowy brak, przynieś swój cukier”.

Dopiero nasze czasy rozwinęły skuteczne praktyki zorganizowanej kwarantanny, bardziej stotalizowane społeczeństwa współczesne radzą sobie z kwarantanną w odosobnieniu lub we własnym domu. My, dzisiejsi czytelnicy, nie wiemy jeszcze czy rosnącej śmiertelności w mieście musi towarzyszyć głód, ale już zauważyliśmy, że zaraza sprzyja spekulacji (skacze cena wódki, maseczki, rękawiczek, płynu do mycia naczyń, nawet ryżu, gwałtownie

nie maleje rentowność oszczędności bankowych). Speculanci i bankowcy, internetowi sprzedawcy cudownych leków, nie boją się zarazy, a kryminaliści żywią nadzieję bezkarności. W czasach zarazy ludzie dużo piją, u nas znikają z półek półlitrowki, na kawiarni w Oranie umieszczono wywieszkę „Alkohol zdrowiu sprzyja, bakcyla zabija”.

Krytycy literaccy nazwali autora „Dzumu” wielkim humanistą, w istocie w tej opowieści o śmierci na ulicach, zaskakujące jest, że

wolnej służbie. Dochodzi jednak do nas i inna informacja o ucieczkach ze służby na lekarские zwolnienia, o opuszczeniu domu opieki przez personel przeciążony obowiązkami.

Jednakże moje własne badanie sprzed pół wieku dotyczyło socjologii literatury, tyczyło innych spraw. Badałem, w jakim stopniu czytelnicy zdolni są odnaleźć w dziele literackim istotę jego perspektywy refleksyjnej, kiedy są zdolni poszukiwać tzw. wielkiej metafory dzieła. Słowem, dla kogo „Dzuma” jest po prostu opowieścią o zarazie, a dla kogo jest równocześnie o czymś ważniejszym, o losie człowieka terroryzowanego także wszelkimi innymi zagrożeniami. Autor tej filozofującej opowieści chce pomóc czytelnikowi. Już na początku podaje motto sugerujące, że rzecz



wszystkie postaci, wszystkie pokazane charaktery są ludźmi szlachetnymi i bohaterskimi: i dr Rieux, i jezuita kaznodzieja, i dziennikarz, i urzędnik merostwa, i młodzi organizujący wolontariat, wszyscy oni, z wyjątkiem jednego przemytnika, służą sprawie, niektórzy nie przeżyli swej ofiarności. Może rację ma Albert Camus, kiedy w mieście dotkniętym zarazą znajduje tylko heroicznych medyków, pielęgniarzy, grabarzy, jak i cywilnych ochotników? A może to tylko marzenie wielkiego humanisty? Mamy pecha, że przyszło nam teraz rozważać tę kwestię, podziwiamy lekarzy, pielęgniarki, wolontariuszy, zakonnice w dobro-

może być o dżumie, a równocześnie o czymś jeszcze ważniejszym: „Jest rzeczą równie rozsądną ukazać jakiś rodzaj uwięzienia przez inny, jak ukazać coś, co istnieje rzeczywiście, przez coś innego, co nie istnieje”. W tej realistycznej powieści, która zaczyna się obrazami zdychających na ulicy szczurów powoli pojawiają się skojarzenia znane w czasach wojny całej nieszczęśliwej Europy, obozy koncentracyjne dla zarażonych, krematoria, tramwaje pełne trupów, precyzyjny opis procedury sądownictwa i rozstrzelania ofiary. Refleksja wedle której „historia należy do tych, którzy więcej mordują, bo „wszyscy dziś ży-

jemy w dżumie”. Camus pisze o doktorze Rieux rozdzielonym z będącą poza murami żoną, ale w tamtym czasie sam Camus był izolowany od żony nie przez zarazę, ale przez hitlerowski terror. Podobnych aluzji w tej powieści nie tylko o zarazie nie brakuje. Camus zaczął pisać powieść w roku 1941, gdy emigrował spod okupacji niemieckiej, ale terror może dla nas oznaczać także totalitaryzm komunistyczny. Ludzie zagrożeni dżumą żyją w mieście zamkniętym, otoczeni przez strażę nie mają szansy ucieczki, krążą po urzędach w poszukiwaniu uwalniającego dokumentu. I my żyliśmy w społeczeństwie, gdzie trzeba było zasłużyć na paszport lub go skrycie kupić, paszport służbowy należało oddać w urzędzie w dwadzieścia cztery godziny. Camus w młodości komunizował, potem rozstał się z francuskimi komunistami. Jest wreszcie trzecia perspektywa pokazania czegoś „przy pomocy czego innego.” Pisarz ateista pokazuje piękną postać jezuitę, który zrazu wygłasza kazania o karze boskiej, później inaczej zrozumie naukę chrześcijańską, potem działa jako wolontariusz, by tuż przed otwarciem bram miasta umrzeć pokornie służąc zadżumionym.

Okazało się, że dla czytelników o niższym wykształceniu „Dzuma” jest powieścią po prostu „o epidemii, o Oranie i wielkim nieszczęściu.” Niektórzy nawet wierzą, że jest to reportaż o prawdziwej epidemii. Natomiast dla czytelników z maturą lub wyżej ta przypowieść o zarazie filozofuje także o wszelkich innych uwięzieniach człowieka, ogólniej mówiąc, jest to „powieść o terrorze i ludziach prześladowanych” lub „o upartej walce z tragicznym przeznaczeniem.”

Zatem dopiero w szkole średniej zyskujemy kompetencję radzenia sobie z wielką metaforą dzieła literackiego. To dlatego pani od polskiego przez Internet kazała czytać „Dzumę” mojej wnuczce. W badaniu zastosowano jednak dodatkowy test, by wykryć, w jakim stopniu opisana dyspozycja ludzi wykształconych do odkrycia tzw. wielkiej metafory jest istotną kompetencją, a kiedy bywa ona tylko stereotypem, nawykiem. W teście zaproponowano czytelnikom taką oto obłąkaną interpretację, która z „Dzumą” ma tyle wspólnego co z czymkolwiek innym: „Dzuma” wyraża zniecierpliwienie człowieka teraźniejszością i jego nieprzepatane dążenie ku przyszłości”. I na tę zadziwiającą interpretację nabrał się co dziesięć inteligent.

O czym nam teraz filozofować za radą Camusa w chwili prawdziwej zarazy, w czasach realnej grozy?

BOGUSŁAW SUŁKOWSKI

PS. Bogusław Sułkowski. „Powieść i czytelnicy” PWN, 1972

List do redakcji

Refleksje nt. Bezgotówkowej Polski

Przeciętnego Polaka nikt nie pyta o to, czy chciałby w przyszłości pozbyć się gotówki i płacić tylko kartą płatniczą lub przez internet.

Kartę płatniczą mogę zgubić, zawiruszyć, a internetu nie mam, bo nie stać mnie na kupno komputera.

Jestem osobą w starszym wieku i noszę okulary. Korzystanie z nowego typu komputera byłoby dla mnie kłopotliwe. Taki prezent pana Kościńskiego dla emerytów jest sprawą krzywdzącą (szczególnie dla osób samotnych). Mam emeryturę w banku i w każdy czas mogę pobrać potrzebną mi gotówkę. W portmonetce mam ciągle jakąś sumkę pieniędzy, aby w ra-

zie potrzeby kupić artykuły spożywcze lub inne.

Zwyczajny pieniądź nie może być zlikwidowany. Kto chce, niech korzysta z karty płatniczej. Większość narodu stanowią ludzie, którzy bardzo ucierpią z braku banknotów i bilonu. Jest to dla nich ogromne zagrożenie. To będzie niewolnicza dyktatura banków i u wielu osób z powoduje psychiczny udar lub zawał serca. Obyśmy nigdy nie byli pozbawieni decydowania o własnej gotówce, którą możemy mieć w swoim portfelu.

Żywa gotówka zapewnia mi prywatność i anonimowość wobec władzy lub otoczenia i nie chcę być w tym ograniczana! „Bo wol-



ność droższa nad życie, wolność święta rzecz” – jak głosi pieśń partyzancka z okresu II wojny.

Żywa gotówka daje mi poczucie posiadania normalnej własności i swobodę dysponowania moim pieniądzem, którego nigdy nie miałam zbyt wiele. Protestuję przeciwko zniewoleniu mojej osoby (jestem prawniczką

powstańca z 1863 roku i mam w genach opór przeciwko narzucaniu mi wyżej wymienionego zniewolenia).

Konstytucja RP gwarantuje mi wolność osobistą i swobodę rozporządzania moim pieniądzem. Nie godzę się na współczesne niewolnictwo i całkowitą kontrolę moich skromnych wydatków. Niech pan minister Kościński nie zaprowadza u nas obcych porządków (bo takich było wiele w naszej trudnej historii) i nie odbiera nam pieniądza fizycznego na rzecz pieniądza wirtualnego, bo tu jest Polska – moja ojczyzna, o którą walczyłam – w miarę swoich możliwości – w okresie okupacji sowieckiej, zwanej socjalizmem.

Z wyrazami szacunku, serdeczności i poważania

**PANI DANUTA
STAŁA CZYTELNICZKA**

Papież emeryt o Janie Pawle II

Z okazji 100. rocznicy urodzin Świętego Jana Pawła II Papież emeryt Benedykt XVI opublikował list poświęcony Wielkiemu Polakowi. Publikujemy ten dokument.

18 maja upłynie 100 lat od urodzin papieża Jana Pawła II w małym polskim mieście Wadowice.

Polska, którą trzy sąsiednie mocarstwa – Prusy, Rosja i Austria – podzieliły między siebie i okupowały przez ponad sto lat, po pierwszej wojnie światowej odzyskała niepodległość. Było to wydarzenie budzące wielkie nadzieje, ale domagające się także wielkich wysiłków, ponieważ organizujące się na nowo państwo ciągle odczuwało nacisk obydwu mocarstw – Niemiec i Rosji. W tej sytuacji opresji, ale przede wszystkim nadziei, wzrastał młody Karol Wojtyła, który niestety bardzo wcześnie stracił swą matkę, brata, a na koniec także ojca, któremu zawdzięczał swoją głęboką i gorącą pobożność. Młodego Karola pociągały szczególnie literatura i teatr, dlatego po uzyskaniu matury zaczął najpierw studiować te dwa przedmioty.

„Aby uchronić się przed wywózką na przymusowe roboty do Niemiec, jesienią roku 1940 zaczął pracę jako robotnik fizyczny w kamieniołomie, związanym z fabryką chemiczną Solvay” (por. Jan Paweł II, „Dar i tajemnica”, s. 12). „Jesienią roku 1942 podjął ostateczną decyzję wstąpienia do krakowskiego Seminarium Duchownego, które arcybiskup Krakowa Sapieha potajemnie zorganizował w swej rezydencji. Już jako fabryczny pracownik rozpoczął z pomocą starych książek studiowanie teologii, tak że 1 listopada 1946 mógł otrzymać święcenia kapłańskie” (por. tamże, s. 15). Teologii uczył się jednak nie tylko z książek, ale także poprzez doświadczenie konkretnej ciężkiej sytuacji, w której znajdował się on sam i jego kraj.

Jest to poniekąd charakterystyczne dla całego jego życia i działalności. Studiując książki, ale zawarte w nich pytania stają się treścią, którą przeżywa i której dogłębnie doświadcza. Tak też dla niego jako młodego biskupa – od 1958 roku biskupa pomocniczego, a od 1964 roku arcybiskupa Krakowa – Sobór Watykański II stanowi szkołę całego jego życia i pracy. Pojawiające się doniosłe pytania, przede wszystkim wiążące się z tak zwanym Schematem XIII – późniejszą Konstytucją „Gaudium et spes” – były jego osobistymi pytaniami. Wypracowane na soborze odpowiedzi wskazywały mu drogę jego pracy jako biskupa, a później jako papieża.

Gdy kardynał Wojtyła 16 października 1978 roku został obrany Następcą Świętego Piotra, Kościół znajdował się w sytuacji dramatycznej. Obrady soborowe przedstawiano na forum publicznym jako spieranie się o samą wiarę, która w ten sposób wydawała się pozbawiona swego charakteru nieomyślnej i nienaruszalnej pewności. Tak na przykład pewien bawarski proboszcz sytuację tę scharakteryzował w następujących słowach: „Na koniec wpadliśmy w błędną wiarę”. To poczucie, że nic już nie jest pewne, że wszystko można kwestionować, podsycił jeszcze sposób przeprowadzania reformy liturgii. Na koniec wydawało się, że także w liturgii można wszystko stworzyć samemu. Paweł VI energicznie i zdecydowanie doprowadził do końca sobór, jednak po jego zakończeniu stał przed coraz trudniejszymi problemami, które na koniec postawiły pod znakiem zapytania sam Kościół. Socjologowie porównywali w tamtym czasie sytuację Kościoła z sytuacją Związku Radzieckiego pod rządami Gorbaczowa, w którym

w procesie poszukiwania niezbędnych reform rozpadł się na koniec cały potężny wizerunek państwa sowieckiego.

Tak więc na nowego papieża czekało w istocie zadanie po ludzku niemal niewykonalne. Już na pierwszy rzut oka okazało się jednak, że Jan Paweł II budził nowe zachwycenie się Chrystusem i Jego Kościołem. Najpierw jego słowa na rozpoczęcie pontyfikatu, zawołanie: „Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!”. Ten ton charakteryzował zresztą cały jego pontyfikat i uczynił go wyzwalającym odnowicielem Kościoła. Stało się tak dlatego, że nowy papież pochodził z kraju, w którym recepcja soboru była pozytywna. Decydujące było nie powątpiewanie we wszystko, lecz radosna odnowa wszystkiego.

W 104 wielkich podróżach duszpasterskich papież przemierzył cały świat i wszędzie głosił Ewangelię jako radosną nowinę, wyjaśniając w ten sposób także swój obowiązek opowiadania się za dobrem, za Chrystusem.

W 14 encyklikach na nowy sposób ukazywał wiarę Kościoła i jego ludzkie nauczanie. Nieuniknione więc było to, że wywołał sprzeciw w Kościołach Zachodu, które były przepełnione wątpliwościami.

Dzisiaj istotne wydaje mi się wskazywanie na właściwe centrum, z perspektywy którego należy odczytywać przesłanie zawarte w jego różnych tekstach. Centrum to sugestywnie odśloniła nam wszystkim godzina jego śmierci. Papież Jan Paweł II zmarł w pierwszych godzinach ustanowionego przez niego święta Miłosierdzia Bożego. Pozwólcie mi najpierw dołączyć tutaj małą osobistą uwagę, która ukazuje nam coś ważnego dla zrozumienia istoty i postępowania tego papieża. Jan Paweł II był od początku pod dużym wrażeniem orędzia krakowskiej zakonniczki Faustyny Kowalskiej, która przedstawiała miłosierdzie Boże jako istotne centrum całej chrześcijańskiej wiary i pragnęła ustanowienia jego święta. Po konsultacjach papież przewidział na nie Białą Niedzielę. W sprawie stosowności tej daty, przed podjęciem ostatecznej decyzji, poprosił jednak o opinię Kongregację Nauki Wiary. Daliśmy odpowiedź negatywną, ponieważ uważaliśmy, że takiej wielkiej, starej i pełnej treści daty jak Biała Niedziela nie należy obciążać nowymi ideami. Dla Ojca Świętego przyjęcie naszego „nie” z pewnością nie było łatwe. On jednak zrobił to z całą pokorą i przyjął również nasze drugie „nie”. Na koniec sformułował propozycję, która Białej Niedzieli pozostawia jej historyczne znaczenie, ale w jej pierwotną treść wprowadza miłosierdzie Boże. Często zdarzały się takie przypadki, w których wywierała na mnie wrażenie pokora wielkiego papieża, rezygnującego ze swych ulubionych idei, gdy nie było na nie zgody urzędowych organów, o którą zgodnie z klasycznym porządkiem należało je prosić.

Gdy Jan Paweł II wydał ostatnie tchnienie na tym świecie, było akurat po pierwszych niesporach święta Miłosierdzia Bożego. Rozjaśniło to godzinę jego śmierci: światło miłosierdzia Bożego rozbiły nad jego konaniem jako krzepiące orędzie. W swojej ostatniej książce „Pamięć i tożsamość”, która ukazała się prawie w przeddzień jego śmierci, papież raz jeszcze po krótko przedstawił orędzie Bożego miłosierdzia. Wskazuje w niej, że siostra Faustyna zmarła jeszcze przed okropieństwem drugiej wojny światowej, ale przekazała



już odpowiedź Pana na te potworności. „Zło nie odnosi ostatecznego zwycięstwa! Tajemnica paschalna potwierdza, że ostatecznie zwycięskie jest dobro; że życie odnosi zwycięstwo nad śmiercią; że nad nienawiścią tryumfuje miłość” (s. 62).

Papieżowi przez całe życie chodziło o to, aby obiektywne centrum wiary chrześcijańskiej – naukę o zbawieniu – subiektywnie przyjąć za swoje i uzdalniać innych do jego przyjęcia. Dzięki zmartwychwstałemu Chrystusowi miłosierdzie Boże jest przeznaczone dla każdego. Mimo iż to centrum chrześcijańskiej egzystencji jest nam darowane tylko w wierze, ma ono jednocześnie znaczenie filozoficzne, bo skoro miłosierdzie Boże nie jest faktem, to musimy radzić sobie z takim światem, w którym ostateczna przeciwwaga dobra wobec zła nie jest rozpoznawalna. Ostatecznie poza tym obiektywnym historycznym znaczeniem każdy musi wiedzieć, że miłosierdzie Boże okaże się na koniec silniejsze od naszej słabości. W tym miejscu należy odnajdywać wewnętrzną jedność orędzia Jana Pawła II i zasadnicze intencje papieża Franciszka: wbrew spotykanej niekiedy opinii Jan Paweł II nie jest moralnym rygorystą. Ukazując istotne znaczenie Bożego miłosierdzia, daje on nam możliwość przyjęcia stawianych ludziom moralnych wyzwań, mimo iż człowiek nigdy nie zdoła im w pełni sprostać. Nasze moralne wysiłki podejmujemy w świetle Bożego miłosierdzia, które dla naszej słabości okazuje się uzdrawiającą mocą.

Gdy papież Jan Paweł II umierał, plac św. Piotra był pełen ludzi, przede wszystkim młodych, którzy chcieli po raz ostatni spotkać się ze swym papieżem. Nigdy nie zapomnę chwili, w której arcybiskup Sandri podał wiadomość o odejściu papieża. Nie zapomnę przede wszystkim chwili, w której wielki dzwon św. Piotra ogłosił tę wiadomość. W dniu pogrzebu Ojca Świętego można było zobaczyć mnóstwo plakatów z napisem „Santo subito”. Było to wołanie, które płynęło ze spotkania z Janem Pawłem II ze wszystkich stron. I nie tylko na placu św. Piotra, ale w różnych kręgach intelektualistów dyskutowano nad nadaniem Janowi Pawłowi II tytułu „Wielki”.

Słowo „święty” wskazuje na sferę Bożą, a słowo „wielki” na wymiar ludzki. Zgodnie z zasadami Kościoła świętość ocenia się na podstawie dwóch kryteriów: heroicznego cnót i cudu. Obydwa te kryteria są ściśle ze sobą związane. Bowiem pojęcie „cnoty heroicznej” oznacza nie jakiś sukces olimpijski, ale fakt, że w danym człowieku i przez niego widoczne jest to, co nie ma źródła w nim samym, lecz jest tym, co działanie Boga ukazuje w nim i przez niego. Chodzi tu nie o moralne współzawodnictwo, lecz o rezygnację z własnej wielkości. Chodzi o to, że człowiek pozwala Bogu działać w sobie i w ten sposób uwidaczniać przez siebie działanie i moc Boga.

To samo odnosi się do kryterium cudu.

Również tutaj nie chodzi o to, że dzieje się coś sensacyjnego, lecz o to, że uzdrawiająca dobroć Boga staje się widoczna w sposób przekraczający ludzkie możliwości. Święty jest człowiekiem otwartym, którego przenika Bóg. Święty to ktoś otwarty na Boga, to człowiek przeniknięty Bogiem. Świętym jest ten, kto nie koncentruje uwagi na sobie, ale sprawia, że widzimy i rozpoznajemy Boga. Celem procesów beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego jest właśnie zbadanie tego zgodnie z normami prawa. W odniesieniu do Jana Pawła II obydwa te procesy zostały przeprowadzone ściśle według obowiązujących reguł. Stoi on więc teraz przed nami jako ojciec ukazujący nam miłosierdzie i dobroć Boga.

Trudniejsze jest poprawne zdefiniowanie pojęcia „wielki”. W ciągu prawie dwutysiącletniej historii papieństwa tytuł „Wielki” przyjął się tylko w odniesieniu do dwóch papieży: do Leona I (440-461) i do Grzegorza I (590-604). Słowo „wielki” ma u obydwu wydźwięk polityczny, ale w tym sensie, że dzięki sukcesom politycznym ukazuje się coś z tajemnicy samego Boga. Leon Wielki w rozmowie z wodzem Hunów Attyłą przekonał go do oszczędzenia Rzymu, miasta apostołów Piotra i Pawła. Bez broni, bez władzy wojskowej czy politycznej, mocą swego przekonania do wiary zdołał strasznego tyrana namówić do oszczędzenia Rzymu. W walce ducha z władzą, duch okazał się silniejszy.

Grzegorz I nie odniósł żadnego podobnie spektakularnego sukcesu, ale mimo to potrafił kilka razy ocalić Rzym przed Longobardami – również on, przeciwstawiając władzy ducha, odnosił zwycięstwo ducha.

Gdy zestawiamy historię tych dwóch papieży z historią Jana Pawła II, podobieństwo jest niezaprzeczone. Także Jan Paweł II nie dysponował żadną siłą militarną ani władzą polityczną. W lutym 1945 roku, przy naradzeniu się nad przyszłym kształtem Europy i Niemiec, ktoś zwrócił uwagę, że trzeba też uwzględnić opinię papieża. Stalin zapytał wtedy: „Ile dywizji ma papież?”. Oczywiście nie miał żadnej. Ale moc wiary okazała się siłą, która na koniec w roku 1989 wytrąciła z równowagi sowiecki system siły i umożliwiła nowy początek. Nie ulega wątpliwości, że wiara papieża stanowiła istotny element w przełamaniu sił. I z pewnością także tutaj widoczna jest owa wielkość, która ujawniła się w przypadku Leona I i Grzegorza I.

Pytanie, czy w tym przypadku przydomek „wielki” przyjmie się czy nie, pozostawmy otwarte. Prawdą jest, że w Janie Pawle II uwiódł się nam wszystkim moc i dobroć Boga. W czasie, kiedy Kościół na nowo cierpi z powodu naporu zła, jest on dla nas oznaką nadziei i otuchy.

Drogi Święty Janie Pawle II, módl się za nami!

Benedykt XVI, Watykan, 4 maja 2020 r.

Śmierć Jezusa w opinii Apostołów

Uplynęło niewiele czasu od krzyżowej śmierci Jezusa, a w Piotra jakby wstąpił nowy duch, duch odwagi. To już nie ten sam Piotr, który na dziedzińcu arcykapłana ratował swoją skórę zaprzęciem: Nie znam tego człowieka (Łk 26,74). W dzień Pięćdziesiątnicy, gdy zgromadził się tłum Żydów wokół domu Wieczernika, zwabionych niezwykle szumem, który przeszedł nad Jerozolimą na podobieństwo gwałtownego wichru, z mową, o co chodzi, wystąpił nie kto inny, ale właśnie Piotr.

Po raz pierwszy otwarcie, głośno i publicznie wobec zgromadzonych Żydów wyraził swe zdanie co do odpowiedzialności za śmierć Jezusa: *tego Męża, który z woli, postanowienia i przewidzenia Bożego został wydany, przybiliście rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście* (Dz 2,23). I nieco dalej w tym samym wywodzie: *Niech więc cały dom Izraela wie z niewzruszoną pewnością, że tego Jezusa, którego wyście ukrzyżowali, uczynił Bóg i Panem, i Mesjaszem* (Dz 2,36).

Po raz drugi Piotr wystąpił z mową publiczną do Żydów w kontekście uzdrowienia żebraka chromego od urodzenia, który od lat zbierał datki przy Bramie Pięknej, prowadzącej na plac świątynny. Mowę miał pod wieczór w krużgankach Salomona, a więc tuż pod bokiem żydowskiej elity świątynnej. Długa i kompetentna mowa nie mogła zakończyć się inaczej, aniżeli aresztowaniem Piotra i towarzyszącego mu Jana. Ale zanim obaj trafili do więzienia, zgromadzeni Żydzi mogli usłyszeć jakże mocne i gorzkie słowa wyrzutu odnośnie sprawy Jezusa: *wy jednak wydaliście Go i zaparliście się Go przed Pilatem, gdy postanowił Go uwolnić. Zaparliście się świętego i sprawiedliwego, a wyprosiliście ulaskawienia dla zabójcy. Zabiliście dawcę życia, ale Bóg wskrzesił Go z martwych* (Dz 3,13-14).

Następnego dnia z rana, kiedy zebrali się przedstawiciele żydowskiego establishmentu dla przesłuchania uwięzionych, właśnie oni, uczeni i starsi ludu, w tym wymienieni po imieniu arcykapłani: Annasz, Kajfasz, Jan i Aleksander, mogli usłyszeć oskarżenie o spowodowanie śmierci Jezusa. Człowiek chromy od urodzenia został uzdrowiony mocą imienia Jezusa Chrystusa, *którego wy ukrzyżowaliście, a którego Bóg wskrzesił z martwych* (Dz 4, 10). Tym razem udało się jeszcze apostołom wyjść z więzienia bez szwanku. Pogroźono im jedynie, by już więcej nie przemawiali do ludu i nie nauczali w imię Jezusa. Na odchodnym Piotr zdążył jeszcze pożegnać się z szacownym zgromadzeniem słowami: *My nie możemy nie mówić tego, co widzieliśmy i co słyszeliśmy* (Dz 4,20).

Nie dało się już wyciszyć sprawy Jezusa. O tym, co zaszło w ostatnich dniach odnośnie zabójstwa Nauczyciela z Nazaretu, ze zdumieniem i z lękiem rozpowiadała cała Jero-

zolima. Wygłaszane mowy apostołów ścigały tłumy do krużganków Salomona, gdzie lud zwykł się gromadzić. Nauczaniu towarzyszyły uzdrowienia nagle i tak liczne, iż chorych znoszono z daleka, nawet spoza Jerozolimy. Musieli na to zareagować arcyka-



Caravaggio, Pojmanie Chrystusa (1602)

płani. Straży świątynnej nakazali zrobić porządek ze zwolennikami Jezusa, a apostołów zamknąć w więzieniu. Jakież było zdumienie żydowskiej starszyny zgromadzonej w Sanhedrynie dla przesłuchania apostołów, gdy się okazało, że nie ma po nich śladu w więzieniu, pomimo starannie zamkniętych cel i stojących przed drzwiami strażników. Sprowadzono ich przed oblicze Sanhedrynu wprost ze Świątyni, gdzie apostołowie z odwagą nauczali lud. *Zakazaliśmy wam surowo – zabrali głos arcykapłani – abyście nie nauczali w to imię, a oto napełniliście Jerozolimę waszą nauką i chcecie ściągnąć na nas krew tego człowieka* (Dz 5,28). Czyżby nie doszło jeszcze do świadomości arcykapłanów, że to oni ponoszą odpowiedzialność za śmierć Jezusa? Skoro tak, zostali raz jeszcze pouczeni w tej sprawie przez Piotra: *Bóg naszych*

ojców wskrzesił Jezusa, którego straciliście, przybivszy do krzyża (Dz 5,30). Od grożącej im śmierci za słowa prawdy uchronił ich uczony faryzeusz, Gamaliel, który po dłuższym wywodzie w ich obronie zauważył, że jeśli głoszona przez nich nauka rzeczywiście od Boga pochodzi, nie potrafiacie ich zniszczyć i może się czasem okazać, że walczyście z Bogiem (Dz 5, 39). Skończyło się na uwolnieniu apostołów po uprzednim ich ubiczowaniu i kategorycznym zakazie nauczania ludu pod sankcją najsurowszych kar.

Jak się niebawem miało okazać, groźby nie były pustymi pogroźkami. Dotknęły jednego z pierwszych siedmiu diakonów, Szczep-

pana. Również z jego ust wyszło to samo, co z ust Piotra i pozostałych apostołów – oskarżenie pod adresem arcykapłanów, uczonych i starszych, odważnie wypowiedziane przed zgromadzeniem Sanhedrynu: *Jak ojcowie wasi, tak i wy. Któregoż z proroków nie prześladowali wasi ojcowie? Pozabijali nawet tych, którzy przepowiadali przyjście Sprawiedliwego. A wyście zradzili Go teraz i zamordowali* (Dz 7,51-52). Przyplacił Szczepan odwagę śmiercią przez ukamienowanie, gdy do powyższych konstatacji dodał i tę, iż ujrzał Jezusa w obłokach niebiańskich stojącego po prawicy Boga.

Paweł Apostoł nie miał wątpliwości co do bezpośrednich sprawców śmierci Jezusa: *Mieszkańcy Jerozolimy i ich przełożeni nie uznali Go i potępiając Go wypełnili głosy Proroków, odczytywane co szabat. Chociaż*

nie znaleźli w Nim żadnej winy zasługującej na śmierć, zażądali od Pilata, aby Go stracił (Dz 13, 27-28). A w liście do mieszkańców Tesalonik: *Żydzi zabili Jezusa i proroków, i nas także prześladowali* (1 Tes 2,15). Jako bezspornym faktem, Paweł tym zagadnieniem się głębiej nie zajmował, jeśli do niego nawiązywał, czynił to na marginesie swojego przepowiadania Dobrej Nowiny, koncentrując się na zbawczym sensie śmierci Jezusa: *On to został wydany za nasze grzechy i wskrzeszony z martwych dla naszego usprawiedliwienia* (Rz 4,25). I dalej: *Bóg zaś okazuje nam swoją miłość właśnie przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyżśmy byli jeszcze grzesznikami* (Rz 5,8).

A co na temat Jezusa ma do powiedzenia sam Poncjusz Pilat? Prowadząc przewód sądowy, szybko się mógł przekonać, komu się Jezus naraził: *wiedział bowiem, że arcykapłani wydali Go przez zawiść* (Mk 15,10). I dodał sam od siebie: *Nie jestem winny krwi tego sprawiedliwego. To wasza rzecz* (Mt 27,24). Czy Żydzi, domagający się pod murami Antonii wyroku skazującego, mieli świadomość wagi słów, jakie w tym momencie wypowiedzieli? *A cały lud zawołał: Krew jego na nas i na dzieci nasze* (Mk 27,25). Opinię obu ewangelistów, Mateusza i Marka, podziela i trzeci, Łukasz, kiedy wkłada w usta Pilata wyznanie: *przywiedliście mi tego człowieka pod zarzutem – zwrócił się do arcykapłanów – że podburza lud. Otóż ja przesłuchałem go wobec was i nie znalazłem w nim żadnej winy w sprawach, o które go oskarżacie. Ani też Herod – bo odesłał go do nas; a oto nie popełnił on nic godnego śmierci* (Łk 23,14-15). *Jeżeli go uwolnisz, nie jesteś przyjacielem Cezara – wymogli Żydzi szantażem wyrok skazujący Jezusa na śmierć* (J 19,12).

Odwieczny dylemat: co zabija: miecz czy ręka, która ten miecz dzierży? Kto ponosi większą odpowiedzialność za śmierć człowieka: ten, kto zadaje śmierć bezpośrednio, czy może ten, kto zleca jej wykonanie? Aby odpowiedzieć sobie na to pytanie w kontekście śmierci Jezusa, warto odwołać się do opisanego na kartach Starego Testamentu epizodu z życia króla Dawida. Oto król Dawid uwiódł młodą i piękną żonę jednego z oficerów swojego wojska, Uriasza Chetyty, po czym tak pokierował sprawami, aby jej mąż poległ w walce pod murami obleganego przez Izraelitów miasta Ammonitów. Kto jest sprawcą śmierci Uriasza Chetyty: wojownicy broniący miasta Rabba, którzy śmiertelnie ugodzili Uriasza czy król Dawid, który wprowadził Uriasza pod mury miasta w miejscu najbardziej narażonym na ataki łuczników? Jeśli król Dawid miał w tej sprawie niezmacone sumienie, zakłócił mu je prorok Natan: *Zabiłeś mieczem Chetytę Uriasza, a jego żonę wziąłeś sobie za małżonkę. Zamordowałeś go mieczem Ammonitów* (II Sm 12,9).

JAN GAĆ

Bp Budzik o muzyce w kościele

Biskup Lubelski Ks. Stanisław Budzik wydał zarządzenie w sprawie wykonywania muzyki podczas celebracji mszy świętych.

Jest ono w zasadzie powtórzeniem zapisów już obowiązujących, ale wydanie takiego dokumentu jest zapewne odzwierciedleniem

istniejącego nadal problemu. Uczestnicząc w różnych uroczystościach religijnych także w naszej Archidiecezji Łódzkiej spotykamy się również z kontrowersyjnym podejściem do muzyki w kościele.

Jak stwierdza Ks. Bp Budzik, *postępująca współcześnie sekularyzacja dotyka także litur-*

gii, a zwłaszcza muzyki wykonywanej w kościołach. W związku z tym Ks. Bp Budzik przypomina, że kapłanom, muzykom kościelnym oraz wszystkim zainteresowanym wiernym, aby pilnie wystrzegać się, by pod pozorem podnoszenia okazałości nie wprowadzać do obrzędów czegoś czysto świeckiego, albo

niezgodnego z kultem Bożym (Musicam sacram, 43). Dlatego Ks. Bp Budzik zarządził, aby we wszystkich kościołach na terenie Archidiecezji Lubelskiej wykonywać wyłącznie utwory liturgiczne. Nie wolno więc wykonywać muzyki o charakterze świeckim, w tym muzyki filmowej i rozrywkowej, a także wykonywać utworów o treści religijnej, ale z wykorzystaniem muzyki świeckiej. Ks. Bp Budzik zaleca również wyłączenie z liturgii piosenek religijnych, które ze swojej natury mają inne przeznaczenie w życiu Kościoła.

PAWEŁ JASZCZAK

U Wandy Malczewskiej w Parznie

Robiła najprostsze rzeczy, ale zrodzone z wielkiej modlitwy. Przez te proste rzeczy ludzie widzieli Boga. Tak była przezroczysta Wanda, że ludzie, którzy na nią patrzyli nabierali ufności do Boga – mówił o Czcigodnej Słudze Bożej Wandzie Malczewskiej Ks. Arcybiskup Grzegorz Ryś podczas tegorocznej diecezjalnej pielgrzymki do jej grobu w Parznie. Co roku, w drugą niedzielę maja, odbywa się pielgrzymka wiernych archidiecezji łódzkiej do krypty z jej doczesnymi szczątkami.

W tym roku pielgrzymka wypadła 10 maja i miała inny charakter z racji na obowiązujące ograniczenia związane z epidemią. O godz. 9:00 Ksiądz Arcybiskup Grzegorz Ryś Metropolita Łódzki celebrował Eucharystię, która była transmitowana przez TVP 3 Łódź oraz przez przekaz internetowy. Obecność me-

dokonywał tych dzieł, których ja dokonuję, a nawet większe od tych uczyni, bo Ja idę do Ojca. (J 14, 12), kaznodzieja pokazywał, że te słowa wypełniły się w życiu Wandy. Chociaż robiła rzeczy zwyczajne i proste, jak uczenie dzieci, zanoszenie lekarstw chorym, bycie zakrystianką, to przez to, kim była na-



Foto: Archidiecezja Łódzka

diów pozwala przypuszczać, że w duchowy sposób w Parznie było obecnych kilkadziesiąt tysięcy osób. Dzięki temu wieść o życiu i dziełach Czcigodnej Sługi Bożej wyszła daleko poza granice naszej archidiecezji.

W czasie homilii Ksiądz Arcybiskup znakomicie uchwycił istotę jej duchowości. Mówił, iż Wanda nie jest wielka przez to, co robiła, ale przez to, kim była. W nawiązaniu do Ewangelii czytanej tego dnia, w której Jezus mówi: *Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: kto we Mnie wierzy, będzie także*

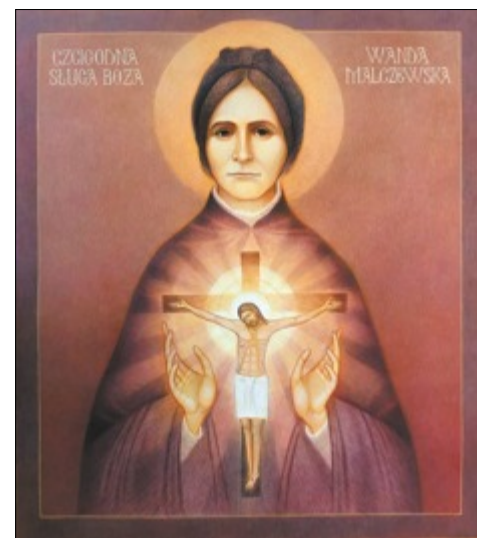
bięrały one nowego, większego znaczenia. Ksiądz Arcybiskup mówił m.in.: Jesteśmy w kościele, w którego krypcie jest pochowana Wanda Malczewska i mamy ochotę zapytać, jakie to są te wielkie dzieła, jakich dokonywała w życiu Wanda. Jakże to są te wielkie dzieła? Tym bardziej, że Kościół potwierdził wielkość jej czynów, przez to, że został wydany dekret o heroiczności jej cnót. Tzn., że możemy o niej myśleć jako o duchowym herosie, który pełnił heroiczne czyny. Jakże to są te heroiczne czyny Wandy Malczewskiej? Była



Foto: Archidiecezja Łódzka

osobą wielkiej modlitwy, tak jak ją przedstawia ta ikona, która się uświęca przez sam fakt, że jest przyniesiona na Eucharystię. Pokazuje ją jako orantkę, która trzyma ręce w takim geście modlitewnym, właściwym chrześcijanom od starożytności. Tym gestem orantki otacza krzyż, bo jej pobożność była pasyjna, otacza Eucharystię, bo jej pobożność była eucharystyczna. Heroiczna modlitwa uznana za niebezpieczną przez władze carskie, modlitwa mistyczna. Nie bez powodu jest zestawiana Wanda Malczewska z Anną Katarzyną Emmerich. Ale ta niesamowita modlitwa na co dzień wypowiadała się w najprostszych gestach, w najprostszej służbie. Jest niezwykle wiele takiej zwyczajności, w tym co ona robiła na co dzień, takiej zwykłości, nawet byśmy powiedzieli szarości. Robiła to, co mogą robić wszyscy.

Jesteśmy obecnie w czasie epidemii i wiążę się to z rozmaitymi ograniczeniami, również jeśli chodzi o uczestnictwo w Eucharystii. Ale także i w tej kwestii Wanda może być dla nas wzorem i inspiracją. Ksiądz Arcybiskup, odnosząc się do obecnej sytuacji, przywołał ciekawe świadectwo o Czcigodnej Słudze Bożej, mówił: *Jest też takie świadectwo Marianny Truszczyńskiej, której dzieci umierały. Ona sama była chora, ale w takiej desperacji po śmierci dziecka, mimo swojej choroby chciała iść do kościoła. Wanda ją zatrzymała siłą w domu, w niedzielę, wtedy, kiedy w kościele była suma. I Marianna Truszczyńska po latach zeznała, że spędziła z nią*



Ikona została napisana przez malarkę panią Annę Kopeć-Gibas. Artystka, zafascynowana postacią Malczewskiej, ukazała ją ze wznieścionymi w geście modlitwy rękami. W centrum znajduje się Hostia i krzyż. Te dwie rzeczywistości – Eucharystia i Męka Pana Jezusa – były dla Wandy źródłem, z którego czerpała i w którym była zanurzona.

Zanim uroczystość dobiegła końca Ksiądz Arcybiskup przekazał zabytkowy modlitewnik do znajdującego się przy parafii w Parznie Muzeum modlitewnika polskiego. Muzeum jest ważnym elementem duchowego krajobrazu Parznie i kultu Czcigodnej Wandy Malczewskiej. Jednocześnie Metropolita podzielił się przekonaniem, iż tutejsza parafia, z racji na obecność grobu Wandy, powinna być miejscem szczególnej modlitwy za naszą Ojczyznę. Wszak Sługi Bożej nie da się oddzielić od kwestii patriotyzmu i miłości do Polski. Dlatego właśnie stąd i przez jej wstawiennictwo powinna płynąć ufna prośba do Boga za Ojczyznę, a szczególnie o jedność i zgodę



Foto: Barbara Grzegorzczuk

całą sumę. Zrezygnowała dla niej z pójścia na Mszę, z pójścia do Komunii Świętej. Możemy sobie tylko wyobrazić, co to dla niej znaczyło zrezygnować z Komunii Świętej. Wanda miała doświadczenie Komunii, która uzdrawia z choroby. Zrezygnowała. Całą tę sumę u niej w domu się przemodliła. A potem, kiedy wychodziła powiedziała, teraz twoje dzieci będą ci się już chowały i tak było. Zobaczcie to, jest taka wielkość, która nie bierze się z tego, jakie są czyny ale z tego kim jest człowiek, który je spełnia. Kim ona jest? To się liczy.

Ważnym elementem tegorocznej pielgrzymki była nowa ikona przedstawiająca istotę duchowości Wandy Malczewskiej.

między tymi, którzy ją tworzą.

Po błogosławieństwie wszyscy udali się do krypty Sługi Bożej, aby przy jej grobie jeszcze raz polecić siebie i swoje intencje przez jej wstawiennictwo. Chociaż z powodu epidemii pielgrzymka musiała odbyć się przy ograniczonym uczestnictwie wiernych, to jednak należy mieć nadzieję, że Pan Bóg wykorzystał tę sytuację, aby poprzez media dotrzeć do bardzo szerokiego grona osób. Oby modlitwa przez wstawiennictwo Sługi Bożej przyniosła wszystkim obfitość darów Miłosiernego Boga.

Otwarto proces beatyfikacyjny rodziców Jana Pawła II

Metropolita krakowski Ks. Abp Marek Jędraszewski ogłosił decyzję o rozpoczęciu procesów kanonizacyjnych Służebnicy Bożej Emilii Wojtyły z d. Kaczorowskiej oraz Sługi Bożego Karola Wojtyły – seniora, rodziców św. Jana Pawła II.

Po pozytywnej opinii Konferencji Episkopatu Polski i otrzymaniu zgody Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie, decyzja abp. Marka Jędraszewskiego była kolejnym prawnym wymogiem do rozpoczęcia procesu kanonizacyjnego Emilii i Karola Wojtyłów – rodziców św. Jana Pawła II.

Wierni zostaną poproszeni o przekazywanie do Kurii Metropolitalnej w Krakowie do dnia 7 maja 2020 r. dokumentów, pism lub wiadomości dotyczących Sług Bożych, zarówno pozytywnych, jak i negatywnych.

– Pamięć o rodzicach św. Jana Pawła II, zwłaszcza w środowisku wadowickim i krakowskim, była ciągle żywa. Od ich śmierci minęło bardzo dużo czasu, ale żyją jeszcze osoby, które osobiście znały rodziców Karola Wojtyły. Będziemy starali się do nich dotrzeć i poprosić, żeby złożyli zeznania – mówi ks. Andrzej Scałber. Referent ds. kanonizacyjnych w Archidiecezji Krakowskiej dodaje, że ponadto przesłuchiwać będą świadkowie „ze słyszenia”, czyli dzieci czy wnukowie bezpośrednich świadków życia Sług Bożych. – Sam papież – w pewnym sensie – będzie bezpośrednim świadkiem świętości swoich rodziców. Jest wiele tekstów, które potwierdzają to, że byli to wyjątkowi ludzie – dodaje ks. Scałber podkreślając, że Jan Paweł II często wspominał swojego ojca, z którym łączyła go wewnętrzna przyjaźń duchowa; mamę pamiętał mniej, ale zawsze nosił ją w sercu – aż do śmierci.

Ks. Scałber zwraca uwagę, że formalnie będą prowadzone dwa osobne procesy kanonizacyjne, których zadaniem będzie wykaza-

nie, że Emilia i Karol Wojtyłowie praktykowali cnoty w sposób heroiczny, że cieszą się opinią świętości, a za ich wstawiennictwem ludzie wypraszają łaski u Boga. – Ten proces nie będzie łatwy ze względu na małą liczbę naocznych świadków, ale już teraz możemy powiedzieć, że dokumentacja, która została zgromadzona – zwłaszcza dotycząca Karola Wojtyły – jest bardzo obszerna i wynika z niej, że ten człowiek w kolejnych latach życia ewoluował w stronę Boga i tę przyjaźń z Bogiem przekazał swojemu synowi, przyszłemu papieżowi – wyjaśnia ks. Scałber.

U progu procesu beatyfikacyjnego można powiedzieć, że Emilia i Karol Wojtyłowie to przyszli patronowie rodziny. – Dziś rodzina przeżywa kryzys – mnóstwo rozwodów, związków kohabituujących, porzuconych dzieci. Rodzina Wojtyłów – jak mówi papież Franciszek – to święci z sąsiedztwa – normalni, zwyczajni, którzy pokazują nam, że w bardzo trudnej sytuacji ekonomicznej, w czasie choroby, śmierci dwojga dzieci można zaufać i być blisko Pana Boga – mówi ks. Scałber.

Emilia Kaczorowska, wywodząca się z rodziny rzemieślniczej, była córką Feliksa Kaczorowskiego i Marii Scholz. Miała ośmioro rodzeństwa. Urodziła się 26 marca 1884 r. w Krakowie i została ochrzczona w kościele św. Mikołaja. W 1890 r. Emilia rozpoczęła edukację w szkole podstawowej. Prawdopodobnie uczęszczała do szkoły Córek Bożej Miłości, ale materiały archiwalne szkoły z tego czasu się nie zachowały. Gdy miała zaledwie 13 lat zmarła jej matka.

Karol Wojtyła urodził się 18 lipca 1879 r.



w Lipniku k. Białej. Był synem Macieja Wojtyły i Anny Przeczek w rodzinie krawieckiej. Ochrzczony został w kościele p.w. Opatrzności Bożej w Białej. W drugim roku życia utracił matkę. W 1890 r. rozpoczął naukę w niemieckim gimnazjum w Bielsku.

W 1900 r. został powołany do zasadniczej służby wojskowej w Wadowicach. Skierowano go do Szkoły Kadetów Piechoty we Lwowie. Zdecydował, że pozostanie w wojsku jako żołnierz zawodowy i pełnił służbę w Krakowie oraz w Wadowicach.

W 1906 r. Emilia i Karol Wojtyła wzięli ślub w kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie. Mieli troje dzieci: Edmunda (ur. 1906), Olę, która zmarła tuż po urodzeniu i Karola (ur. 1920), późniejszego papieża.

W 1913 r. rodzina przeprowadziła się do Wadowic, gdzie Karol podjął pracę w Państwowej Komisji Uzupełnień. 31 października 1918 r. Karol zakończył służbę w wojsku austriackim w stopniu podporucznika i na завтра zgłosił się do wojska polskiego, w którym został naczelnikiem kancelarii Powiatowej Komisji Uzupełnień w Wadowicach.

Gdy jesienią 1919 r. Emilia po raz trzeci była w stanie błogosławionym, lekarze uzna-

li, że ciąża zagraża jej życiu. Ona jednak nie zawahała się i postanowiła urodzić dziecko. 18 maja 1920 r. przyszedł na świat syn Karol. Był zdrowy, natomiast matka zgodnie z prognozami lekarzy nie podzwiągnęła się po porodzie.

W maju 1929 r. Karol – junior miał przystąpić do I Komunii św. Stan zdrowia Emilii jednak znacznie się pogorszył i zmarła 13 kwietnia 1929 r. Msza św. pogrzebowa została odprawiona 16 kwietnia w kościele w Wadowicach, a 17 kwietnia 1929 r. została pochowana na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

W 1932 r. syn Edmund, lekarz medycyny, zaraził się od pacjentki i zmarł na szkarlatynę.

Po maturze Karola juniora w 1938 r. ojciec przeprowadził się z nim do Krakowa. Karol junior w 1940 r. podjął pracę jako robotnik firmy Solvay w kamieniołomie na Zakrzówku. Karol senior w zimie z 1940 na 1941 zaczął poważnie chorować. Zmarł 18 lutego 1941 r. z powodu niewydolności serca. Miał 63 lata. Jego ciało spoczęło 21 lutego na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie obok ciała żony i syna.

IKA

Piękno obecne

W Galerii Willa przy ul. Wólczańskiej w Łodzi można było obejrzeć wystawę pt. „Studiując naturę”, obejmującą ujmujące urodą obrazy olejne, akwarele, gwasze i akwaforty Sotera Jaxa-Malachowskiego, cenionego twórcy żyjącego w latach 1867-1952.

Soter Jaxa-Malachowski urodził się w Wolańowie koło Odessy. Kształcił się w Odessie, Krakowie i Monachium. Przez dwa lata mieszkał w Zakopanem i wtedy malował Tatry (w tym wiele razy Czarny Staw). Na stałe osiadł w Krakowie, gdzie tworzył widoki architektoniczne. Portretował też żonę Jadwigę i najbliższą rodzinę. Podróżował do Włoch, bywał w Wenecji, na Capri, co miało liczące się konsekwencje dla wzbogacenia jego malarzkiego dorobku. Już w 1912 r. pisano o nim w czasopiśmie „Świat”: *zajmuje go natura we wszelkiej postaci, w całym bogactwie swych różnorodnych zjawisk /.../ Jest typem wirtuoza wrażliwym na piękno przyrody i opierającym swą sztukę na sumiennych studiach.*

W okresie międzywojennym zaczęła w twórczości Jaxa-Malachowskiego dominować tematyka morska i właśnie jako malarz marynistyczny zdobył sławę. Latem wyjeżdżał nad Bałtyk (Morze Czarne malował już

wcześniej). W olejach, akwarelach, gwaszach, do mistrzostwa doprowadził ukazanie zmienności morskiego żywiołu. Utrwalał ponadto plaże, łódzie rybackie, do tematyki morskiej powracał zresztą i w ostatnich latach życia, po wojnie, kiedy to, wierny realizmowi (wówczas – mówiąc delikatnie – już o wiele mniej modnemu) popadał w zapomnienie. Rozumiejąc na swój sposób prawdę wypowiedzi artystycznej i koncentrując się na pięknie pejzażu pozostawał stylistycznie konsekwentny. Obecnie mu była idea „postępu” – często skądinąd dla sztuki szkodliwa – i absolutyzowanie nowości.

Okazję do wnikięcia w podkreślaną przez krytyków warsztatową sumienną i wręcz techniczną maestrię malarza dała lódzka wystawa, obejmująca obrazy olejne, akwarele, gwasze, a także kilka grafik ze zbiorów kolekcjonera, Grzegorza Kudelskiego. Wyeksponowane zostały dzieła z różnych okresów, po-



czynając od wykonanego w 1892 r. rysunku ołówkiem *Studium głowy rzeźby antycznej*. Wszystkie prace, ukazujące przede wszystkim przyrodę, architekturę (na ogół zresztą bez wprowadzania sztafażu), charakteryzującą się przemysłową kompozycją i bogactwem efektów świetlnych (wspomnieć tu trzeba konieczności o znakomitych nokturnach!).

Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem miłośników malarstwa. W obecnych czasach, gdy piękna w sztuce, owej funda-

mentalnej wartości estetycznej, długo nieraz trzeba szukać, ekspozycja ta, której kuratorką była Katarzyna Łomnicka, dać mogła wiele satysfakcji. Bo też w Willi piękno, bez szukania, było obecne dosłownie na wyciągnięcie ręki. Chwała zarazem Galerii za staranne wydanie zawierającego 40 reprodukcji katalogu zatytułowanego, tak jak wystawa, *Studiując naturę*.

JANUSZ JANYST

Amazonka i Ren wpadają do Tybru (cz. 3)

Przebieg i dokument końcowy Synodu

a. Pogańskie obrzędy

Dwa dni przed rozpoczęciem Synodu Amazońskiego w Ogrodach Watykańskich miało miejsce zdumiewające wydarzenie. Kilkunastoosobowa grupa rdzennych mieszkańców Amazonii, wśród których znalazł się nawet zakonnik, odprawiła modły z pokłonami do dwóch drewnianych figur nagich ciężarnych kobiet ustawionych na obrusie ułożonym na ziemi, nazywanych przez jednych boginią płodności, a przez innych Madonną Amazońską, znaną w kulturze indiańskiej jako Pachamama. W pierwszym dniu obrad odbyła się procesja z bazyliki św. Piotra do auli Pawła VI, gdzie odbywał się Synod Amazoński, w której Indianie nieśli na łodzi figurę Pachamamy, zaś na samej Mszy św. początkującej Synod grupa Indian urządziła manifestację, domagając się respektowania ich kultury i słuchania przez Kościół tego, co mówi Matka-Ziemia. Grupie tej przewodziła siostra zakonna, będąca członkiem rady przygotowującej Synod. Pierwszego dnia zawieszono przed stołem prezydialnym baner z dużym zdjęciem nagiej kobiety tulącej do lewej piersi niemowlę ludzkie, a z prawej piersi karmiącej jakieś małe zwierzę, na którym widniał cytat z encykliki *Laudato si*, „Wszystko jest ze sobą połączone”.

Potem figurę Pachamamy przeniesiono w procesji do pobliskiego kościoła Santa Maria in Transportina i ustawiono na miejscu ważnym liturgicznie. Codziennie miały tam się odbywać rytury tubylcze. Tak się działo do dnia, kiedy młody Austriak wyniósł ją i wrzucił do Tybru.

b. Dokument końcowy

Ostateczny dokument sporządził w języku hiszpańskim zespół pod przewodnictwem głównego relatora Synodu Amazońskiego ks. kard. Claudia Hummesa z Brazylii, pochodzącego z rodziny o niemieckich korzeniach. Nie ma jeszcze oficjalnego tłumaczenia Dokumentu, ale dwóch dziennikarzy LifeSiteNews.com Martin Barillas i Matthew Hoffman, dokonało jego tłumaczenia na język angielski i wstępnej oceny. Warto ją odnieść do przedstawionych wyżej komentarzy dotyczących dokumentu przygotowawczego *Instrumentum Laboris*.

Istotne składniki chrześcijaństwa, takie jak łaska nadprzyrodzona, prawda Bożego Objawienia, zakaz idolatrii i zabobonów, waga tradycyjnych wartości rodziny i moralności seksualnej, zbawienie od grzechów oraz życie wieczne z Bogiem, wymienione są w tekście zdawkowo i przy okazji innych kwestii albo wręcz pominięte. Zostały w znacznym stopniu zastąpione agendą zgodną z ideologiami eko-socjalizmu i multikulturalizmu.

Słowa „Trójca Święta”, „niebo” i „piekło” nie pojawiają się ani razu, a „grzech” owszem

kilka razy, jednak wyłącznie jako „grzech ekologiczny” [82]. „Zbawienie” wymienione jest cztery razy, lecz nigdy w odniesieniu do grzechu.

Dokument wielokrotnie wychwala kultury i tradycje tubylcze, charakteryzując je w prawie wyłącznie pozytywnym ujęciu, nie wspominając o tym, że są inspirowane pogaństwem i panteistyczną czcią dla natury. Ojcowie synodalni wskazują na moralny upadek regionu, jednak bez odniesienia do przyczyn tkwiących w tubylczych kulturach. Przeciwnie, dokument obwinia kapitalistyczny rozwój gospodarczy i urbanizację jako przyczynę zła [10]. Zachęca również do wykreowania nowych rytów religijnych inspirowanych praktykami rytualnymi i światopoglądem lokalnych kultur [52, 116-119], ignorując ich pogańskie fundamenty, ledwie tylko wspominając, że takie tradycje wymagają „oczyszczenia” [52]. Nie ma żadnej wzmianki o prakty-



kach, które tradycyjnie były szeroko rozpowszechnione wśród plemion tubylczych, takich jak pedofilia, kazirodztwo, grzebanie żywych dzieci z wadami, ani o wybujałych formach zabobonów i bałwochwalstwa, które charakteryzują ich tradycyjne kultury.

Alarmującym dla obrońców życia i rodziny jest neutralnie brzmiący opis „nowych struktur rodziny”, które pojawiły się na tamtym obszarze: „Tak więc widzimy nowe struktury rodziny: rodziny z jednym rodzicem, wzrost rodzin w separacji, związków partnerskich, spadek małżeństw instytucjonalnych” [34], lecz opis ten pozbawiony jest oznak troski czy dezaprobaty.

Promuje się relatywizm kulturowy zarażeniem potępiając próby „narzucenia” danego sposobu życia czy jakiegoś rodzaju religii zamiast innego, domagając się uznania kultur

amazońskich jako równych innym: „Wszyscy jesteście zaproszeni do zbliżenia się do ludów Amazonii jako równi z równymi. Kolonializm jest narzucaniem sposobów życia danych ludów innym ludom, ekonomicznie, kulturalnie lub religijnie. Odrzucamy ewangelizację w stylu kolonialnym” [55].

Natura jest traktowana jak osoba, przedmiot praw [74, 84], wielokrotnie wymienia się pojęcie „Matka-Ziemia” [10, 25, 101], zgodne z pogańskimi pojęciami Ziemi jako matki bogini. Dziewica Maryja wymieniona jest jedynie w inwokacji na końcu dokumentu, ale zwana jest „Matką Amazonii” [120].

Dokument wymienia istniejące w tamtym regionie sekty protestanckie zielonoświątkowe i ewangelikalne i poddaje je nawet krytyce jako nacechowane emocjonalizmem i „zamknięte”, lecz pomija fakt, że zastąpiły one katolicyzm i stanowią religię większo-

ściową w Amazonii. Zachęca jednak do współpracy z takimi grupami [24]. Słowo „ewangelizacja” występuje wiele razy, zawsze w kontekście agendy multikulturalizmu: „Ewangelizacja, którą dzisiaj proponujemy dla Amazonii jest inkulturowym głoszeniem, które uruchamia procesy inkulturacji: procesy, które promują życie Kościoła z tożsamością i twarzą Amazonii” [55].

Dokument obwinia rozwój gospodarczy za istnienie złych cech regionu, przeciwstawiając je cnotliwym stylom życia ludów tubylczych w okresie przedcywilizacyjnym. Głosi, że region jest zagrożony przez wywołane przez człowieka zmiany klimatyczne [27, 67], lecz bez podania twardych dowodów, a jedynie powołując się na tzw. „konsensus” naukowców oparty na zmanipulowanych raportach IPCC. Takim działaniom należy tam się przeciwstawić alternatywnym, przyjaznym człowiekowi, prymitywizmem [71].

Prawo do życia „od poczęcia do śmierci” raz jest wymienione, ale ani razu aborcja, eutanazja i inne charakterystyczne dla tamtejszej tradycji ataki na prawo do życia. Przeciwnie, tłumaczone są one jako prawo tubylców „do zachowania ich własnego i spokojnego życia, szanującego wartości ich tradycji” [80].

Tak, jak oczekiwano, Dokument wydaje się otwierać drogę do kapłaństwa żonatych mężczyzn, dla diakonatu kobiet oraz zawiera generalny atak na patriarchalną strukturę Kościoła, zachęcając kobiety do przyjmowania przywódczych pozycji. W długim rozdziale zatytułowanym „Nowe drogi dla posługi kościelnej” [93-133] znajdują się propozycje nowych świeckich posług [93-96], oficjalnych posług dla kobiet [102], zachętę do kontynuowania pracy „Komisji dla studiów nad diakonatem dla kobiet” [104] (wbrew temu, co Jan Paweł II autorytatywnie odrzucił już w 1994 r. – przyp. JN) oraz przyjmowania na kapłanów żonatych mężczyzn, już diakonów [111]. Pada nawet w tym rozdziale zagadkowe stwierdzenie: „W odniesieniu do tego niektórzy chcieliby, aby ta kwestia była ujęta w bardziej uniwersalny sposób”, najwidoczniej wskazując na wyświęcanie żonatych mężczyzn nie tylko w regionie Amazonii.

Dokument wskazuje na potrzebę „misjonarzy” w regionie, lecz sugeruje ograniczenie ich działań do spraw dotyczących sprawiedliwości społecznej. Zachęca również misjonarzy tubylczych, gdy pisze „Amazonia musi także być ewangelizowana przez Amazończyków” [26], a wręcz ustanawia „preferencyjną opcję dla ludów tubylczych” [27].

Ojcowie synodalni kładą wielki nacisk na realizację agendy papieża Franciszka w odniesieniu do zdecentralizowanego „synodalnego” Kościoła, który umożliwiałby każdemu regionowi ustanawianie własnych zasad, a nawet doktryn. Słowa „synodalny” i „synodalność” występują aż 44 razy. Są tam również propozycje „synodalnej struktury” dla Amazonii [112-115], które umożliwiałyby wykreowanie własnej formuły katolicyzmu z włączeniem rdzennych tradycji do praktyk religijnych.

Proponuje się definicję „grzechów ekologicznych rozumianych jako działania albo zaniechania przeciwko Bogu, wspólnocie i środowisku”, jak również ustanowienie duchownych ekologów na poziomie parafii [82]. Nawołuje się do utworzenia globalnego funduszu dla naprawy skutków „długu ekologicznego” na rzecz Amazonii, na który składają się „odpowiedzialne zwyczaje, które szanują i doceniają ludy Amazonii, ich tradycje i mądrość, chroniąc zasoby ziemi i zmieniając naszą kulturę nadmiernej konsumpcji, produkcji odpadów, pobudzając ponowne użycie i recykling” jak również zmniejszając nasze uzależnienie od paliw kopalnych, plastiku, mięsa i ryb.

Synod zajmuje się wielką liczbą innych społecznych i ekonomicznych zagadnień w regionie Amazonii, włączając migracje, bezrobocie i samobójstwa młodych ludzi, uzależnienie od narkotyków, a także handel ludźmi.

Co będzie dalej?

Bp Franz-Joseph Overbeck z Essen, wiceprzewodniczący Konferencji Episkopatu Niemiec, jeden z głównych orędowników Synodu Amazońskiego, na jednym ze spotkań z niemieckimi biskupami, jeszcze przed Synodem powiedział, że: „Synod będzie stanowił zerwanie z dotychczasowym nauczaniem, że nic już nie będzie takie jak przedtem w odniesieniu do moralności seksualnej, obowiązkowego celibatu, roli kobiet oraz hierarchicznej struktury Kościoła”.

Trzy miesiące przed Synodem Osservatore Romano opublikowało artykuł, który nosił tytuł: „Mówimy Amazonia, myślimy cały Kościół i Wszechświat”.

koniec

JERZY NAGÓRSKI

Aptekarze – wrogowie dwóch reżimów

Aptekarz w dawnej Polsce cieszył się sporym autorytetem i wysoką pozycją społeczną. To nie był zwykły sprzedawca leków. Farmaceuci niejednokrotnie brali odpowiedzialność za część problemów zdrowotnych danej społeczności. W tamtych czasach wizyta lekarska wiązała się z dużymi kosztami, często przekraczającymi możliwości finansowe zwykłych obywateli. Dlatego to właśnie aptekarze zajmowali się leczeniem uboższych warstw społeczeństwa. Wiązało się to z dodatkowymi obowiązkami dla tej grupy zawodowej. Im mniejsza była lokalna wspólnota, tym większa była odpowiedzialność, ale również prestiż i szacunek.

Farmaceuci – społecznicy często wykraczali poza sprawy związane *sensu stricto* z zawodem. Wielu wybitnych aptekarzy walczyło o wolną i niepodległą Polskę, będąc działaczami konspiracyjnymi i politycznymi, na czele z premierem II Rzeczypospolitej, prowizorem farmacji – Leopoldem Skulskim.

Aptekarz jako przedstawiciel inteligencji i własności prywatnej był najpierw wrogiem nazistów, a potem władzy komunistycznej. W czasie II wojny światowej farmaceuci tworzyli ruch oporu. Podczas wojennej zawieruchy wiedza farmaceutyczno-medyczna była bezcenna. Wiedział o tym doskonale prof. Jan Muszyński – jeden z założycieli łódzkiej Akademii Medycznej. Udzielając się w AK, swym doświadczeniem i fachowymi umiejętnościami i wykształceniem, pomagał w budowaniu podziemnych struktur opieki zdrowotnej. Wielu aptekarzy ukrywało w swoich aptekach ludność żydowską, tak jak mgr Tadeusz Pankiewicz z Krakowa – odznaczony medalem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”. Był jedynym Polakiem, niebędącym Żydem, który mógł przebywać, a jednocześnie prowadzić aptekę w murach krakowskiego getta. Pankiewicz wielokrotnie ryzykował własne życie, przetrzymując Żydów w murach swojej apteki. Udzielał bezpłatnego zaopatrzenia w lekarstwa, materiały opatrunkowe, artykuły higieniczne. Miejsce, w którym pracował było jednocześnie placówką ochrony zdrowia, dyplomatyczną i konspiracyjną. Farmaceuci mieli świadomość, że walka z hitlerowskim najeźdźcą nie odbywa się tylko na polu bitewnym. Łatwość, z jaką nawiązywali kontakty i zaangażowanie w ruch oporu, było jedną z przyczyn, dla których Niemcy chcieli, by apteki były przejmowane przez niemieckich farmaceutów. Wiedzieli, że aptekarze należeli do elity społeczeństwa i dlatego uważali ich za szczególnie niebezpiecznych.

W styczniu 1945 r. „wyzwoliciele” spod znaku czerwonego sztandaru wkroczyli do Warszawy. Ich pierwsze kroki skierowane były właśnie do aptek, gdzie znikało wszystko, co miało jakąkolwiek zawartość alkoholu. Farmaceuci opowiadali, że wypijano nawet flakoniki z perfumami (!). Reszta była konfiskowana na potrzeby armii.

Do nowej rzeczywistości PRL-u aptekarze, podobnie jak pozostali przedstawiciele inteligencji, weszli zdziśnięci i pełni niepewności. Przemysł farmaceutyczny praktycznie nie istniał. Pierwsza penicylina polskiej produkcji trafiła do aptek dopiero w 1948 r. To prawie dekada czasochłonnej odbudowy i tworzenia od podstaw zakładów produkcji farmaceutycznej. Wszystko, co było związane z szeroko pojętą opieką zdrowotną trzeba było stworzyć na nowo. Liczył się także czas. Schorowani, wyniszczeni ludzie potrzebowali szybkiego, a jednocześnie taniego dostępu do lekarstw. Jedynie farmaceuta potrafił w zaciśniętym laboratorium stworzyć niezbędne medykamenty. Początkowo komunistyczne władze musiały pogodzić się z odrodzeniem prywat-

nych aptek. Podobnie jak hitlerowcy mieli świadomość elitarnego i cieszącego się autorytetem zawodu aptekarza. Podjęto decyzję: pozwalamy im działać. Na razie! Ten błogostan nie trwał długo. Farmaceuci byli nieufni. Bali się, że podzielą los prywatnych przedsiębiorców, handlarzy, rzemieślników. Obserwowali to, co spotykało ich sąsiadów – właścicieli zakładów rzemieślniczych, handlarzy, przemysłowców. W środowisku huczało o rychłej nacjonalizacji i upaństwowieniu aptek. Jednakże pogłoski dementowała ówczesna propaganda. Ówczesny minister przemysłu – Hilary Minc w oficjalnych komunikatach zapewniał,



Apteka Księży Bonifratrów w Łodzi

że przejście własności aptek przez państwo nie leży ani w jego interesie ani w interesie klasy pracującej. Ów minister, który wstawił się przeprowadzeniem „bitwy i handel” i wyniszczeniem jakiegokolwiek prywatnej inicjatywy, zapewniał, że aptekarze mogą czuć się bezpieczni. Jednakże Minc nie zamierzał długo patrzeć na prywatę farmaceutów. 8 stycznia 1951 r. – Sejm przyjął uchwałę „O przejściu aptek na własność państwa”. Jeszcze tego samego dnia wysłano pisma do Wojewódzkich Rad Narodowych, w których Minister Zdrowia nakazuje natychmiastowe przejście aptek. Ruszono w bój – władza ludowa zarekwirowała farmaceutom niejednokrotnie dorobek całego życia – od leków i surowców farmaceutycznym począwszy, a skończywszy na pieniądzu z kas. Aptekarze zostali potraktowani jak przywiązani do ziemi pańszczyźniani chłopcy. Nie wolno im było zmienić zawodu, ani miejsca zamieszkania. Każde utrudnianie przejmowania własności aptek prywatnych przez Państwo było traktowane jako sabotaż i surowo karane. Komunistyczna propaganda przedstawiła aptekarzy jako przedstawicieli drapieżnej burżuazji, żerującej na krzywdzie i chorobie człowieka. W prasie można było przeczytać m.in., że farmaceuta zbija fortunę na marży lekarstw, które następnie sprzedaje pacjentowi za ustaloną przez siebie wygórowaną cenę, oczywiście z krzywdą dla ubogiej-

go obywatela PRL. Tak być dłużej nie mogło. Władza ludowa zdawała sobie jednak sprawę, że aptekarz to autorytet i prestiż. Nie można było tak łatwo i szybko stłamsić pozycji społecznej tego zawodu. Ktoś, kto posiadał skomplikowaną – tajemną wiedzę o działaniu tych wszystkich pigulek, maści i mikstur nie był „łatwym celem” przeznaczonym do likwidacji. Dlatego poczęto wdrażać nowe przepisy stopniowo. Na początku ustalono jednakową takse na wszystkie medykamenty. Aptekarz nie mógł odtąd nakładać samodzielnie jakiegokolwiek marży na sprzedawane lekarstwa – wszystkie ceny były ogólnie regulowane przez państwo. Jednocześnie powołano do życia organ zwany „Cefarm”, czyli Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Farmaceutycznego, do 1975 r., zwane Centralą Aptek Społecznych. Odtąd apteka nie mogła nosić nazwy własnej – przestały istnieć wielopokoleniowe nazewnictwa takie jak np.: „Apteka Pod Orłem”, „Apteka Pod Żółtym Lwem”. Od tego dnia apteka stała się formalnie placówką służby zdrowia i nie mogła pozostawać w rękach pry-

watnych. Każdej aptece został nadany samodzielny numer. I tak „Apteka Pod Orłem” stała się Apteką Nr 54-076. Władzy ludowej nie podobały się nawet rzeźbione, niejednokrotnie będące zabytkiem sztuki rzeźbiarskiej meble apteczne. Szczególną zaś uwagę władza skierowała na tabliczki porcelanowe, umieszczone na szufladkach tychże mebli. Były one pisane w języku łacińskim, często pismem gotyckim, – co od razu nasuwało skojarzenia z Niemcami. Łacina – oficjalny język Kościoła katolickiego również był solą w oku dla utrwalaczy władzy proletariatu. Nakazano natychmiastowe usunięcie tabliczek z mebli. Argumentacja władz była równie lakoniczna, co niedorzeczna – podkreślano, że „prosty, niewykształcony obywatel PRL, który przyszedł po pomoc do apteki, może czuć się stłamszony i poniżony wobec wyższości nazw łacińskich. Za przykład może posłużyć historia jednej z aptek w województwie dolnośląskim. W 1946 r., po wkroczeniu armii sowieckiej do miasta, postanowiono zdemolować i zrownać z ziemią miejscową aptekę. Żołnierze radzieccy rzucali z pierwszego piętra na bruk, zabytkowe szkło, porcelanę, utensylia, meble, a nawet marmurowe blaty. Winowajcą była gotycka zaś czcionka nazw łacińskich...

Komuniści zaczęli powoli wprowadzać ujednolicony wystrój aptek, gdzie nie było miejsca dla „burżuazyjnej wyższości” w pos-

taci zdobniczych mebli i indywidualnego wystroju. Owe wyposażenie było często rozkradane i sprzedawane albo wręcz niszczone. Meble często butwiały i niszczały, schowane w wilgotnych piwnicach albo przeznaczone na sprzedaż do Niemiec Zachodnich. Jak dobrze, że ówczesny przemysł meblarski nie nadążał z realizacją zamówień...

Farmaceuta stał się oficjalnie wrogiem ludu, żerującym na klasie pracującej, obwinianym o brak podstawowych środków leczniczych, dorabiającym się na trudnej sytuacji ludzi chorych i biednych. Władza konieczność nacjonalizacji aptek usprawiedliwiała „zabezpieczeniem w środki medyczne szerokiego interesu obywateli klasy pracującej – przywróceniem normalnych stosunków na odcinku aptecznym”. Apteki przejęte pod zarząd państwa miały zapewnić szeroki i łatwy dostęp do leków oraz ich jednakową i tańszą polityką cenową. Socjalistyczny reżim wchłonął wreszcie liczącą 1555 placówek handlowych sieć „Tak więc już żadne materiały drogerijne, ani towary kolonialne nie znajdują się na aptecznych półkach, które zalegały tam zamiast leków mających poprawić zdrowie ludzi pracy” – ogłaszało triumfalnie „Słowo Ludu” w styczniu 1951 r. To był rabunek w biały dzień – zaskoczeni farmaceuci zostali pozbawieni środków do życia. Tego dnia wielu starszych wiekiem farmaceutów na wieść o nacjonalizacji aptek zmarło na zawał serca.

Jednakże wbrew pozorom, socjalistyczny dobrobyt nie święcił triumfów w upaństwowionej placówce służby zdrowia. Farmaceuta, będąc pracownikiem przedsiębiorstwa państwowego, nie mógł tak jak wcześniej zdobywać materiałów do apteki na własną rękę. Zakłady farmaceutyczne nie nadążały za dystrybucją i zaopatrzeniem aptek w potrzebne materiały. Socjalistyczna gospodarka i aparat urzędniczy PRL-u spowodowały, że zdobycie leku w latach 50-tych było trudniejsze niż przed wojną. Chronicznie brakowało podstawowych substancji do sporządzania leków. Lek, jak każde dobro w PRL-u, stał się towarem deficytowym.

Odtąd aptekarz jest tanim pracownikiem najemnym, do tego marnie opłacanym. Jednym ze skutków przeprowadzonej w styczniu 1951 r. „reformy” był bezpowrotny upadek etosu zawodu farmaceuty. Na kilkadziesiąt lat aptekarze zupełnie wycofali się z zaangażowania w życie społeczne, którego sprawy były niejako wpisane w etos tego zawodu. Dotychczasowi właściciele aptek w najlepszym wypadku stawali się ich kierownikami – poddaniymi ścisłej kontroli wydziałów Ministerstwa Zdrowia i aparatów państwowej bezpieki. Potrzeba będzie niemal pół wieku, aby powoli zejść z drogi pokolenia socjalistycznych demolodów. Niejako bieg wydarzeń odwrócił dopiero wydarzenia z czerwca 1989 r. oraz „Ustawa o Izbach Aptekarskich” z dnia 19 kwietnia 1991 r. W 1990 r. aptekę stanowiącą niejednokrotnie dorobek życia farmaceuty, można było odkupić od państwa za złotówkę. Tak oto imperium sowieckie sprzedawało aptekarskie dziedzictwo za miskę soczewicy. Można by rzec, że podobnie jak biblijny Ezaw pozbywał się tego, co wartościowe za bezen.

Jako autor tej pracy, chylę czoła moim mentorom farmaceutycznym i wychowawcom – magistrom farmacji: Urszuli i Leonowi Borowieckim, Jarosławowi Dziakiemu, Jadwidze Krakowiak, Leszkowi Lipińskiemu, Janinie Hes, Mirosławie Kardas, Annie Wojtczyk-Paszcze oraz wieloletniej księgowej aptek bełchatowskich, która zgodziła się, abym przeprowadził z nią wywiad fonograficzny, by to, co najcenniejsze nie poszło w niepamięć – szanownej pani Teresie Cieślak.

Miscellanea

Tytuł jest zapewne niezbyt oryginalny, ale oddający dość wiernie treść publikacji (artykułu), a mianowicie zapowiada (anonsuje), że będzie mowa o zbiorze tematów różnej treści, z różnych dziedzin. Użyty tu termin pochodzi z łaciny, gdzie miscellaneus znaczy mieszany, a misceo, miscere, II deklinacja – mieszam, mieszać. Pamiętam, że w powojennym znanym miesięczniku popularno-naukowym był stały dział nazywany miscellanea, w którym stale zamieszczano różnotematyczne nowości. Zdarza się używanie w podanym celu także terminu silva rerum.

Uwagi językowe

W ostatnich dniach, nawet godzinach, mamy stale w uszach termin *koronawirus* w związku z epidemią szczególnie, bardzo groźnego typu, grypy czy też zapalenia płuc (?). Nie wiem, kto wprowadził do użytku publicznego ten niepolski termin, będący zlepką dwóch rzeczowników: korona i wirus. Ten sposób łączenia dwóch (lub nawet więcej) rzeczowników jest spotykany i typowy w niektórych językach zachodnich, na przykład, w języku niemieckim lub angielskim. Tłumacząc tego typu termin obcy (spotykany w języku obcym) tłumaczymy go zwykle (w języku polskim) w ten sposób, że jeden z tych rzeczowników jest przytaczany jako przymiotnik określający bliżej następujący po nim rzeczownik, Rozpatrując więc termin *koronawirus* – *coronavirus*) należałoby zatem powiedzieć *wirus „ukoronowany”*, co nie miałoby większego sensu. Chodzi tu bowiem o koronę jako pewien szczyt pewnej własności następującego po tym określeniu rzeczownika. A jest nim groźba, zagrożenie spowodowane tym zarazkiem. Omawiany wirus należałoby zatem nazwać raczej terminem *groźny*, tak jak to kiedyś określono pewnego cara ze wschodu (Iwan Groźny). Innym sposobem do nazwania tego wirusa byłby chyba lepszy termin *chiński*, wzorując się na określeniu użytym niegdyś *hiszpanka* dla choroby grypowego typu, ścinającej z tego świata tysiące ludzi. Dla podkreślenia specyfiki użytego znaczenia przymiotnika można go nawet zapisywać z dużej litery, W każdym razie jest to zgodne z duchem i zwyczajem na-

szego języka. Niedawno zagrożeniem epidemicznym był wirus afrykański nazwany Ebołą. Mam nadzieję, że w tej sprawie zabiorą głos językoznawcy lub poloniści. Ja tylko przedstawiłem swój punkt widzenia, bowiem zaniepokojony jestem tym, że z dużą łatwością ulegamy wpływom języka obcego w zależności od sytuacji politycznej lub gospodarczej. Swego czasu była moda na język rosyjski i rusycyzmy uważano za coś naturalnego dla naszego języka. Ślad tego mamy do dziś. Dość popularne jest używanie zwrotu: *nie ma komu tego zrobić (niet komu eto zdielat)* zamiast *nie ma kto tego zrobić*. Ten rusycyzm spotyka się nawet w publicystyce (gazetach). Gdy zwróciłem na to uwagę redakcji, to oczywiście (?) nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Ulegaliśmy dużym wpływom języka niemieckiego, zwłaszcza w dziedzinie rzemiosła i techniki. W pewnym okresie była moda na język francuski (przynajmniej w pewnych środowiskach). W okresie wojen napoleońskich był śpiewany tekst „francusko-polski” zaczynający się od słów: *Czy ty znasz, o ma chere* (moja droga) *colonela* (pułkownika) *postać? Ach comme je voudrais* (jak chciałabym) *jego żonę zostać*. Wydaje się, że nawyk podziwu dla silniejszego i usługowoci wobec niego trudno wypłenić. A należy bardzo cenić wartość polskiego języka. Kiedyś zapytali mnie Niemiec studenci, w czym należy widzieć piękno języka polskiego. Odpowiedziałem prostym przykładem: w języku niemieckim są tylko dwa słowa na określenie dziewczyny, tj. *Mädel* i *Mädchen*. A w języku polskim można



znaleźć takich słów kilkanaście. Dlatego, że każdy termin oddaje trochę inne znaczenie uczuciowe, czego w innym języku nie ma. Powinniśmy być z tego dumni.

8 marca i patriotyzm

Zachodnie domy handlowe, zwane obecnie marketami, przypominają naszemu społeczeństwu o tym, by pamiętać o wprowadzonym swego czasu przez był system polityczny święcie zwanym Dniem Kobiet. Nie pamiętam, dlaczego zwyczajowo miało ono przypadać 8 marca. Skoro wolno przypominać o pewnym zabytku socjalizmu i go nadal mieć na względzie, to i ja mogę chyba przypomnieć, że w 2016 r. opublikowałem artykuł pt. *8 Marca i Patriotyzm*, w którym uzasadniłem preferowanie dnia 8 marca jako Dnia Patriotyzmu. Niedawno, bo 1 marca obchodziliśmy dzień pamięci o żołnierzach wyklętych (niezlomnych), więc chyba na czasie jest przypomnienie także o dokonanych w tym dniu w 1945 r. niezwykłym wyczynie małej grupki harcerzy z Szarych Szeregów w Łowiczu, którzy oswobodzili z więzienia komunistycznego (ludowego czy socjalistycznego – jak kto woli) swego ukochanego kolegę, a przy okazji także dużą grupę więźniów – Polaków przetrzymywanych przez Polaków na rozkaz sowieckiego „oswobodziciela”. Trudno mi przytaczać opis tego wydarzenia zamieszczonego przeze mnie

w obszernej publikacji opartej na książce pt. *Uwolnić „Cyfrę”* (wydawnictwo Szarych Szeregów, wydanie 4, Łódź 2005), więc bardzo skrótowo podam, że właśnie w tym dniu dokonano sprytnym podstępem (jak mówił Onufry Zagłoba – fortelem) wejścia na teren więzienia, sterroryzowano ówczesną obsługę i uwolniono kolegę, który był tu przetrzymywany za posiadanie i słuchanie radia, co było absolutnie zakazane przez niemieckiego okupanta, ale jeszcze przez jakiś czas stosowane zaraz po wojnie (ostatniej). Wyczyn oswobodzenia więźniów jest wart szczególnego odnotowania, bowiem w akcji brało udział zaledwie ośmiu (jeśli dobrze pamiętam) harcerzy, nikt nie doznał uszczerbku na zdrowiu, a sukces był całkowity. Główny oswobodzony zdołał szczęśliwie opuścić teren, ale niestety nasi niektórzy usłudźni wobec sowietów rodacy powyłapywali kilku uczestników akcji i skazali ich na karę śmierci, zamienioną później na więzienie. Warto tu podkreślić niezwykłą solidarność ówczesnej młodzieży harcerskiej, zdolność do ofiary życia i niewymuszony patriotyzm. Miałem szczęście poznać osobiście jednego z uczestników wspomnianej akcji. Niestety pozostaje tylko pamięć o szlachetnym czynie i nadzieja, że nie wszyscy o tym zapomnimy.

PROF. TADEUSZ GERSTENKORN

„U Srzednickiego”

Mamy w Łodzi nowy ośrodek kultury, mieszczący się w siedzibie Fundacji im. Stanisława Pomiana-Srzednickiego przy ul. Namiotowej. Można tam wysłuchać prelekcji, kameralnych koncertów, uczestniczyć w spotkaniach dyskusyjnych o tematyce literackiej, historycznej i politycznej, obejrzeć wystawy plastyczne. Inicjatorami przedsięwzięcia są Agnieszka Battelli i Andrzej Korytkowski.

Stanisław Pomian-Srzednicki, działający w początkach II Rzeczypospolitej (zmarł w roku 1925) jest legendą polskiego sądownictwa. Jak niejednokrotnie pisano, odbudował je po latach niewoli, był też pierwszym prezesem Sądu Najwyższego.

Utworzona w styczniu 2016 r. fundacja jego imienia postawiła sobie za cel propagowanie tożsamości obywatelskiej w nawiązaniu do myśli zawartych w jego pamiętnikach (udostępnionych przez pra-prawnuczkę patrona, Agnieszkę Battelli). Fundacja angażuje się we współorganizowanie w Łodzi, i nie tylko, akcji patriotycznych, np. z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą czy Narodowego Dnia Pamięci Żołnierz Wyklętych. Natomiast w ośrodku „U Srzednickiego”, który rozpoczął

działalność niespełna rok temu i który dysponuje dobrze wyposażoną salką koncertowo-widowiskową, urządzone są imprezy dla przybyłych w to miejsce widzów i słuchaczy. Agnieszka Battelli mówi, że realizując ów nowy projekt wraz z mężem, Andrzejem Korytkowskim (prezesem Zarządu Fundacji), spełnia swoje marzenia.

Od czerwca ubiegłego roku działa się przy ul. Namiotowej niemało. Otwierano m.in. wystawy plastyczne Wiesława Karolaka, Piotra Krauze, Zdzisława Stoniny, Zdzisława Muchowicza. Swą poetycką twórczość prezentowali kolejno Daniela Zajączkowska, Krzysztof Grzelak, Magdalena Cybulska. Recitale piosenkarskie dały Agnieszka Battelli (w ramach programu „A to bał”) oraz ostatnio –



Występ Anny i Ryszarda Cymermanów

wykonująca piosenki Bułata Okudźawy – Anna Cymerman, której akompaniował mąż Ryszard. Dwa spektakle dla dzieci (*Zaczarowana ląka* i *Kto tu mieszka?*) zaprezentował Teatrzyk Lalkowy Przed Kurtynką Aleksandry Gałąj i Katarzyny Maj. Raz w miesiącu odbywają się spotkania dyskusyjne. W jednym z nich wziął nie tak dawno udział Marek Ludwikiewicz, opowiadający o swych bezpośrednich

kontaktach w USA z Ryszardem Kuklińskim.

Plany na najbliższe miesiące są bogate, dotyczą zresztą również edukacji. Fundacja zaprasza dzieci, młodzież i dorosłych na mające charakter warsztatowy zajęcia indywidualne i grupowe z zakresu muzyki, teatru, estrady, literatury (e-mail: kontakt@srzednicki.org).

JANUSZ JANYST

15 czerwca 1940 - 24 czerwca 1941 r.

„Okupacja drugich bolszewików”

W 1939 r. został zawarty pakt między III Rzeszą a ZSRR, określany jako IV rozbiór Polski. Wileńszczyzna przypadła Sowietom. Konsekwencją układu była umowa między Związkiem Radzieckim a Republiką Litewską z 10 października 1939 r., na mocy której Związek Radziecki przekazywał Litwie zagarnięte Wilno wraz z terenami przyległymi o powierzchni 7 tys. km². Litwa wyraziła zgodę na instalację na swoim terenie wojskowych baz sowieckich. Euforia Litwinów i bezwzględne niszczenie wszystkiego co polskie, nie trwała długo.

14 czerwca 1940 r. ZSRR wystosował do Kowna notę o charakterze ultimatum. Moskwa domagała się od Litwy utworzenia przyjaznego dla siebie rządu, który by przestrzegał umowy z 1939 r. i nie przeszkadzał we wkroczeniu Armii Czerwonej na Litwę. Miało to zapobiec dalszym prowokacjom w stosunku do żołnierzy radzieckich. Pretekstem bowiem miało być rzekome zabicie dwóch krasnoarmiejców. Już następnego dnia rząd Litwy przyjął ultimatum, a prezydent A. Smetona uciekł do Niemiec. Na Litwę, bez jednego wystrzału, wkroczyła 400-tysięczna Armia Czerwona. Zakończyła się okupacja litewska Wileńszczyzny trwająca od 27 października 1939 r.

W dniach 14-16 lipca 1940 r. w Republice Litewskiej odbyły się wybory do Sejmu według stalinowskich metod. Został wybrany nowy prosowiecki parlament, a w jego skład weszło trzech komunistów polskich z Jędrzychowskim na czele. Sejm zebrał się 21 lipca, dokonał wyboru rządu z Paleckim jako jego szefem i zwrócił się do Rady Najwyższej ZSRR o przyjęcie Litwy do Związku Radzieckiego. Kilka dni później została utworzona Litewska Socjalistyczna Republika Radziecka.

Polacy wrogo ustosunkowali się do nowych okupantów. Natomiast komuniści polscy, tacy jak Jędrzychowski, Sztachelski, Dębiński, poeta Teodor Bujnicki i kilku innych zdrajców, zaczęło ściśle współpracować z bolszewikami. znacząca część Litwinów zaakceptowała nowy porządek, natomiast ogromna większość Żydów z entuzjazmem witała bolszewików. Sauguma, tajna policja litewska, wraz z całym zasobami archiwalnymi, oddała się do dyspozycji NKWD. Moskwa niewielki zakres decyzji pozostawiła Litwinom, dotyczyło to głównie spraw oświatowych, kultury i policji kryminalnej, którą zresztą wykorzystywano skutecznie do niszczenia polskiego oporu. Zaczęło wydawać propagandową „Prawdę Wileńską”. Dokonano również spektakularnych posunięć. W Kownie zaczęto odprawiać Mszę w języku polskim. W Wilnie zgodzono się na plebiscyt, w jakim języku ma się odbywać nauka w szkołach. 69% respondentów odpowiedziało, że w języku polskim, a zaledwie 3,5%, za litewskim. W wyniku tego utworzono szereg polskich

szkół podstawowych i średnich. W sezonie 1940/41 zezwolono na działalność w Wilnie czterech polskich teatrów: Teatru Dramatycznego, Operetki „Lutnia” oraz dwóch kabaretów. W mieście nad Wilią po Wrześniu znalazło się wielu znakomitych aktorów z Polski centralnej, stąd poziom spektakli teatralnych



był wysoki i bardzo urozmaicony.

Jednocześnie następowała ostra indoktrynacja komunistyczna. Masówki i prasówki były organizowane wszędzie. Jednocześnie nastąpiła nacjonalizacja przemysłu i handlu. Regułą było, że kierownikami zostawali Litwini i to oni właśnie gnębili podwładnych Polaków. Oczom Wilnian ukazały się masowe „spędy” w rocznicę rewolucji i na 1 maja.

Od początku wojny duchowym przywódcą Wilnian, organizatorem pomocy charytatywnej oraz inicjatorem wielu poczynań niepodległościowych, był jezuita ks. dr Kazimierz Kucharski. Jesienią 1939 r. przybyli do Wilna płk Nikodem Sulik i mjr Aleksander Krzyżanowski „Wilk” jako organizatorzy ZWZ. Na obszarze województwa wileńskiego został utworzony Ośrodek Łączności ZWZ, przekształcony w początkach 1941 r. w Okręg Wileński ZWZ.

W okresie okupacji litewskiej praca konspiracyjna skupiała się głównie na sprawach

organizacyjnych, niesienia pomocy materialnej potrzebującym oraz na produkowaniu fałszywych dokumentów. Ostatnią sprawą zajęła się komórka legalizacji kierowana przez Stanisława Kiałkę ps. „Bolesław”. W bardzo prymitywnych warunkach produkowano znakomite fałszyfikaty różnych dokumentów, które ratowały życie tysiącom Polaków. Działalność jej jeszcze trwała w 1945 r., tj. w okresie trzeciej okupacji sowieckiej Wileńszczyzny.

W czerwcu 1940 r. na Litwę i Wileńszczyznę wkroczyła Armia Czerwona. W litewskich obozach internowania przebywało od września 1939 r. 5 tys. polskich żołnierzy, w tym 800 oficerów. Wszyscy oni zostali przewiezieni do łagrów w głąb ZSRR i nie

kadrowych jednostek wojskowych. Tych ostatnich było ok. 15, skupiających do 1.000 ludzi. Akcji bojowych było niewiele, choć zdarzały się. Młodzież zorganizowała się w Związku Wolnych Polaków. W marcu-kwietniu 1940 r. nastąpiły liczne aresztowania. Aresztowano Nikodema Sulika, ks. Kazimierza Kucharskiego, członków ZWZ i ZWP. Komendę ZWZ przejął po N. Suliku, Aleksander Krzyżanowski.

14 czerwca 1941 r. zaczęły się masowe wywózki do Kazachstanu. Zabierano całe rodziny według uprzednio sporządzonych list, dawano 15-30 minut na spakowanie się i ciężarówkami, pod nadzorem enkawudystów, przewożono na dworzec, ładowano do bydłych wagonów i w potwornych warunkach wysyłano za Ural, a taka podróż czasami trwała kilka tygodni. Z samego Wilna, w ciągu niewielu dni, zesłano na Sybir ok. 10 tys. Polaków. NKWD nie oszczędzało również Litwinów, Żydów, Białorusinów.

Wczesnym rankiem 22 czerwca 1941 r. wilnian obudziły potężne detonacje. Rozpoczęła się wojna niemiecko-radziecka. Naloty niemieckie trwały z niewielkimi przerwami. Tymczasem transporty z zesłańcami dalej wysyłano za Ural. Więźniów z Łukiszek, Nowej Wilejki i innych miejsc odosobnienia, tych, których nie udało się pomieścić w kolejowych transportach, gnano o piechotę setki kilometrów. Niewiele z nich uratowało się.

Litwini Niemców przyjmowali entuzjastycznie organizując tu i ówdzie pogromy Żydów. Zakończył się okres „drugich bolszewików”, rozpoczynała się równie tragiczna okupacja niemiecka.

Nim bladym świtem ryk syren alarmowych i detonacje bomb wyrwały nas ze snu i zagoniły do piwnicy, obserwowałem z balkonu domu przy Wielkiej Pohulance ulicy. Co jakiś czas ZIZ 5 przejeżdżał ulicą. Na skrzyżnię ciężarówki skuleni ludzie z jakimiś tobołami, a na każdej uzbrojony enkawudzista. Czy nas też czeka taka podróż? Ludzie opowiadali, że do dalekiego mitycznego Kazachstanu w pierwszej kolejności wywożą rodziny wojskowych. Tata, porucznik rezerwy i były współpracownik premiera Sławoja-Składkowskiego był jeńcem Kozielska. W te czerwcowe dni 1941 r. nic nie widzieliśmy o Katyniu.

Nie mieliśmy żadnej rodziny w pobliżu Wilna, nie było gdzie uciekać, pozostało... czekanie, bo mieliśmy jechać na wieś na wakacyjny wypoczynek. Kiedy przyjdą i po nas? Stepy Kazachstanu były tuż, tuż!

Imponująca armia przewalała się ulicami Wilna, prac na wschód. Jaki będzie ten nowy okupant? Te dwa dni bombardowań miasta i przerażający ryk Stukasów, oddalił Kazachstan na tysiące kilometrów. Ulga i niepewność co będzie się działo z nami pod nowym okupantem.

ciąg dalszy nastąpi

WŁADYSŁAW TRZASKA-KOROWAJCZYK

Sukces ministrantów z Ksawerowa

15 lutego 2020 roku w kompleksie sportowym „VeraSport” w Łodzi, odbyły się finałowe rozgrywki XII Turnieju Liturgicznej Służby Ołtarza Archidiecezji Łódzkiej w Pilce Nożnej Halowej.

Rywalizacja odbyła się w kilku kategoriach: ministrant (rok ur. 2012-2008), lektor młodszy (2007-2004), lektor starszy (2003-1999).

Zawody poprzedziła modlitwa z prośbą o bezpieczną i uczciwą rywalizację. W turnieju brały udział parafie, które zwyciężyły we wcześniejszych eliminacjach regionalnych. W zawodach rywalizowało 18 drużyn i 133 zawodników wraz z opiekunami. Niestety nie wszyscy wcześniej dojechali. Rozgrywki toczyły się w duchu zasad fair-play wraz z nutką pazura zaciętej rywalizacji. Zwycięzcy

poszczególnych kategorii będą reprezentować naszą Archidiecezję podczas majowych finałów Służby Liturgicznej Ołtarza w Elblągu. W kategorii ministrant zwyciężyła drużyna parafii Matki Boskiej Częstochowskiej w Ksawerowie.

W kategorii Lektor Młodszy zwyciężyła drużyna parafii św. Wojciecha w Łodzi, a w kategorii Lektor Starszy zwyciężyła pa-



rafia Matki Boskiej Ostrobramskiej Łódź-Ruda, a najlepszym zawodnikiem Przemysław Piwowar z par. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Koluszkach.

AL

Kościół opoką niepodległości

Rok 1920 był w Polsce znamienny nie tylko wydarzeniami militarnymi i politycznymi, ale także jakże znaczącymi wydarzeniami religijnymi. Kościół katolicki w odrodzonej Polsce również odzyskał wolność i mógł wreszcie prowadzić nieczym nieskrępowaną posługę duszpasterską. Już żaden car, czy cesarz tu nie decydował... Dla Łodzi i jej katolickich mieszkańców rok ten miał olbrzymie znaczenie.

Pierwszy Nuncjusz Niepodległej

Już 25 kwietnia 1918 r. został mianowany przez papieża Benedykta XV wizytatorem apostolskim w Polsce i na Litwie ks. Achilles Ratti. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. i po jej uznaniu przez Watykan został on 3 czerwca 1919 r. mianowany arcybiskupem tytularnym Nafpaktos, a trzy dni później – nuncjuszem apostolskim w Polsce. Sakry biskupiej udzielił mu 28 października 1919 r. w archikatedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie arcybiskup metropolita warszawski Aleksander Kakowski. Zatem znaczna część życia kapłańskiego późniejszego Piusa XI wiodła przez Polskę, a jego obecnością szczyliła się również Łódź.

Polska ma być chrześcijańska

U progu niepodległości, w sierpniu 1919 r. obradujący w Gnieźnie Episkopat Polski wydał jasną i czytelną deklarację: niepodległa Polska ma być krajem chrześcijańskim.

Dwaj kardynałowie

Stolica Apostolska, która rok wcześniej uznała niepodległe państwo polskie, postanowiła ten dziejowy akt szczególnie uświęcić. Już pod koniec 1919 r. papież Benedykt XV ogłosił nominacje kardynalskie. Uroczystość wręczenia nominatom biretów kardynalskich i mozzett odbyła się w Rzymie 17 grudnia 1919 r. W gronie nominatów znaleźli się dwaj Polacy arcybiskupi: warszawski Aleksander Kakowski i poznańsko-gnieźnieński Edmund Dalbor. Zwracając się do nich Ojciec Święty Benedykt XV powiedział: *Polska zmartwychwstała! Polska powraca do nowego życia – oto prawdziwy promień radości, który wielką dla nas jest pociechą. Stolica Apostolska nigdy nie wątpiła, że Polska kie-*

dyś powstać. Jasnowidzenie Piusa IX spełniło się. Obaj kardynałowie powrócili do kraju już w nowym, 1920 roku. Przywitani zostali przez wiernych entuzjastycznie.

Tymczasem w Łodzi

Kiedy Warszawa i Gniezno z Poznaniem wiwatowały na cześć nowych polskich kardynałów, Łódź świętowała 25-lecie kapłaństwa ks. prałata Wincentego Tymienieckiego, od 10 lat proboszcza parafii pw. św. Stanisława Kostki, a od 5 lat łódzkiego dziekana. Uroczystości odbyły się w święto Objawienia Pańskiego, czyli 6 stycznia 1920 r. Dostojny jubilat otrzymał depeszę od ks. abp. Achillesa Ratti, nuncjusza apostolskiego w Polsce (w trzy lata później papieża Piusa XI). Jej treść w polskim przekładzie była następująca: *W dniu 6 stycznia, jako w uroczystość 25-lecia kapłaństwa i pracy ze wszech miar dobroczynnej dla przeznaczonych mieszkańców Łodzi, łącząc się z wiernymi radością, z wdzięcznością tę uroczystość obchodzącą, udzielamy Ci apostolskiego błogosławieństwa i ślemy najlepsze życzenia nagrody niebieskiej za wspaniałe dokonane czyny i łask Bożych dla przyszłej pracy.*

Jedynym oficjalnym upamiętnieniem tego jubileuszu był *adres*, czyli swego rodzaju album z okolicznościowymi wpisami wszystkich łódzkich katolików. Treść adresu była następująca: *Księdzu Wincentemu Tymienieckiemu, pierwszemu proboszczowi parafii św. Stanisława Kostki, Szambelanowi Dworu Papieża Benedykta XV, dziekanowi miasta Łodzi z okazji XXV-lecia kapłaństwa i X-lecia pasterzowania, za niestrudzone zasługi przy budowie tej świątyni, za gorliwość pasterską i wielką pracę obywatelską ten*

adres na wieczną pamięć składają Łodzianie.

Po mszy św. w kościele pw. św. Stanisława Kostki, dalszą część uroczystości przyniosła się do sali Geyera, gdzie po pieśniach chóru do kapłana skierowało życzenia 20 przedstawicieli różnych środowisk miasta Łodzi. Jubilata odwiedził osobiście premier Leopold Skulski.

Był to z pewnością znaczący punkt na drodze do ustanowienia diecezji łódzkiej i udzielenia jubilatowi sakry biskupiej.



Ks. Kard. Achille Ratti

Zielone Świątki A.D. 1920.

Te święta (wówczas dwudniowe) zapisały się w łódzkim Kościele w sposób szczególny. Stało się tak za sprawą wizytacji duszpasterskiej, jakiej dokonał w Łodzi ks. kardynał Aleksander Kakowski. W święta te zawitał w mieście Łodzi również ks. abp Achilles Ratti, nuncjusz apostolski w Polsce.

Przebieg wizytacji ks. kard. Kakowskiego zaplanowany był imponujący i musiał robić na wiernych ogromne wrażenie. Zaczęło

się w podłódzkiej Dobrej, skąd w godzinach popołudniowych wojewoda Kamiński przywiozł dostojnego gościa w granice miasta. Towarzyszyli mu dowódca garnizonu łódzkiego gen. Olszewski, prezydent Miasta Rzewski i komisarz rządu Łyżcki. Od granic Łodzi, po powitaniu przez ks. prał. W. Tymienieckiego kawalkada powozów w eskorcie honorowej 30 oficerów na koniach przemieszczała się ul. Piotrkowską aż do skrzyżowania z ul. Radwańską. Tu, po powitaniu przez delegację społeczeństwa katolickiej Łodzi, kardynał pieszo udał się do kościoła pw. św. Stanisława Kostki. Przez dwa kolejne dni udzielał sakramentu bierzmowania dla wszystkich łódzkich parafii, a w godzinach popołudniowych odwiedzał szkoły powszechne i średnie oraz budynek przeznaczony na pałac biskupi, co było oznaką, że utworzenie biskupstwa łódzkiego jest już bliskie. Odjazd pociągiem nastąpił we wtorek, a kolejnym miejscem wizytowanym była parafia w Gałkównie.

Cały ten plan został nieco zaburzony, jako że chęć przyjazdu do Łodzi w ostatniej chwili wyraził również ks. abp. Achilles Ratti. Jego rezydencją był pałac scheiblerowski przy ul. Piotrkowskiej. On też był ostatecznie szafarzem sakramentu bierzmowania, a podczas spotkania w Resursie Rzemieślniczej przy ul. Kilińskiego, której gmach poświęcił, zapowiedział, że wkrótce Łódź zostanie stolicą biskupią. Nie był to jedyny gmach nawiedzony przez ks. abp. Rattiego. W kolejnym dniu wizyty spotkał się on także z łodzianami w słynnym Domu Ludowym Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich przy ul. Przejazd. Nawiedził również kościół Najświętszej Marii Panny na Starym Mieście.

Diecezja łódzka

Wytrwała praca duszpasterska ks. Prałata Wincentego Tymienieckiego przyniosła oczekiwany efekt. 10 grudnia 1920 r. papież Benedykt XV bullą Christi Domini powołał do życia diecezję łódzką, która liczyła 5 dekanatów, 67 parafii, 126 księży i przeszło 500 tys. wiernych. Ks. prałat Wincenty Tymieniecki sakrę biskupią otrzymał w czerwcu 1921 r. Do tego czasu zarządzał nową diecezją łódzką jako wikariusz generalny.

JACEK KĘDZIERSKI

Zmarł śp. Władysław Gauza

Z przykrością informujemy, że 23 kwietnia 2020 r. zmarł po ciężkiej chorobie Władysław Gauza, pochowany 6 maja 2020 r. w Kolbotn w Norwegii. Władysław Gauza to wybitny publicysta i polski pisarz polityczny, działacz i współpracownik opozycji antykomunistycznej i podziemia politycznego w Polsce.

Władysław Gauza urodził się 20 maja 1946 r. we Wrocławiu. Studiował historię na Uniwersytecie we Wrocławiu. W 1974 r. ucieka z Polski do Norwegii, gdzie natychmiast rozpoczyna działalność antykomunistyczną tworząc Biuro Informacyjne. Współredaguje wydawane w USA pismo „Listy do Polaków”. Píše do większości polskiej prasy emigracyjnej.

Swoimi działaniami doprowadza do skrócenia wizyty premiera Jaroszewicza w Norwegii. Współpracuje z ROPCiO, potem zostaje zagranicznym przedstawicielem KPN. Współredaguje i wydaje w dużym nakładzie

brosturę programową KPN „Rewolucja bez rewolucji”.

Jest pomysłodawcą, inicjatorem i faktycznym założycielem norweskiej organizacji wspierającej Solidarność „Solidaritet Norge Polen”, będącej głównym finansującym i sprzętowym zapleczem Podziemia w Polsce.

Gauza pracuje jako mechanik, co umożliwia mu serwisowanie wysyłanego do Polski sprzętu poligraficznego. Pracuje na jeden etat zawodowo i potem drugi społecznie. Codziennie, ofiarne do 20-22.

Reżim komunistyczny „docenia” działalność Gauzy. O jego działalności ukazują się artykuły w „Żołnierzu Wolności”. W książce „KPN-fakty, kulisy, dokumenty” rozdział poświęcony Gauzie nosi tytuł „Pająk spod Oslo”. Najcięższą represją jest blokada przyjazdu żony i córki. Żona przyjeżdża po 8 latach wezwana telegraficznie na pogrzeb męża.

W roku 1985 wraz Andrzejem Jachowiczem,

Bogdanem Kulasem, Piotrem Rydlem i Andrzejem Krysiakiem tworzy Ośrodkiem Niezależnej Myśli Politycznej, wydający pismo „Votum Separatum” i tysiące broszur, mających na celu odbudowę tradycyjnych partii politycznych w Polsce. W 1986 r. wstępuje do Stronnictwa Narodowego na Przymusowym Wychodźstwie. W 1989 r. Gauza występuje bardzo radykalnie przeciwko układaniu się z komunistami przy Okrągłym Stole.

Władysław Gauza jest autorem politycznych licznych broszur i książek: „Czwarte Wyjście dla Solidarności”, „Lewica laicka”, „PZPR fakty, kulisy, dokumenty”, „Z kim i o co walczymy”, „Faszyzm w Europie Wschodniej, metody wyjścia”, „Czerwone skunksy”, „Elity III RP, Rodowody”, „Awantura Ukraińska”. Więcej można przeczytać we Wspomnieniach autora „Czarnej księgi cenzury”: Tomasz Strzyżewski «Wspomnienia konfederatów» (<http://www.earchiwum.kpn.pl/wspomnienia/strzyzewski.html>)

Do końca życia władze w Warszawie przemilczały zasługi Władysława Gauzy, tego może najbardziej zasłużonego dla Niepodległości Polski działacza antykomunistycznej Polskiej Emigracji Politycznej.



Wyrazy żalu i najgłębszego współczucia dla Rodziny i Przyjaciół śp. Władysława.

Władku, swoją benedyktyńską Pracą dla Polski zasłużyłeś na Niebo. Pamiętam, gdy mówiłeś, że aby wierzyć, trzeba dobrze poznać Jezusa.

Wieczny Odpoczynek racz Mu dać Panie! Requiem aeternam dona eis, Domine, et lux perpetua luceat eis. Requiescant in pace. Amen.

BOGDAN KULAS

Lisków – najślawniejsza wieś w II Rzeczypospolitej

Lisków k/Kalisza to w II Rzeczypospolitej najślawniejsza wieś w Polsce i w Europie. Wystarczy przywołać wydarzenia związane z wystawą PRACA i KULTURA WSI, zorganizowaną w Liskowie w dniach od 8 czerwca do 4 lipca 1937 r. W jej otwarciu wzięło udział ponad 8 tys. osób, a wystawę zwiedziło łącznie ponad 400 tys. osób. 13 czerwca 1937 r. na wystawę przybył Prezydent RP Ignacy Mościcki.

Witał Prezydenta premier RP gen. F. Sławoj-Składkowski oraz ówczesni ministrowie: rolnictwa i reform rolnych, minister wyznań religijnych i Oświecenia publicznego; biskup włocławski K. Radoński, wojewoda łódzki. Przybyli wówczas także senatorowie, posłowie, przedstawiciele władz wojskowych i samorządowych różnych szczebli.

Tę sławę i rozwój gospodarczy Lisków zawdzięczał zgodnej współpracy kapłana – ks. Wacława Bliźnińskiego (1870-1944), ówczesnej inteligencji oraz mieszkańców wsi, czemu dawano wyraz w przemówieniach najwyższych władz polskich. Bo geniusz polski w tym się wyraża i tym się mierzy: współpracą kapłana, mieszkańców wsi i lokalnych elit. A takiej współpracy stale bali się wrogowie Polski i taką współpracę niszczyli według zasady: dziel i rządź.

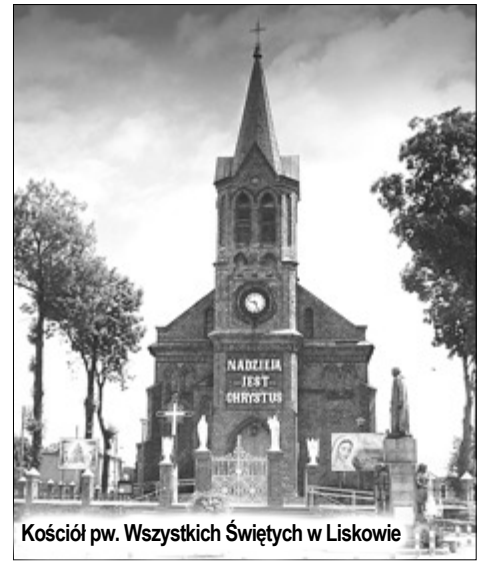
Sługa Boży Kard. S. Wyszyński w homilii wygłoszonej w 1971 r. w Liskowie, powiedział: *ksiądz Bliźniński przyszedł tutaj [...] jako kapłan Boży, żyjący duchem Ewangelii Chrystusowej. [...] Był duszpasterzem w każdym calu. Z zamyślu duszpasterskiego, wyrosła jego energia społeczna i talent ekonomiczny [...]. W miarę jak rósł chleb w dziejach liskowskich, [...] rozumieliście lepiej, że nie*

samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych [...]. Proboszcz [...] życiem swoim dał przykład jak siły materialne i doczesne mają być związane z siłami ducha i z siłami Bożymi.

W obecnym roku przypada 150-ta rocz-

nica urodzin ks. Wacława Bliźnińskiego. Gorąco zachęcam do lektury znakomitej pracy pt. *Dzieło jednego życia. Ks. pralat Wacław Bliźniński 1870-1944*, autorstwa ks. dra Sławomira Kęszki. U autora, który jest zarazem proboszczem parafii Dęba k/Kalisza, można tę pracę nabywać pisząc: Dęba 21, 62 -817 Żelazków k/Kalisza lub tel. 662-229-511, www.parafiadeba.pl, e-mail: parafia@parafiadeba.pl W kościele znajduje się Cudowny Obraz Matki Bożej Dębskiej – tzw. Madonna ze szczygłem.

W roku tylu rocznic i wydarzeń godzi się zwrócić uwagę na geniusz polskiej wsi. I Lisków trzeba nam na nowo odkryć – jako przyk-



Kościół pw. Wszystkich Świętych w Liskowie



Prezydent Ignacy Mościcki z Księdzem Bliźnińskim. Wizyta w Liskowie w 1937 r.

ład tego, ile daje pożytku Narodowi owocna współpraca kapłana, mieszkańców wsi i lokalnych elit. Oby zatem ta publikacja trafiła do rąk sołtysów, a jest ich w Polsce ok. 40 tys. I gdyby w tych sołectwach przynajmniej po 10 osób zapoznało się z historią Liskowa i z sylwetką ks. W. Bliźnińskiego – to będzie to tyle osób, ile zwiedziło słynną wystawę w Liskowie w 1937 r. Powieje zatem znów silny wiatr historii.

W okresie II RP do Liskowa przybywały delegacje z całej Polski i z Europy, aby z bliska zobaczyć jak wgląda wioska kształtowana w oparciu o zasady katolickiej myśli społecznej. Jej historia to materiał na znakomity film. Jeżeli przywołamy na nowo pamięć o Liskowie i ks. W. Bliźnińskim to umocnimy naszą nadzieję na to, że możemy tak wiele dokonać na polskiej ziemi. A wspomniana książka niechaj wędruje z rąk do rąk – jak kiedyś wędrował liskowski chleb.

Z darem modlitwy

KS. KAZIMIERZ KUREK SDB

Podróż jako doświadczenie

Następną daleką podróż długo planowałam. Nie układały się terminy z Ewą, która wybrała inną wersję, a ja uparcie czekałam na termin i kraje, które były przed nami zakryte, nieznane. Które wybrać, zdecydować? Co nas zainspirowało? Co przyciągnęło uwagę i zachwyt?

Sądzę, że zdecydowało duchowe przeżycie. Grupa pielgrzymów z Filipin pięknie śpiewała pieśni religijne w Ziemi Świętej, a nasi pielgrzymi z Polski z zachwytem dołączyli do pielgrzymów. Filipiny – kraj katolicki. Więc zdecydowałam.

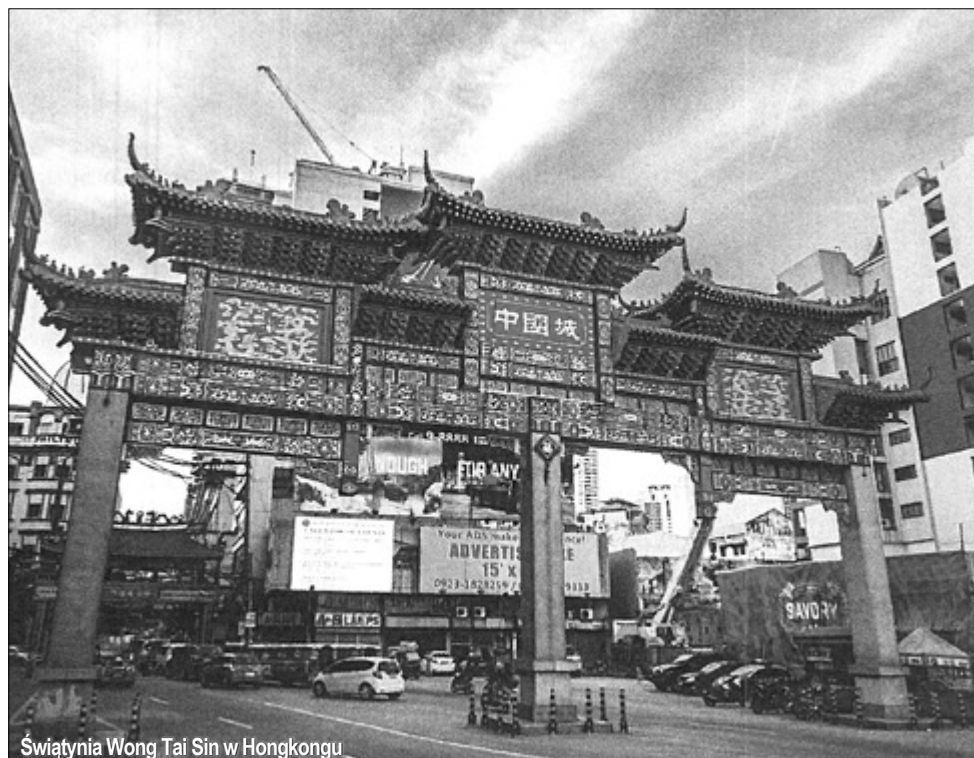
Jednak pojawiły się różne zawirowania. Ewa w pierwszym terminie, w listopadzie, nie potrafiła się zdecydować. Były problemy zdrowotne. Zdecydowałam wybrać termin w lutym 2020 r., wpłacając sporą sumę środków 20 grudnia 2019 r. Zaczęły się nieoczekiwane problemy, zagrożenia: pojawienie się wirusa, totalne zagrożenie życia! Zaczął się popłoch. Biuro podróży nie odwołało wyprawy. Czy słusznie? Podróż była trudna. Zmieniono bez naszej zgody kraje, które sami wybraliśmy z oczekiwaniem ich poznania. Jedynie tydzień spędziliśmy na zwiedzaniu i poznaniu Hongkongu, a następnie Tajwanu. Na Filipiny planowe nas nie wpuszczono! Siedzieliśmy na lotnisku cały dzień. Lot do stolicy Malezji Kuala Lumpur był wyznaczony na pierwszą w nocy. Nocny lot do stolicy, w której już byłam. I nikt mnie nie pytał, czy zgadzam się na taką wersję zmiany podróży. Czy wirus jest ważniejszy od nas? Podróż była droga, a miejsce, które nam zaplanowano

(Malezja) już zwiedziłam!

Była to bardzo trudna wyprawa i biuro powinno liczyć się z ludźmi którzy planują i

którym się zmienia totalnie „pragnienia” poznania tych krajów, które chcą poznać! A nie wędrować tam gdzie już byłam!

Hongkong i Makau – to dwa ośrodki miejskie, które wymykają się wszelkim definicjom. Wyjątkowe ze względu na położenie, historię, kulturę oraz sytuację państwowo-administracyjną. To miasto, gdzie Wschód spo-



Świątynia Wong Tai Sin w Hongkongu

tyka się z Zachodem. Gdzie mieszkają się kultury: europejska i azjatycka.

Hongkong i Makau administracyjnie należą do Chin. Chińskiej Republiki Ludowej, choć wystarczy postawić krok poza ich granice, by zrozumieć odrębność kulturową i społeczną od Chin. Oba te ośrodki są dawnymi koloniami. Do 1997 r. Hongkong należał do Wielkiej Brytanii. Makau, ku zdziwieniu wielu turystów z Europy, jest była kolonią portugalską, oddaną Chinom dwa lata po Hongkongu. Wielka Brytania wynegocjowała dla Hongkongu przejściowy okres 50 lat autonomii. Po przyłączeniu do Chin w obu koloniach, zgodnie z doktryną, „jeden kraj, dwa systemy”, zachowano strukturę polityczną, przepisy wizowe, rządy i przede wszystkim system demokratyczny. Hongkong i Makau funkcjonują jako odrębne od Chin (za wyjątkiem polityki zagranicznej) państwa-miasta, otwarte dla turystów i z wolnym handlem zagranicznym. Przyszłość Hongkongu i Makau, po upływie przejściowego okresu, stoi jednak pod znakiem zapytania. Podstawę systemu prawnego i sądowego w Hongkongu stanowi brytyjskie prawo. Nazwy ulic często nawiązują do historii Wielkiej Brytanii, a język angielski nadal pozostaje językiem urzędowym i codziennym. W Makau dochodzi do tego jeszcze język portugalski. Nazwy ulic i informacje urzędowe podawane są w trzech językach: po chińsku, angielsku i portugalsku. Była kolonia brytyjska to centrum finansowe Azji, azjatycki Nowy Jork, pachnący port Azji. Hongkong stanowi mieszaninę zachodniego modernizmu architektonicznego z drapaczami chmur, dynamiką nowoczesnego miasta.

IZABELA MARIA TRELIŃSKA

Sto dziesięć lat widzewskiego TMRF

Nieczęsto zdarza się, bym popadł w zdumienie. Ostatnio w taki stan wprowadzili mnie kibice Widzewa, żądając stanowczo umożliwienia im zorganizowania jubileuszu 110-lecia Towarzystwa Miłośników Rozwoju Fizycznego. Feta ta miałaby odbyć się w Atlas Arenie. Gruba przesada.

Widzew, ach ten Widzew! Tak niegdyś zagałę relację z Manchesteru słynny i zasłużony red. Wojciechowski. Historia klubu długa i usłana blaskami i cieniami. Lecz kiedy ona się zaczyna? Niestety, wielu ma z tym kłopoty. Ja, będąc kibicem Widzewa od przedszkola takich kłopotów nie mam.

Dawne to czasy, kiedy o początkach widzewskiego klubu uświadamiał mnie pan Marian, tato kumpla z podstawówki. Pan Marian urodził się ciut wcześniej od mojego taty, bo gdzieś w końcu lat dwudziestych. Był kopalnią wiedzy na temat czasów przedwojennych. Często opowiadał o Widzewie przedwojennym, o tym, że mieszkał w domku kunitzerowskim... „Oj, nie narzekajcie chłopaki, bo czasy teraz o wiele lepsze niż za sanacji było... Kiedyś nie było tak jak teraz” – mawiał często. Kiedyś, gdy drużyna widzewska była już mocna w ekstraklasie, zorganizował nam widzewski wieczór wspomnień. Opowiadał o potyczkach Widzewa w 1948 r. „Płakać się chciało, kiedy tracili po 6 goli w meczu”. Wówczas, rozrzucony, wyciągał z bieliźniarki sekretne pudełko wyłożone atlasem. Były tam metalowe znaczki z dobrze znanym nam herbem RTS Widzew. Był tam dobrze znany znaczek z „1910”, ale były też i inne. Zwracał nam uwagę na znaczek z cyframi 1922-1937. „To bardzo ważny znaczek – oznajmiał nam pan Marian – on pokazuje prawidłowo rok utworzenia klubu, tj. 1922. Wydano go w 1937 r., czyli dwa lata przed wojną dla upamiętnienia 15. rocznicy założenia RTS Widzew. To jak to? – zadawałem pytania – to klub nie powstał w 1910 r.? To po co jest na herbie ten rok?

– „Ciii... Powiem wam, ale nie mówcie o tym nikomu. To partyjni dołożyli to chyba w 1960”. „Ale po co, skoro to nieprawda” – chciałem dążyć temat, bo mnie zaintrygowało, kto i po co nakazał kłamać. „Wiesz Jacuś, to partyjni towarzysze, bo to wybudowano wtedy tę nową halę i przyjechali jacyś tam ważni partyjni i okłamano ich i wszystkich, że RTS Widzew obchodzi już 50. rocznicę założenia. Bo wiesz Jacuś, komuniści, to oni lubią kłamać. Tymczasem, prawdziwe 50-lecie przypadło w 1972 r., co Widzew uczcił awansem do II-ligi. Ale nie mów o tym nikomu”. Ha! Zatem wiedziałem już sporo o historii Widzewa. Nie wiedziałem tylko, dlaczego tej wiedzy nie należy rozpowszechniać.

Minęły lata, Widzew zdobywał mistrzostwa i Puchar Polski, potrafił pokazać się w europejskich pucharach, błogosławił mu Jan Paweł II, w drużynie roilo się od kadrowiczów, czego starzy widzewiaczy nie mieli nawet w snach.

Zmienił się ustrój, pezetpeerowcy namowię TW odeszli na śmietnik historii, a na herbie klubu nadal widnieje rok 1910. Dlaczego? Dziwię się, zwłaszcza, że w latach

90-tych XX w. ukazała się książka autorstwa Andrzeja Gowarzewskiego (w serii: „Kolekcja klubów”) *Historia polskich klubów piłkarskich*, bardzo rzetelnie ukazująca historię RTS Widzew i innych widzewskich klubów piłkarskich, działających przed II wojną światową, w której autor wykazał, że klub powstał w 1922 r. Natomiast wielkim nieporozumieniem jest przesuwanie daty założenia RTS Widzew na rok 1910. Z niewiadomych powodów elektroniczne, internetowe źródła

nia sportowe. W porze zimowej, a raczej od jesieni do wiosny, ćwiczone w budynku pod słynnym adresem Kresowa 2 na Grembachu. W historii adres ten przewija się wielokrotnie. Funkcjonował tam sklep spółdzielni Zorza, a w czasie wojny stacjonowały tam Legiony. Spółdzielnię tę utworzyli działacze Narodowego Związku Robotniczego. Była to robotnicza partia antyrewolucyjna i zarazem antysocjalistyczna, a tym bardziej antykomunistyczna. Jej przedłużeniem były Polskie Związki Zawodowe. Jest grubą przesadą twierdzenie, że TMRF założyli jacyś biuraliści. Najprawdopodobniej byli to działacze związkowi i NZR-owcy. Ponieważ „za komuny” o innych związkach niż czerwone i o partiach innych niż socjalistyczne lub komunis-



informacji uznają tę wartościową, aczkolwiek niepozbawioną błędów za „niepewne źródło”. Dlaczego? Tego nie wiem, lecz wydaje mi się, że autorzy takiej recenzji co najwyżej mogliby za A. Gowarzewskim nosić długopis z notatnikiem, ewentualnie laptop, o ile ten nie obawiałby się, że coś złego z nim zrobią.

O ile rację ma A. Gowarzewski, uznając, że RTS Widzew został założony od zera w 1922 r. to jednak popełnił kilka nieścisłości na temat ideologicznego oblicza RTS Widzew.

Zacznijmy jednak od TMRF Widzew w Łodzi, stowarzyszenia założonego w 1910 roku, w którym niektórzy postrzegają pierwszą wersję RTS Widzew. Stowarzyszenie to miało na celu krzewienie wśród członków zamiłowania do zdrowego sportu przez zachęcenie do jazdy na rowerze, ćwiczeń pieszych, gry w tenisa, piłkę nożną, krokieta, do jazdy na łyżwach i ćwiczeń gimnastycznych. Terenem działalności Towarzystwa była Łódź i dawna wieś Widzew, której część zachodnia została przyłączona do Łodzi w 1906 r. TMRF urządzało wyścigi publiczne z nagrodami, wycieczki zbiorowe, przejażdżki, posiadało własny lokal oraz własne lub wynajęte place do gier, jazdy na rowerze i innych ćwiczeń. Było to coś w rodzaju współczesnego domu kultury z akcentem przesuniętym na ćwicze-

czne w ogóle lub pozytywne mówić i pisać nie można było, wymyślono owych biuralistów jako założycieli TMRF. To bardzo istotne, bo pomiędzy PPS-owcami i socjaldemokratami a NZR-owcami w tamtym czasie antagonizm był tak głęboki, że szło na noże. Żaden z tych pierwszych dwóch opcji politycznych nie mógł pojawić się w lokalu NZR-u, a tym bardziej uprawiać sportu razem z „błękitnymi”. Jest paradoksem, że to komuniści w PRL-u wyciągnęli TMRF z niepamięci i uczynili z tego stowarzyszenia pierwszą odsłonę RTS Widzew. Po prostu kradli, przywłaszczali sobie, co się da.

Z czasem na czoło dyscyplin wysunęły się zapasy i piłka nożna. Ostatnim akcentem krótkiej, bo zaledwie czteroletniej historii TMRF była „klubowa zabawa ogrodowa”, zorganizowana 5 sierpnia 1914 r. przy ul. Rokicińskiej 135 na letnim placu ćwiczeń (czyżby tam, gdzie dziś Lidl?). Wśród atrakcji było strzelanie z łuku i „liczne niespodzianki przeplatane tańcami”. Można tę datę uznać za ostatni fakt w działalności Towarzystwa przed nadchodzącymi działaniami wojennymi. Rzeczywistość Wielkiej Wojny spowodowała, że TMRF rozsypało się w niebyt. Brak nawet dokumentu, czy przeprowadzona została procedura likwidacyjna, a zwłaszcza, czy rozdysponowano majątkiem, o ile taki pozostał.

Warunki do pomyślenia o sporcie na Widzewie pojawiły się dopiero 4 lata po zakończeniu wojny. W przeciwieństwie do innych łódzkich klubów piłkarskich i sportowych TMRF nie został reaktywowany. Wybrano inną drogę. Założono, całkowicie od zera, nowy klub sportowy Robotnicze Towarzystwo Sportowe Widzew Łódź. Bynajmniej nie uczynili tego ówczesni działacze PPS-u i komuniści. Za tę robotę – zakładania sportowego klubu na Widzewie – zabrali się członkowie Związku Legionistów, w którym dominowali członkowie Narodowej Partii Robotniczej, powstałej z NZR i poznańskiego NSR. Jak wiadomo, czynności organizacyjne dokonane zostały w lokalu przy ul. Rokicińskiej 54, który był w dyspozycji związku zawodowego Praca oraz widzewskich struktur NPR. W czasie wojny mieściła się tam komenda POW. Wystarczy wymienić tu braci Pobóg-Malinowskich, filarów widzewskiego klubu w tamtym czasie.

W okresie PRL-u lokal ten przypisywano PPS-owcom i ich uczyniono założycielami i działaczami klubu, lecz naprawdę było inaczej. Nie „czerwoni”, czyli PPS-owcy, lecz „błękitni”, czyli narodowi robotnicy oraz byli legionieści utworzyli w 1922 r. Robotnicze Towarzystwo Sportowe Widzew. Tu tkwi błąd A. Gowarzewskiego, który twierdził, że klub założyli „czerwoni”. Usprawiedliwia go to, że wiedza na temat ruchu narodowo-robotniczego była w Polsce do niedawna jeszcze zerowa, a i dziś niewielu coś na ten temat wie. Nadmienię jedynie, że PPS w tamtym czasie w Łodzi nie miała większego znaczenia. W środowiskach robotniczych brylowała Narodowa Partia Robotnicza. Partia ta w wyborach parlamentarnych w 1922 r. zdobyła 2 mandaty, a PPS-iacy żadnego. Rok później pokonała PPS w wyborach samorządowych, co zapewniło jej współzrządzenie Łodzi wraz z Narodową Demokracją. W ogóle pierwsza połowa lat dwudziestych to złote lata samorządu narodowego w Łodzi, który zapewnił miastu powojenną stabilizację i rozwój. Przerwał to zamach majowy Piłsudskiego.

RTS Widzew od momentu założenia systematycznie rozwijał się, obchodząc w latach trzydziestych jubileusz X i XV-lecia założenia. Dopiero na rozkaz władz peerelowskich w roku 1960 datę powstania klubu przesunięto z roku 1922 na 1910. Towarzysze: Zawadzki, Moczar, Loga-Sowiński, Majkowska-Tatarkówna, Kazimierzczak czuli się do tego stopnia wszechwładnymi, że postanowili zmienić rok powstania klubu RTS Widzew.

Współcześnie wiele mówi się i pisze o potrzebie dekomunizacji. Czyż nie należałoby w ramach tego procesu raz na zawsze ogłosić prawdę, że RTS Widzew utworzono w 1922 r., a nie, jak tego chcieli PZPR-owcy i ich spadkobiercy i postkomuniści, w 1910 r. A co do obchodów 110-lecia TMRF Widzew w Łodzi? No cóż, jeżeli kogoś stać na organizowanie huczego jubileuszu utworzenia stowarzyszenia, które w zamierzczłej przeszłości istniało przez cztery lata, to niech organizuje. A Widzew? No cóż, mój kochany Widzew powinien tymczasem zabrać się do solidnej pracy sportowej, by za dwa lata, w roku 2022 godnie uczcić swoje autentyczne stulecie istnienia.

Nazwa nadawcy	KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA
Nazwa odbiorcy od	LÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4
nr rachunku odbiorcy	1 2 2 0 3 0 0 0 4 5 1 1 1 0 0 0 0 0 0 3 1 4 4 9 2 0
	wpłata Kwota
	WP PLN
nr rachunku deceniodawcy (pełne nr przelewu) i kwota słownie (opłata gotówkowa)	
Nazwa deceniodawcy	
Nazwa deceniodawcy od	
Tytułem	DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”
Tytułem od	
Opłata	
pieczęć, data i podpis(y) deceniodawcy	